



T R O P E M

Horacego i Einsteina





ROCZNIK

ZESPOŁU SZKÓŁ KATOLICKICH W TCZEWIE

T R O P E M

Horacego i Einsteina

~~bernardinum~~

2014

Zespół redakcyjny:
Joanna Drozd, Danuta Kitkowska, ks. Krzysztof Niemczyk,
Kamila Wojciechowska, Krzysztof Zieliński

Zdjęcia:
archiwum szkoły

© Copyright by Zespół Szkół Katolickich w Tczewie, 2014
Tczew, ul. Wodna 6

bernardinum

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel.: +48 58 536 17 57, fax +48 58 536 17 26
bernardinum@bernardinum.com.pl

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin

ISBN 978-83-7823-415-9

Spis treści

Ks. Krzysztof Niemczyk, <i>Słowo na dobry początek</i>	7
Ks. Krzysztof Niemczyk, <i>Szkoła katolicka jako środowisko wychowawcze</i>	9
Monika Stefańska, <i>O tutoring w szkole</i>	37

Jak minął rok?

<i>Kalendarium</i>	45
<i>Laureaci i finaliści konkursów i olimpiad w naszej szkole</i>	58

W kręgu nauk ścisłych

Jakub Osowski, <i>Do udanej transplantacji serca długa droga</i>	67
Agnieszka Domalewska, <i>Polsko – hinduska paralaksa</i>	74
Damian Mayer, Karol Koliński, <i>Zwojować niebios</i>	77
Patryk Rogaczewski, <i>Człowiek niszą ekologiczną bakterii</i>	81

W kręgu humanistyki

Waldemar Rozynekowski, <i>Zakon krzyżacki jako korporacja</i> <i>religijna – o zakonie krzyżackim inaczej</i>	85
Małgorzata Klinkosz, Aneta Lewińska, <i>Językowe oblicze otaczającej</i> <i>rzeczywistości w modlitwach młodzieży</i>	92
Agata Kowalewska, <i>Gotycyzm wciąż fascynuje</i>	103
Agata Grodź, <i>Żywotność motywu Nike</i>	108

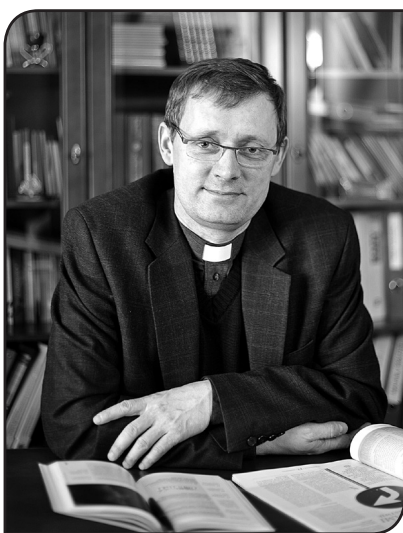
Piórem młodych twórców

Agata Wasielewska, <i>Ballada o niepokonanej</i>	119
Agata Kowalewska, <i>Czarty z Pelplina</i>	122
Agata Grodź, <i>Jesień</i>	133

Adam Leczkowski, <i>Ku wolności</i>	143
Marta Kaczor, <i>Złote góry</i>	150
Maria Drozd, <i>Jak urodziwe jest szczęście</i>	151
Agata Grodź, <i>Jak urodziwe musi być szczęście</i>	153
Marta Kondziela, <i>Późnym wieczorem w lesie</i>	157
Sara Piotrowicz, <i>W promieniach wiosennego słońca</i>	160
Adam Leczkowski, <i>Poezja</i>	161
Katarzyna Sosnowska, <i>Poezja</i>	163

Ks. Krzysztof Niemczyk
dyrektor Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie

Słowo na dobry początek



Niniejsza książka jest próbą kronikarskiego zapisu ostatniego roku działalności Zespołu Szkół Katolickich im. Św. Jadwigi Królowej w Tczewie. Pomysł stworzenia tej publikacji rodził się stopniowo. Pierwsza zatytułowana: *Z wiarą, rozumem i miłością* związana była z jubileuszem X-lecia działalności Uniwersyteckiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego, druga: *Budujemy na skałę* z X-leciem istnienia Publicznego Katolickiego Gimnazjum. Trzecia publikacja *Jadwiga Rex Poloniae – święta obecna w Tczewie* dotyczyła patronki naszej szkoły – św. Jadwigi, której XV-lecie kanonizacji obchodziliśmy w roku 2012.

Wśród redaktorów wymienionych publikacji rodziła się idea stworzenia książki, która dokumentowałaby roczną działalność naszej szkolnej wspólnoty.

Zależało nam na stworzeniu możliwości publikacji referatów wygłoszonych przez naszych Gości, dorobku nauczycieli oraz prac uczniów, którzy redagują prace, zakwalifikowane do konkursów, olimpiad przedmiotowych i interdyscyplinarnych.

Zamiarem pomysłodawców było również stworzenie przestrzeni do prezentacji pierwszych prób poetyckich, tekstów epickich, opowiadań, wygłoszonych referatów na wojewódzkich i ogólnopolskich spotkaniach.

Tytuł niniejszej publikacji *Tropem Horacego i Einsteina* wydaje się być trafnym zapisem tego, co redaktorzy planowali osiągnąć. Znajdziemy w niej zatem udostępnione artykuły i referaty wygłoszone przez dr hab. Anetę Lewińską, profesora Uniwersytetu Gdańskiego i dr hab. Waldemara Rozyńkow-

skiego, profesora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, znajdziemy prace nauczycieli oraz uczniów dotyczące nauk przyrodniczych i humanistycznych, stąd w tytule nawiązanie do Horacego i Einsteina. Znajdujemy zapis twórczości naszych podopiecznych, tych którzy zdobyli się na odwagę i pozwolili opublikować swoje pierwsze utwory literackie czy artykuły naukowe, raporty z badań.

Zamysłem redaktorów jest systematyczne, coroczne wydawanie podobnej publikacji, przede wszystkim jako zapis tego, co dzieje się w szkole poza dydaktyką, a stanowi o jej „duchu i kulturze”. Najważniejsze przecież jest to, co dzieje się poza lekcjami. Chcemy uchwycić to, co nieuchwytne. Szkoła jest miejscem, w którym uczeń spędza wiele lat (najwytrwalsi sześć) bardzo ważnego etapu życia, gimnazjalnego i ponadgimnazjalnego. Niech więc ta publikacja stanie się tylko małym fragmentem twórczego zapisu życia szkolnej wspólnoty.

Niniejsza książka nie mogłaby powstać bez zaangażowania Pedagogów zatrudnionych w szkole, którzy nie pozostają tylko przy swoich „katedrach”, ale starają się w sposób twórczy je ożywiać. Każdego roku z kolejną grupą uczniów wyruszają w piękną podróż, towarzyszą im w odkrywaniu świata i siebie. Wiele z tych odkrywczych poczynąń wymaga od nich odwagi i wysiłku, bo dotyczy zaangażowania interdyscyplinarnego, „pomiędzy” przedmiotami szkolnymi. Owoce takich działań cieszą wspólnotę szkolną oraz rodziców.

Dziękuję pracownikom naukowym UG i UMK – Pani dr hab. Anecie Lewińskiej i dr Małgorzacie Klinkosz oraz Panu dr hab. Waldemarowi Rozynkowskiemu za udostępnienie swoich tekstów i zgodę na umieszczenie ich obok artykułów naszych uczniów – co jest nobilitacją prac młodych twórców.

Szczególne podziękowania składam inicjatorce i realizatorce tego dzieła. Paniom Joannie Drozd, Danucie Kitkowskiej, Kamili Wojciechowskiej. Bez ich zaangażowania i pracy nie moglibyśmy trzymać w rękach tej książki i trudno by nam było spotkać się z dorobkiem twórczym i osiągnięciami Wspólnoty Szkół Katolickich w Tczewie.

Niech ta publikacja będzie źródłem radości, dla wszystkich, którzy tę szkołę współtworzą: Diecezji Pelplińskiej, Parafii Podwyższenia Krzyża Św. w Tczewie, władz samorządowych, rodziców, uczniów, nauczycieli i pracowników administracji i obsługi szkoły.

Ks. Krzysztof Niemczyk

Szkoła katolicka jako środowisko wychowawcze

Szkoła – obok rodziny i grupy rówieśniczej – odgrywa ważną rolę w życiu każdego człowieka, ponieważ stanowi środowisko, w którym człowiek uczy się, dorasta, zdobywa doświadczenie, poznaje otaczający świat i ludzi. Pojęcie szkoły we współczesnym świecie charakteryzuje się wielością znaczeń i odnosi się do budynku, do uzyskanego przez kogoś wykształcenia lub całego systemu oświatowo-wychowawczego. W polskim systemie oświaty człowiek rozpoczyna naukę w szkole w wieku 6 lat, a obowiązek szkolny kończy się w wieku 18 lat¹. Szkoła więc jako środowisko wychowawcze odgrywa ważną rolę, jest częścią obiektywnego środowiska społecznego człowieka, pełniąc zadania wychowawcze, pobudzające jednostki i grupy dzieci, młodzieży, dorosłych do przyswojenia wartości moralnych i zgodnych z nimi zachowań społecznych, odpowiadających ideałowi wychowawczemu społeczeństwa². Szkoła w rozumieniu pewnej grupy społeczeństwa ma zadania tylko dydaktyczne.

Termin „szkoła” pochodzi z języka greckiego i oznacza „wczasy”, „spokój”, „czas poświęcony nauce”. Natomiast czasownik „szkolić” miał w tym języku węższy zakres pojęciowy i odnosił się do takich czynności jak: nauczanie, prowadzenie wykładów, poświęcanie się czemuś. Termin ulegał wielowiekowej ewolucji: w starożytnej Grecji określano nim rozmowy myślicieli z uczniami na dowolne tematy, a także miejsce nauczania. Szkoła była również miejscem wolnym od napięć nerwowych terenem przeżyć i refleksji³. W czasach cesarstwa w starożytnym Rzymie termin łaciński „schola” oznaczał już podstawową instytucję zajmującą się nauczaniem młodzieży. W średniowieczu istniały już szkoły klasztorne, katedralne i parafialne, a także szkoły miejskie oraz pałacowe. Nowożytne systemy szkolne zaczęły się kształ-

¹ Ustawa o systemie oświaty z dnia 7 września 1991 r. Dz. U. 1991 r. Nr 95, poz. 425 (tekst jednolity Dz. U. z 2004 r. Nr. 256, poz. 2572).

² A. Kamiński, *Studia i szkice pedagogiczne*, Warszawa 1978, PWN, s. 30.

³ Cz. Kupisiewicz, *Podstawy dydaktyki ogólnej*. Warszawa 1996, s. 255.

tować od czasów rewolucji francuskiej wraz z koniecznością upowszechnienia oświaty. W XIX wieku pojawiło się ustawodawstwo szkolne, organizację szkół przejmowały w swoje ręce rządy poszczególnych państw, chcąc kształcić swoich obywateli zgodnie ze swoimi priorytetami⁴.

Definicji szkoły jest bardzo dużo. Czesław Kupisiewicz podaje, że: *szkoła to instytucja, w której dzieci i młodzież przebywają razem przez określoną liczbę lat i poddawane są systematycznemu nauczaniu wg opracowanego wcześniej planu i programu. Nauczanie odbywa się w pełnym wymiarze godzin przez cały rok szkolny. Wiek uczniów rozpoczynających i kończących naukę w szkole jest określony przez odpowiednie przepisy; obowiązuje model nauczania zbiorowego, najczęściej frontального; treść nauczania dzielona jest na przedmioty, lata nauki, jednostki metodyczne i poszczególne lekcje. W miarę postępującej urbanizacji zwiększa się także wielkość pojedynczych szkół. Równoległe do rozwoju społeczno-gospodarczego i kulturowego wydłuża się zazwyczaj czas nauki obowiązkowej i nadobowiązkowej oraz obejmuje nią coraz więcej dzieci i młodzieży. Funkcję kształcącą, która jeszcze nie tak dawno była jedyną funkcją szkoły, uzupełnia się dalszymi funkcjami, takimi jak diagnostyczna i opiekuńcza. Rozbudowie szkoły jako dominującej instytucji edukacyjnej współczesnego społeczeństwa towarzyszy przeważnie jej biurokratyzacja, a także dążenie do uniformizacji i centralizacji zarządzania oświatą⁵. Słowo szkoła przywołuje na myśl budynek, w którym prowadzone jest nauczanie w sposób względnie planowy i systematyczny; bądź uzyskane przez kogoś wykształcenie, bądź określony system oświatowo-wychowawczy, inaczej szkolnictwo; bądź taki lub inny kierunek w nauce, filozofii, sztuce, sporcie, literaturze, wychowaniu; bądź instytucję oświatowo-wychowawczą⁶. Współczesna młodzież spędza w środowisku szkolnym dużo czasu, więc ma ono istotny wpływ na kształtowanie osobowości osoby ludzkiej.*

Wincenty Okoń *Szkołę określa jako instytucję oświatowo-wychowawczą zajmującą się wychowaniem, kształceniem dzieci, młodzieży i dorosłych stosownie do przyjętych w danym społeczeństwie celów, zadań oraz koncepcji oświatowo-wychowawczych i programów. Osiąganiu tych celów służy odpowiednio wykształcona kadra pedagogiczna, nadzór oświatowy, baza lokalowa i wyposażenie oraz zabezpieczenie budżetowe w skali państwa, samorządów lokalnych lub innych źródeł⁷.*

⁴ Szkoła, tamże, s. 440-442.

⁵ Cz. Kupisiewicz, *Podstawy dydaktyki ...*, s. 256-257.

⁶ Tamże.

⁷ W. Okoń, *Słownik Pedagogiczny*, Warszawa 1984, PWN. s. 299.

Anna Radziwiłł mówi o szkole jako o „spotkaniu”, „spotkaniu człowieka z człowiekiem”. To miejsce, w którym dochodzi do ciągle nowych spotkań. Uczniowie spotykają się z wychowawcą, z nauczycielami, z kolegami z klasy, z kolegami z kółka zainteresowań. Jak pisał kiedyś Prymas Wyszyński „uczą się drugiego człowieka”⁸. Jako instytucja oświatowo-wychowawcza zajmuje się kształceniem i wychowaniem dzieci, młodzieży i dorosłych, stosownie do przyjętych w danym społeczeństwie celów i zadań oraz koncepcji oświatowo-wychowawczych i programów. Osiąganiu tych celów służy odpowiednio wykształcona kadra pedagogiczna, nadzór oświatowy, baza lokalowa i wyposażenie oraz zabezpieczenie budżetowe ze skarbu państwa, samorządów lokalnych lub innych źródeł⁹.

Kongregacja do spraw Wychowania Katolickiego określa szkołę jako miejsce całościowej formacji osoby poprzez systematyczną i krytyczną asymilację kultury. Szkoła jest w istocie uprzywilejowanym miejscem integralnej promocji człowieka za pomocą żywego spotkania z dziedzictwem kultury¹⁰.

Definicje przytoczone powyżej nie wyczerpują w pełni znaczenia pojęcia szkoła i akcentują różne elementy funkcji szkoły. Pierwsza podkreśla przede wszystkim funkcję dydaktyczną, pomija zaś funkcję wychowawczą. Definicja Okonia podkreśla znaczenie wychowania i kształtowania osobowości młodego człowieka. W niniejszej pracy szkołę będziemy rozumieć jako instytucję oświatowo-wychowawczą zajmującą się wychowaniem, kształceniem dzieci, młodzieży stosownie do przyjętych w danym społeczeństwie celów, zadań oraz koncepcji oświatowo-wychowawczych i programów. Osiąganiu tych celów służy odpowiednio wykształcona i przygotowana kadra pedagogiczna, baza lokalowa i wyposażenie. Za Anną Radziwiłł zaakcentowane zostaną przede wszystkim relacje międzyludzkie, szkołę będziemy rozumieć jako spotkanie osób, gdzie wychowanie i kształcenie przede wszystkim odbywa się w oparciu o spotkanie człowieka z człowiekiem.

Drugim terminem wymagającym wyjaśnienia jest pojęcie środowiska wychowawczego. Wincenty Okoń podaje, że środowiskiem jest całość procesów ekologicznych, ekonomicznych, politycznych, społecznych, kulturowo-oświatowych i instytucjonalnych – w ich wzajemnych związkach i zależnościach. Jest to przestrzeń, w obrębie której społeczeństwo realizuje różne formy dzia-

⁸ M. Pierzchała, *Człowiek człowiekowi nauczycielem*, <http://www.mariuszpieszka.pl/artykuly/czowiek-czowiekowi-nauczycielem/> z dnia 11. 09. 2011 r.

⁹ Szkoła w: *Wielka ...*, s 440-442.

¹⁰ SZK, art. 26.

łałości, tworząc w ten sposób warunki własnego życia oraz zaspokajania materialnych i duchowych potrzeb¹¹. F. Znaniecki definiuje natomiast środowisko wychowawcze jako odrębne środowisko społeczne, które grupa wytwarza dla osobnika mającego zostać jej członkiem po odpowiednim przygotowaniu. Wyjaśnia przy tym, że środowisko to obejmuje wszystkie osoby i grupy społeczne, z którymi dana grupa wymaga lub dozwala, by ów osobnik się stykał¹². Najczęściej elementami środowiska wychowawczego są więc: rodzina, szkoła oraz otoczenie zewnętrzne. Mówiąc o środowisku wychowawczym, mamy na myśli środowisko, w którym wychowuje się jednostka. Takie znaczenie tego pojęcia przyjmuje się najczęściej w naukach pedagogicznych¹³.

Dla właściwego zrozumienia pojęcia „środowisko wychowawcze” zachodzi konieczność zdefiniowania bardzo szeroko rozumianego pojęcia „wychowanie”. B. Milerski i B. Śliwerski w Leksykonie PWN¹⁴ podają dwa ujęcia pojęcia wychowanie „dawne” i „współczesne”. Definicja „dawna” brzmi następująco: *Oddziaływanie na czyjąś osobowość, jej formowanie, zmienianie i kształtowanie; wyzwalanie w drugiej osobie bądź grupie społecznej pożądanych stanów, jak rozwój, samorealizacja czy wzrost samoświadomości; „efekt powyższych działań lub procesów”*. Współczesne rozumienie wychowania to *całokształt procesów i oddziaływań zachodzących w toku wzajemnych relacji między dwiema osobami, pomagających im rozwijać własne człowieczeństwo; „uznanie i afirmacja wolności”, „dialog między osobami”, „nie ma wychowawców i wychowanków, ale są spotykające się ze sobą osoby, które obdarowują się swoim człowieczeństwem”, [wzajemne otwarcie] się na siebie, „uznanie własnej wolności i godności”, okazanie „autentyczności, poczucia odpowiedzialności, zaufania i empatii”¹⁵.*

Pojęcie środowiska wychowawczego można zawęzić do obszaru szkoły. W tym sensie środowisko będą stanowić: rodzice, nauczyciele, pracownicy szkoły – wszyscy, którzy wywołują aktywność ucznia i wpływają na jego zachowanie poprzez swoją obecność. Ważnym elementem jest również budynek szkoły: pomieszczenia szkolne, wyposażenie szkoły.

Szkoła jako środowisko wychowawcze to miejsce, w którym spotykają się uczniowie, rodzice i nauczyciele w celu wzajemnego rozwoju osobowego. Podstawowym wymiarem tych relacji jest spotkanie osób – wydarzenie personalistyczne, głęboko dotykające jego uczestników w aspekcie poznania, emocji i sumienia. Ideałem relacji osobowej wychowanek – wychowawca, jak

¹¹ W Okoń: *Słownik pedagogiczny*. Warszawa 1981, s. 306.

¹² F. Znaniecki, *Socjologia wychowania T.I.*, Warszawa 1928, s. 66.

¹³ O. Lipkowski, *Resocjalizacja*, Warszawa 1980, s. 37.

¹⁴ B. Milerski i B. Śliwerski, *Leksykon PWN*, Warszawa 2000, s. 274.

¹⁵ Tamże, s. 274.

mówi Marek Dyżewski *jest dialog, a więc taka relacja, w której dwie strony, w tym przypadku i mistrz i uczeń, otwierają się na siebie i nawzajem na siebie oddziałują*¹⁶. W celu prawidłowego zrozumienia pojęcia szkoły dla potrzeb niniejszej pracy konieczne wydaje się również scharakteryzowanie szkoły katolickiej i specyficznego środowiska, jakie tworzy w polskim systemie oświatowym.

Podstawy prawne funkcjonowania szkół katolickich w Polsce

W celu prawidłowego zrozumienia środowiska wychowawczego szkoły katolickiej należy rozumieć jej specyfikę, którą określa sama nazwa. Szkoła katolicka jest zarówno instytucją katolicką i szkołą, posiada podmiotowość kościelną i podmiotowość w systemie edukacji narodowej. Podmiotowość eklezjalna decyduje o jej istocie i posłannictwie. Podmiotowość w systemie edukacyjnym charakteryzuje szkołę katolicką jako instytucję realizującą typowe dla każdej szkoły funkcje i cele, ponieważ „*nie może być szkołą katolicką, jeśli nie jest najpierw szkołą*.”¹⁷ Wpływ na tworzenie środowiska wychowawczego szkoły katolickiej ma nauczanie kościoła katolickiego. Strukturę szkoły katolickiej określa zatem jej dwupodmiotowość. Specyfikę edukacji warunkuje jej tożsamość eklezjalna, rozpatrywana w tym miejscu w ujęciu pedagogicznym¹⁸.

Szkoła katolicka to instytucja kierowana przez kompetentną władzę kościelną albo osobę prawną publiczną (diecezję, parafię, zgromadzenie zakonne), albo szkoła, która za katolicką została uznana przez władzę kościelną dokumentem na piśmie. W szkole katolickiej nauczanie i wychowanie opierają się na zasadach chrześcijańskiej doktryny. Aby używać nazwy szkoła katolicka, niezbędna jest zgoda kompetentnej władzy kościelnej¹⁹. Warto dodać, że kompetentną władzą kościelną jest biskup diecezjalny lub osoba pełniąca równorzędny urząd kościelny. Biskup diecezjalny ma również obowiązek nadzoru nad szkołami katolickimi położonymi na terenie jego diecezji²⁰. Prawo kanoniczne również określa podmioty, które upoważnione są do prowadzenia szkolnictwa katolickiego: Kompetentna władza kościelna, kościelna osoba prawna publiczna i każdy inny podmiot, za pisemną zgodą władzy

¹⁶ W. Chudy, *Isłota pedagogiki personalistycznej*, Ethos, nr 75/2006, s. 69.

¹⁷ SZK, art. 26.

¹⁸ A. Maj, *Szkolnictwo katolickie w III RP(1989-2001)*, Warszawa 2002, s. 73.

¹⁹ KPK, kan. 803; por. II Polski Synod Plenarny, *Szkoła i uniwersytet w życiu Kościoła i narodu*, art. 11, w: *Służyć wzrastaniu w prawdzie i miłości*, Kraków 2009, s. 513.

²⁰ KPK, kan. 806 § 1.

kościelnej²¹. Kodeks Prawa Kanonicznego, obowiązujący w całym Kościele, zobowiązuje Konferencję Episkopatu do określenia ogólnych norm regulujących nauczanie i wychowanie religijne w jakichkolwiek szkołach, a w odniesieniu do szkół katolickich podkreśla władzę nadrzędną i kontrolną biskupa diecezjalnego, który odpowiada za działalność wszystkich szkół katolickich na terenie swojej diecezji. Szkoła ma prawo nazywać się szkołą katolicką z godnie z KPK, gdy posiada chrześcijański program nauczania i wychowania oraz posiada odpowiednią kadrę nauczycieli²². W tym samym kanonie znajduje się zapis: *w szkole katolickiej nauczanie i wychowanie powinny się opierać na zasadach chrześcijańskiej doktryny*²³. Prawo kanoniczne stawia organom prowadzącym szkoły katolickie wymagania dotyczące poziomu kształcenia, takiego jaki realizowany jest w innych szkołach tego samego rodzaju²⁴. Nauczyciele w szkole katolickiej *mają odznaczać się zdrową nauką i prawością życia*²⁵. „Zdrowa nauka” oznacza wychowanie i nauczanie oparte na doktrynie chrześcijańskiej.

Rozwój szkolnictwa katolickiego w Polsce po 1989 roku postawił przed Kościołem, nowe poważne zadania. W tym samym roku Konferencja Episkopatu Polski przyjęła dokument normujący działalność szkolnictwa katolickiego w Polsce zatytułowany *Wytyczne Konferencji Episkopatu Polski dotyczące szkół katolickich*²⁶. Problematyką szkoły katolickiej zajął się również II Synod Plenarny trwający w latach 1991 – 1999. III Dział postanowień Soboru Plenarnego jest zatytułowany: *Szkoła i uniwersytet w życiu Kościoła i narodu* i dotyczy szkolnictwa katolickiego. Postanowienia II Synodu Plenarnego dotyczące szkoły katolickiej zostały oparte na Deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim Soboru Watykańskiego II, adhortacji apostolskiej Jana Pawła II *Catechesi tradendae*, dokumenty Stolicy Apostolskiej o szkole katolickiej oraz przepisy Prawa Kanonicznego. Nauczanie synodalne wyróżnia zasadnicze cechy szkoły katolickiej, którymi są: aprobatą biskupa diecezjalnego, pełna formacja ludzka uczniów, światło wiary w nauczaniu i wychowaniu, formacja chrześcijańska uczniów, otwartość na każdego ucznia, bez względu na światopogląd i wyznanie, zasada miłości i wolności w nauczaniu i wychowaniu, kwalifikowana merytorycznie i religijnie kadra nauczycieli-wychowawców²⁷.

²¹ Tamże, kan. 803 § 1.

²² Tamże, kan. 803 § 2.

²³ Tamże, kan. 803 § 2.

²⁴ Tamże, kan. 806 § 2.

²⁵ Tamże, kan. 803 § 2.

²⁶ A. Maj, *Szkolnictwo katolickie...*, s. 125.

²⁷ Tamże, s. 126-132.

Zadanie koordynowania pracą szkół katolickich w Polsce zostało powierzone Radzie Szkół Katolickich, organizacji kościelnej o zasięgu ogólnopolskim, erygowanej przez Konferencję Episkopatu Polski, która czuwa nad jej działalnością poprzez Asystenta-biskupa, ustanowionego przez Konferencję Episkopatu. Rada posiada osobowość prawną, kościelną i cywilną. Rada zrzesza wszystkie szkoły katolickie, bez względu na podmiot prowadzący²⁸.

Działalność szkoły katolickiej zasadniczo opiera się na powszechnym prawie kościelnym, jednak musi dostosować się do prawa państwowego, na terenie którego prowadzi swoją działalność. Działanie Szkoły katolickiej musi więc, przy zachowaniu swojej tożsamości eklezjalnej, odbywać się w ramach polskiego systemu oświaty. Dzięki temu jest szkołą, z racji na program i cele pedagogiczne oraz ze względu na jej prawną strukturę, określoną w polskim systemie oświaty²⁹.

Działalność szkoły w Polsce regulują: Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Konkordat, Ustawa o wolności sumienia i wyznania oraz ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego³⁰. Szczegółowe zasady określające działalność szkolnictwa w tym katolickiego, określają dwie ustawy: Ustawa o systemie oświaty oraz Karta Nauczyciela³¹. W oparciu o te ustawy minister odpowiedzialny za oświatę wydawał wiele szczegółowych rozporządzeń, regulujących pracę dydaktyczną i wychowawczą szkół.

W oparciu o ustawę o systemie oświaty mogą w Polsce działać szkoły katolickie posiadające status szkół publicznych lub niepublicznych. W polskim systemie oświaty spotkać można wiele terminów określających różne rodzaje szkoły, publiczna, niepubliczna, prywatna, państwowa, społeczna, katolicka, wyznaniowa itp. Po roku 1999 zgodnie z ustawą o systemie oświaty szkołę dzielimy na publiczną i niepubliczną³².

²⁸ Rada Szkół Katolickich została powołana w 1994 roku przez 269 Konferencję Episkopatu Polski. Jest kościelną jednostką organizacyjną o zasięgu ogólnopolskim. RSK posiada osobowość prawną kościelną i cywilną. Rada Szkół Katolickich, Skwer Kard. S. Wyszyńskiego 6, 01-015 Warszawa, tel. 22/530 49 07; 22/530 49 35; 604 907 450, e-mail: biurorsk@rsk.opoka.org.pl, www.rsk.edu.pl; por. Statut Rady Szkół Katolickich, w: Materiały prawne dla potrzeb szkół katolickich, red. Maksymiliana Wojnar, Warszawa 2010, maszynopis do użytku wewnętrznego szkół katolickich.

²⁹ A. Maj, *Szkolnictwo katolickie...*, s.142

³⁰ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (2.06.1997 r.) (Dz. U. 1997 r. Nr 78, poz. 483), art. 48, 53, 70; Konkordat między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską (28.07.1993 r.) (Dz. U. 1998 r. Nr 51, poz. 318), art. 14 – konkordat obowiązuje od 25.06.1998r.; Ustawa o gwarancjach wolności sumienia i wyznania (17. 05. 1989 r.) (Dz. U. 1989 r. Nr 29, poz. 155: tekst jednolity po nowelizacjach: Dz. U. 2000 r. Nr 26, poz. 319), art. 21-23; Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego (17.05.1989 r.), (Dz. U. 1989 r. Nr 29, poz. 154), art. 20-22.

³¹ Ustawa o Systemie oświaty z dnia 7.09.1991 roku (tekst jednolity: Dz.U. z 2004 r., Nr 256, poz. 2572), Ustawa Karta Nauczyciela z 26. 01. 1982 roku (Dz. U. z 1982 r., Nr 3, poz. 19)

³² Ustawa o systemie oświaty, art. 5.1.

Szkoła publiczna zgodnie z ustawą charakteryzuje się: powszechną dostępnością zgodną z określonymi przez MEN zasadami rekrutacji, bezpłatnym nauczaniem w zakresie ramowych planów nauczania, zatrudnianie nauczycieli posiadających odpowiednie kwalifikacje, realizację podstawy programowej, respektowanie zasad oceniania, klasyfikowania, promowania uczniów oraz przeprowadzania egzaminów określonych przez MEN, także uprawnienie do wystawiania świadectw lub dyplomów państwowych.

Organem założycielskim i prowadzącym szkołę publiczną jest zasadniczo jednostka samorządu terytorialnego, dla której działalność oświatowa należy do zadań własnych. W myśl ustawy uprawnionym podmiotem założycielskim i prowadzącym szkołę publiczną może być również inna osoba prawna lub fizyczna.³³ Z tej możliwości korzystają kościelne osoby prawne publiczne i prywatne, a więc diecezje, parafie, zgromadzenia zakonne, stowarzyszenie, fundacje i osoby fizyczne, zakładając szkoły katolickie publiczne. Z punktu prawa kościelnego powyższe osoby powinny uzyskać zgodę biskupa diecezjalnego na prowadzenie szkoły katolickiej³⁴. Procedura zakładania szkół publicznych została określona w artykule 58 ustawy o systemie oświaty³⁵.

Katolickie szkoły podlegają przepisom obowiązującym wszystkie szkoły publiczne z wyjątkiem rejonizacji. W szkołach mogą się uczyć wszyscy uczniowie bez względu na ich wyznanie i światopogląd, zgodnie z preferencjami rodziców. Szkoła katolicka ma jednak, z godnie z prawem kościelnym, zadanie realizacji posłannictwa zgodnego z tożsamością szkoły katolickiej, realizującej misję Kościoła. W szkołach tego typu nauka jest bezpłatna, co umożliwia naukę w nich każdego ucznia, bez względu na status materialny rodziców.

Ustawa umożliwia również zakładanie szkół niepublicznych³⁶, zasadniczą różnicą jest jednak sposób finansowania ze środków publicznych. Szkoły niepubliczne są w znacznej części finansowane z chesnego. Szczegółowe zasady działalności szkoły katolickiej niepublicznej określa statut, którego treść określa zasady i organizację działania szkoły katolickiej, w odróżnieniu od szkoły publicznej, której statut powinien opierać się na wzorze ramowego statutu określonego przez MEN. Statut szkoły niepublicznej jest bowiem konstytucją szkoły³⁷. Szkoła niepubliczna może starać się i uzyskać uprawnienia szkoły publicznej³⁸.

³³ Tamże, art. 5.2.

³⁴ A. Maj, *Szkolnictwo katolickie ...*, s. 142 – 145.

³⁵ MEN wydało szczegółowe rozporządzenie w sprawie zasad i warunków udzielania i cofania zezwolenia na założenie szkoły publicznej (26. 03. 1997 r. Dz. U. 1997 r. Nr 32, poz. 87; Dz. U. 2000 r. Nr 2, poz. 19; Dz.U. z 2003r. Nr 116, poz. 1092; Dz.U. z 2004r. Nr 46, poz. 438)

³⁶ por. ustawa o systemie oświaty, art. 82

³⁷ A. Maj, *Szkolnictwo katolickie ...*, s. 149.

³⁸ Por. A. Barański, J. Rozwadowska-Skrzeczyńska, *Szkoły niepubliczne. Przepisy i wyjaśnienie*, Warszawa 1998, s. 37-44.

Szkolnictwo katolickie w Polsce może po roku 1989 może swobodnie realizować swoje zadania związane z rolą, jakie naznacza jej Kościół Katolicki. Taka swoboda pozwala tworzyć właściwe dla szkoły katolickiej środowisko wychowawcze, oparte na nauczaniu kościoła katolickiego, a przede wszystkim opierając się na nauczaniu Jezusa Chrystusa zawartym w Ewangelii. Szkoła ta ma niejako podwójny cel i wymiar działania, odpowiednio do przyjętego w nauczaniu Kościoła prawa wszystkich ludzi do wychowania. Ma zapewniać formację ludzką i chrześcijańską³⁹.

Cele i zadania szkoły katolickiej

Kościół jako wspólnota osób wierzących w Jezusa Chrystusa i budująca na Ewangelii swoje posłannictwo w świecie współczesnym, w oparciu o tradycję Kościoła Katolickiego stara się formować i przygotować dzieci i młodzież do podjęcia odpowiedzialności za życie Kościoła i społeczeństwa. Podstawowa i zasadnicza odpowiedzialność za wychowanie spoczywa na rodzicach, którym z pomocą przychodzi wspólnota Kościoła, poprzez pomoc w katechizacji oraz przez tworzenie szkół katolickich. Współczesne nauczanie Kościoła, odnosząc się do tożsamości szkoły katolickiej, eksponuje jej rolę ewangelizacyjną, integralnie związaną z edukacyjnym posłannictwem szkoły. W praktyce oznacza to integrację ewangelizacji i edukacji jako zasadniczego zadania szkoły tj. wspierania rozwoju osobowego uczniów ku ich dojrzałości ludzkiej i chrześcijańskiej⁴⁰.

W nawiązaniu do wcześniejszych ustaleń, wskazując cele i zadania szkoły katolickiej, należy w pierwszej kolejności przywołać cele i zadania szkoły określone w ustawodawstwie Rzeczypospolitej Polskiej. Podstawa Programowa z roku 2008 podaje: *Nadrzędnym celem działań edukacyjnych szkoły jest wszechstronny rozwój ucznia. Edukacja szkolna polega na harmonijnej realizacji przez nauczycieli zadań w zakresie nauczania, kształcenia umiejętności i wychowania. Zadania te tworzą wzajemnie uzupełniające się i równoważne wymiary pracy każdego nauczyciela*⁴¹. Powyższy dokument precyzuje również, co rozumie pod pojęciem nauczania – zdobywanie wiedzy, rozwijanie zdolności myślenia analitycznego i syntetycznego. Wskazuje również, na kształcenie umiejętności wykorzystania zdobywanej wiedzy, aby w ten sposób lepiej przygotować się do pracy w warun-

³⁹ K. Olbrycht, *Aksjologia szkoły katolickiej*, „Etos”, nr 75/2006, s. 94.

⁴⁰ A. Maj, *tamże*, s. 73.

⁴¹ Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół, Dz.U. z dnia 15 stycznia 2009 r. Nr 4, poz. 17, zał. nr 4.

kach współczesnego świata – umiejętność porozumiewania się, pracy w zespole, rozwiązywania problemów, konfliktów. Kolejnym elementem jest praca wychowawcza, rozumiana jako wspomaganie rodziców w podstawowej roli. Działalność edukacyjna szkoły jest określona przez: szkolny zestaw programów nauczania, program wychowawczy szkoły oraz szkolny program profilaktyki⁴².

Każda szkoła posiada swój statut, w którym również określa swoje cele i zadania. Szkoły publiczne prowadzone przez Jednostki Samorządu Terytorialnego zazwyczaj przyjmują podstawowe cele i zadania szkoły zawarte w ustawie o systemie oświaty oraz podstawie programowej. Statuty szkoły katolickiej uzupełniają je o cele i zadania wynikające z misji szkoły katolickiej określonej przez dokumenty Kościoła katolickiego.

Nauczanie Kościoła katolickiego dotyczące szkoły katolickiej zostało przedstawione w nauczaniu oficjalnym oraz w wypowiedziach okolicznościowych papieży. Podstawowymi dokumentami poruszającymi tematykę szkoły są: dokumenty Soboru Watykańskiego II: *Gravissimum educationis* (Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim), *Ad gentes divinitus* (Dekret o działalności misyjnej Kościoła), *Gaudium ed spes* (Konstytucja duszpasterska o kościele w świecie współczesnym). Dokumenty wydane przez Kongregację do Spraw Wychowania Katolickiego: *Szkoła katolicka*, *Świecki katolik świadkiem wiary w szkole*, *Religijny wymiar wychowania w szkole katolickiej*, *Szkoła katolicka u progu trzeciego tysiąclecia*. Kodeks Prawa Kanonicznego, *Nauczanie Papieskie – Encyklika Piusa XI Divini illius magistri* (O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży), *adhortacje Jana Pawła II: Catechesi tradendae* (O katechizacji w naszych czasach), *Familiaris consortio* (O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym), *Christifideles laici* (O powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie dwadzieścia lat po soborze Watykańskim II). Mniejsze fragmenty związane z rolą szkoły katolickiej we współczesnym świecie znajdujemy również w innych dokumentach kościoła. W Polsce ważnymi dokumentami są: *Dyrektorium Katechetyczne Kościoła Katolickiego w Polsce* oraz *Wytyczne Konferencji Episkopatu Polskie dotyczące szkół katolickich*.

Dokumenty Kościoła ściśle definiują rolę szkoły w życiu społeczeństwa i jej znaczenie. *Spośród wszystkich środków pomocniczych wychowania szczególne znaczenie ma szkoła, ponieważ mocą swego posłannictwa wytrwale i troskliwie kształtuje władze umysłowe, rozwija zdolność wydawania prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez minione pokolenia, kształci poczucie wartości, przygotowuje do życia zawodowego, a tworząc warunki do przy-*

⁴² Tamże.

jaznego współżycia wychowanków różniących się charakterem i pochodzeniem, kształtuje postawy wzajemnego rozumienia. Ponadto szkoła stanowi jakby centrum, w którego działalności i rozwoju powinni uczestniczyć wspólnie: rodzice, nauczyciele, różnego rodzaju organizacje kulturalne, obywatelskie i religijne, a także państwo i cała wspólnota ludzka⁴³. Szkoła w ujęciu wspólnoty katolickiej jest miejscem formacji humanistycznej, opartej na idei wolności i miłości. Młodzież rozwijając swoją osobowość, wkraczając w kulturę ludzką, poznając jej dorobek powinna również pogłębiać swoją wiarę w Boga osobowego, który jest Stwórcą świata⁴⁴.

Cele i zadania szkoły katolickiej najdokładniej zostają zapisane w statutach szkolnych. Zamyśl ustawodawcy zapisany w preambule ustawy o systemie oświaty, który dotyczy tożsamości kulturowej każdej szkoły publicznej, można realizować według myśli Kościoła, Jana Pawła II, przyjmując koncepcję człowieka jako osoby, której godność, ma swe źródło w Tajemnicy Odkupienia i której szczytem rozwoju jest najpełniejsze przybliżenie się do Chrystusa. Szkoła katolicka nie tylko może, ale ma obowiązek realizować zadania oświatowo – wychowawcze według myśli Kościoła.

Cele i zadania szkoły katolickiej we wzorze statutu zostały podzielone na dwie grupy: cele i zadania wynikające z prawa (art. 14 – 19) oraz wynikające z charakteru wychowawczego szkoły (art. 8 – 13)⁴⁵. Szkoła katolicka w Polsce zobowiązana jest do respektowania przepisów polskiego prawa oświatowego. Kształtuje środowisko wychowawcze, aby było wspierające dla prawidłowego rozwoju uczniów, sprawuje opiekę nad uczniami, umożliwia zdobycie wiedzy, wychowuje młodzież w poszanowaniu tradycji, tożsamości narodowej, religijnej, ucząc jednocześnie otwartości i szacunku dla osób i społeczności reprezentujących inne kultury, religie i narody. Kształcenie odbywa się w oparciu o dopuszczone przez prawo i zatwierdzone przez dyrektora programy nauczania. Istotnym zadaniem szkoły jest wspomaganie rodziców w ich funkcji wychowawczej, organizowanie pomocy materialnej dla uczniów ubogich⁴⁶. Cele i zadania szkoły katolickiej w zakresie działania dydaktycznego nie zawierają istotnych różnic w odniesieniu do szkół samorządowych działających w Polsce. Starają się jednak zdobyć nauki interpretować w świetle objawienia zawartego w Piśmie Świętym, Tradycji i nauczaniu Kościoła.

⁴³ DOWCH art. 5.

⁴⁴ DOWCH art. 8.

⁴⁵ Materiały prawne dla potrzeb szkół katolickich, red. Maksymiliana Wojnar, Warszawa 2010, maszynopis do użytku wewnętrznego szkół katolickich.

⁴⁶ Tamże, art. 14-16.

Cele i zadania szkoły katolickiej stają się bardziej widoczne na płaszczyźnie działań wychowawczych, ponieważ zasady i wartości chrześcijańskie stanowią fundament procesu wychowawczego opisanego szczegółowo w programie wychowawczym szkoły i spójnym z nim programie profilaktycznym, są uwzględniane w programach kształcenia i mają być ukazywane przykładem życia przede wszystkim przez nauczycieli i osoby pełniące funkcje kierownicze w szkole⁴⁷. Szkoła katolicka rozumie kształcenie jako szeroko rozumiane wychowanie, jego istotą jest wspomaganie rozwoju ucznia w kierunku stawania się w pełni osobą i oznacza przede wszystkim rozwijanie: podmiotowości, odpowiedzialności, umiejętności dokonywania wyborów i przyjmowania ich konsekwencji, poczucia własnej godności, możliwości twórczych, potrzeby i poczucia sensu, równocześnie przekraczanie siebie w kierunku bycia „z drugim” i „dla drugich”. Szkoła katolicka podkreśla wielkie znaczenie nauczycieli i wychowawców w procesie wychowawczym, którzy mają być osobami życzliwymi i szanującymi wychowanka. Zadaniem szkoły jest wspieranie wszechstronnego rozwoju osobowego ucznia, szczególnie w sferach dojrzewania intelektualnego, emocjonalnego, moralnego, społecznego oraz dojrzewania woli. Istotnym zadaniem szkoły katolickiej jest wspomaganie rozwoju religijnego uczniów, który stanowi źródło motywacji do podejmowania wysiłku własnego rozwoju. Wrażliwość i otwartość na wartości wyznawane, odkrywane i realizowane – warunkuje wzrastanie w dojrzałości osobowej wychowanków⁴⁸.

W tym miejscu warto podkreślić że szkoła katolicka, mimo że jest szkołą konfesyjną, otwarta jest na przyjmowanie uczniów wyznających inną religię, poszukujących i nie wyznających żadnej religii. Szanując ich przekonania, szkoła zapewnia wszystkim wychowanie do wzajemnego szacunku, pokoji i współpracy⁴⁹. Nauczanie religii w szkole katolickiej stanowi fundament, a uczniowie niewierzący lub wyznający inną religię korzystają z przysługującej im wolności sumienia i wyznania w zakresie praktyk religijnych⁵⁰. Szkoła katolicka rozumiana jest jako wspólnota nauczycieli, uczniów i rodziców⁵¹.

Papież Jan Paweł II podkreśla znaczenie szacunku wobec sumienia wychowanka: *Szkoły katolickie muszą szanować wolność sumienia – to znaczy wyrzec się wywierania na nie od zewnątrz nacisku fizycznego czy moralnego, zwłaszcza w odniesieniu do praktyk religijnych dzieci i młodzieży – mają jednak poważny obowiązek dawania formacji religijnej, dostosowanej do niejednokrotnie tak bardzo różnych*

⁴⁷ Tamże, art. 9.

⁴⁸ Tamże, art. 10.

⁴⁹ Tamże, art. 11.

⁵⁰ Tamże, art. 12.

⁵¹ Tamże, art. 13.

warunków uczniów, i wpojenia im tego, że głos Boga, wzywający do służenia Mu w duchu i prawdzie, zgodnie z Jego przykazaniami i nakazami Kościoła, nie zmusza wprowadzić człowieka, niemniej jednak zobowiązuje jego sumienie⁵². Istotnym zadaniem szkoły katolickiej, zdaniem Jana Pawła II, jest również przygotowanie do dialogu między młodymi wyznającymi różne religie i należącymi do różnych środowisk społecznych oraz otwarcie jej „dla wszystkich”, co oznacza że mogą do niej uczęszczać również niewierzący i wyznawcy innych religii⁵³. Jednak nie może ona utracić swojej tożsamości w ramach wspólnoty Kościoła katolickiego. Istotą jej działalności, oprócz ambicji zapewniania możliwie szerokiej i głębokiej wiedzy, wymagającego i wytrwałego wychowywania do autentycznej ludzkiej wolności oraz kształcenia powierzanych jej dzieci i młodzieży według konkretnego i najwznioślejszego ideału, jest Jezus Chrystus i Jego ewangeliczne przesłanie⁵⁴.

Pierwszą całościową wypowiedzią Kościoła katolickiego na temat wychowania katolickiego jest Encyklika *Divini Illius Magistri* – o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży, opublikowana przez papieża Piusa XI 31 grudnia 1929 r. Papież wskazuje na szkołę jako istotne miejsce wychowania i kształcenia młodzieży i podkreśla, że szkoła bierze swój początek z inicjatywy Kościoła i rodziny i w związku z tym jest z natury instytucją służącą rodzinie i kościołowi⁵⁵. Pius XI podkreśla znaczenie harmonijnego wychowania literackiego, społecznego i religijnego, jasno również deklaruje że szkoła „neutralna” albo „świecka”, z której religię się wyklucza, przeciwna jest fundamentalnym zasadom wychowawczym, które domagają się jasnych i trwałych wartości i kierunków działania. Na uwagę zasługuje uwaga przytoczona przez papieża: Świetne rezultaty szkół najwięcej zależą od dobrych nauczycieli, mniej zaś od ustaw szkolnych⁵⁶.

Mieczysław Gogacz podaje, iż zasadą szkoły katolickiej jest mądrość, rozumiana jako wierność prawdzie i dobru. Jest nabytą sprawnością, wspierającą się na poznaniu i postępowaniu. Jest dojrzałością w nas intelektu i woli, ich stałą współpracą. Mądrość nie jest tożsama z sumą doświadczeń i przeżyć. Mogą ją uzyskać już dzieci i może jej brakować starcom. Jest bowiem skutkiem kształcenia i wychowania osób. Jest jednak dostępna. Każdy człowiek może o nią zabiegać i ją uzyskać⁵⁷.

⁵² CT, art. 69.

⁵³ Jan Paweł II, *Adhortacja Apostolska Ecclesia in Africa*, w: *Służyć wzrastaniu ...*, art. 102.

⁵⁴ Jan Paweł II, *Adhortacja Apostolska Nowa Nadzieja dla Libanu*, w: *Służyć wzrastaniu ...*, art. 73.

⁵⁵ DIM, s. 65.

⁵⁶ Tamże, s. 69

⁵⁷ M. Gogacz. *Osoba zadaniem pedagogiki*. Wykłady Bydgoskie. Warszawa 1977, s. 105.

Szkoła katolicka powinna być miejscem integralnej formacji osoby w oparciu o kulturę ludzką w różnych jej formach i wyrazach, miejscem kształcenia do wolności i odpowiedzialności, do smaku piękna i do twórczości artystycznej, do otwarcia wobec innych. U podstaw takiej wizji życia znajduje się Jezus Chrystus i Jego orędzie zbawienia.⁵⁸ Uczeń ma w szkole katolickiej rozwijać się nie tylko intelektualnie, ale również kształtować swoją osobowość na wszystkich płaszczyznach życia. To jest pierwsze ważne zadanie szkoły katolickiej. Kolejne zadanie to rozwijanie łaski wiary, którą każdy otrzymuje na chrzcie świętym i na podstawie której zobowiązuje się do dawania świadectwa o Chrystusie⁵⁹.

Wiek szkolny obejmuje również czas rozeznania i odczytania swojego powołania życiowego obejmującego wybór zawodu i osobistej drogi życiowej. Formacja intelektualna i praca wychowawcza oparta na wartościach chrześcijańskich prowadzi ucznia do pełnego zaangażowania w życie społeczne i polityczne kraju, tak by jego praca i dobrze rozwinięte talenty służyły dobru społeczeństwa. Szkoła katolicka jest instytucją wspomagającą działalność rodziców i Kościoła w wychowaniu chrześcijańskim. Jest to więc bardzo ważne zadanie współpracy z rodzicami w kierunku harmonijnego kierowania ku konkretnym działaniom⁶⁰. Ważnym zadaniem jest również formacja uczniów w szkole katolickiej prowadząca do pełnego zaangażowania eklesjalnego.

Kościół jako instytucja powołująca do istnienia szkołę wyznacza również jej zadanie związane z jego misją, jaką jest ewangelizacja. Celem formacji religijnej w szkole katolickiej jest wspieranie integralnego i wszechstronnego rozwoju człowieczeństwa wychowanków ku dojrzałości osobowej i chrześcijańskiej. Temu służy edukacja jako zadanie wychowawcze i kulturowe⁶¹. Kongregacja do spraw Wychowania Katolickiego w dokumencie „Szkoła katolicka” wyznacza szkole podstawowe zadania jak synteza wiary i kultury, wiary i życia oraz jako miejsce spotkania chrześcijańskiej wspólnoty wychowawczej – uczniów, rodziców i wychowawców w szkole⁶². Deklaracja Gravisimum educationis⁶³, zgodnie z konstytucją Gaudium ed spes⁶⁴, wskazuje

⁵⁸ Jan Paweł II, *Szkoła katolicka miejscem integralnej formacji młodego człowieka, przemówienie do uczestników XXXV zebrania Federacji Instytutów Działalności Wychowawczej z dnia 28.12.1981 r.*, w: *Szkoła katolicka w nauczaniu Kościoła*, red. A. Dymier, Szczecin-Warszawa 2002 s. 157-158.

⁵⁹ DOWCH, art. 8.

⁶⁰ Kongregacja do spraw Edukacji Katolickiej, *Szkoła Katolicka*, w: *Służyć wzrastaniu ...*, s. 367-394.

⁶¹ A. Maj, tamże s. 81.

⁶² SZK. art. 33-56.

⁶³ DWCH, art. 8.

⁶⁴ KDK, art. 53-52.

na jedną z cech charakterystycznych szkoły katolickiej, a mianowicie na interpretowanie i porządkowanie kultury ludzkiej w świetle wiary⁶⁵.

Papież Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio* zachęca do tworzenia klimatu zaufania do prawdy i rozumu poprzez wypracowanie nowej syntezy wiary i rozumu oraz podjęcia dialogu ze współczesnością⁶⁶. W preambule do encykliki znajdujemy zapis: *Wiara i rozum (Fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek poznając Go i miłując, mógł dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie*⁶⁷. Szkoła katolicka jest w odróżnieniu od szkół nie konfesyjnych spotkaniem wiary i rozumu. To spotkanie ma pomóc rozwijać się młodzieży ku pięknemu człowieczeństwu. Kardynał Zenon Grocholewski – prefekt Kongregacji Edukacji Katolickiej w wywiadzie dla Radia Watykańskiego powiedział: *W obliczu katastrofalnego stanu oświaty Kościół stara się wypracować własną wizję edukacji. Kard. Zenon Grocholewski zauważył, że we współczesnym świecie szkoły katolickie muszą uczyć młodych samodzielności myślenia, bo tylko w ten sposób można ich uchronić od zasadzek propagandy i ideologii*⁶⁸.

Zdaniem szefa watykańskiej dykasterii edukacyjnej istotną cechą kościelnej oświaty jest troska o formację nauczycieli. Przejawia się to również w fakcie, że to właśnie nauczycieli powierzył Benedykt XVI modlitwom wiernych na całym świecie w przyszłym miesiącu. Chodzi mu o to, aby wychowawcy umieli przekazywać młodym umiłowanie prawdy i wpajać w nich autentyczne wartości moralne i duchowe. Kard. Grocholewski podkreślił też szczególne zasługi Benedykta XVI na tym polu. Jedną z głównych cech obecnego pontyfikatu jest troska o poszerzanie granic racjonalności. Umysł nie może zamykać się na pytania, które stawia religia, bo są to podstawowe pytania naszego życia⁶⁹.

W świetle dokumentów Kościoła, szkoła katolicka uczestniczy w misji Kościoła w sposób uprzywilejowany. W deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim czytamy: *Szkoła [...] katolicka ponieważ może tak bardzo przyczyniać się do*

⁶⁵ RWW, art. 52.

⁶⁶ M. Stanicz, *Chrześcijanin w szkole. Uwagi na marginesie lektury encykliki Jana Pawła II „Fides et ratio”*, w: *Szkoła katolicka ...*, Szczecin 2000, s. 59.

⁶⁷ FR.

⁶⁸ Z. Grocholewski, *Kościół reaguje na kryzys edukacji*, w : www.radiovaticana.org/pol/articolo.asp?c=516549, z dnia 1.09.2011 r.

⁶⁹ Tamże.

wypełniania misji Ludu Bożego, a przez dialog między Kościołem i społecznością ludzką może przysłużyć się wzajemnemu ich dobru, zachowuje także w obecnych warunkach swe wielkie znaczenie⁷⁰.

Wojciech Cichosz mówiąc o naturze szkoły katolickiej wyróżnia jej cztery elementy: jest instytucją edukacyjno-wychowawczą, miejscem formacji religijnej, integracji kultury i wiary oraz syntezy wiary i życia⁷¹. W podobnym znaczeniu o szkole katolickiej wypowiada się Jarosław Michalski, wskazując szkołę katolicką jako miejsce integracji kultury oraz ewangelizacji⁷².

Katarzyna Olbrycht zwięźle określa cele szkoły katolickiej:

1. Uświadomienie wychowankom ich osobowej godności i osobowej struktury; motywowanie ich do rozwijania własnego człowieczeństwa rozumianego w sposób osobowy poprzez wspomaganie całościowego rozwoju oraz uświadomienie wychowankom religijnych podstaw godności osoby ludzkiej jako obrazu Boga.
2. Kształcenie postaw szacunku, miłości, gotowości do pomocy ofiarnej służby drugiemu i innym we wspólnotach, w których żyje młodzież – naturalnych i tych z wyboru.
3. Kształcenie tożsamości kulturowej oraz postaw odpowiedzialności za kulturę.
4. Stwarzanie poprzez odpowiednie zachęty i wymagania warunków wewnętrznych i zewnętrznych sprzyjających rozwojowi osobowemu i religijnemu.
5. Przygotowanie do kompetentnego i krytycznego korzystania z osiągnięć cywilizacyjnych, traktowania ich jako środków do rozwoju osobowego.
6. Formowanie religijne uczniów wierzących-katolików oraz zapoznanie z religią katolicką uczniów innych wyznań i niewierzących; przygotowanie wychowanków do odpowiedzialnego udziału w życiu Kościoła⁷³.

Analiza celów i zadań szkoły katolickiej wskazuje, że szkoła katolicka w odniesieniu do zadań dydaktycznych nie różni się istotnie od szkoły powszechnej, ponieważ poszczególne dziedziny wiedzy przekazywane w szkole oparte są na obiektywnej prawdzie naukowej. Natomiast szkoła katolicka stara się je zintegrować w taki sposób, aby pozwoliły wychowankowi patrzeć na świat w sposób całościowy poprzez pryzmat prawdy objawionej w Piśmie Świętym. Definiowanie szkoły przez Kościół katolicki podkreśla jej integracyjny charakter. Integruje życie wiarą i kulturą oraz podkreśla jej otwartość

⁷⁰ DWCH, art. 8.

⁷¹ W. Cichosz, *Pedagogika Wiary we współczesnej szkole katolickiej*, Warszawa 2010, s. 79-130.

⁷² J. Michalski, *Szkoła katolicka miejscem ewangelizacji*, Forum Teologiczne 4/2003, s. 155-175.

⁷³ K. Olbrycht, *Aksjologia...*, s. 96.

na osoby innego wyznania, niewierzące. Idealem wychowania jest człowiek osobowo dojrzały, a dla osób ochrzczonych – świadomy swej wiary chrześcijanin⁷⁴.

Wielkim zadaniem współczesnej szkoły katolickiej jest uczenie samodzielnego myślenia, aby nie ulegać zgubnym skutkom propagandy.

Formy edukacji w szkole katolickiej

Program wychowawczy szkoły opisuje w sposób całościowy wszystkie treści i działania o charakterze wychowawczym, jest realizowany przez wszystkich nauczycieli danej szkoły. Musi być wypracowany przez całą społeczność szkoły, a więc rodziców i nauczycieli, uczniów i charakteryzować się stałością. Fundamentem takiego programu w szkole katolickiej jest sam Jezus Chrystus. On objawia nowy sens istnienia i przemienia to istnienie czyniąc człowieka zdolnym żyć po Bożemu, czyli myśleć, chcieć i działać według Ewangelii⁷⁵.

W oparciu o wcześniejsze analizy możemy stwierdzić, iż w zakresie przekazywania wiedzy na poszczególnych przedmiotach istnieje niewiele różnic, podstawa programowa nauczania ogólnego jest taka sama we wszystkich szkołach w Polsce. Szkoły katolickie starają się stosować nowoczesne środki dydaktyczne w nauczaniu i przekazywaniu wiedzy. Różnice zauważamy w sposobach kształtowania środowiska wychowawczego, w szkole katolickiej silnie opartego na Ewangelii i nauczaniu kościoła katolickiego.

Szkoła katolicka, działająca w obrębie prawa polskiego, zobowiązana jest do posiadania szkolnego programu wychowawczego. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w artykule 48, ust. 1 mówi o prawie rodziców do wychowania własnych dzieci zgodnie z posiadanymi przekonaniami, z uwzględnieniem stopnia dojrzałości dziecka, a także wolności jego sumienia i wyznania oraz jego przekonań. Ta myśl zostaje uzupełniona w art. 53, ust. 3 i ust. 4, gdzie jest mowa o wychowaniu moralnym i o nauczaniu religii w szkołach. Szkoła katolicka ma więc prawo realizować wychowanie, jakiego oczekują katoliccy rodzice, oparte na systemie wartości chrześcijańskich. Program wychowawczy szkoły katolickiej znajduje swoje zamocowanie również w konkordacie, w Ustawie o systemie oświaty oraz Karcie Nauczyciela⁷⁶. Istotny wpływ na kształt chrześcijańskiego wychowania mają dokumenty Magiste-

⁷⁴ Tamże, s. 97.

⁷⁵ Kongregacja do Spraw wychowania Katolickiego, Szkoła katolicka, w: Służyć wzrastaniu w prawdzie i miłości, red. J. Poniewierski, Kraków 2009, art. 3.

⁷⁶ Ustawa Karta Nauczyciela z dnia 26 stycznia 1982 (Dz. U. Z 1982 r. Nr 3, poz. 19).

rium Kościoła: Deklaracja o wychowaniu Chrześcijańskim Soboru Watykańskiego II, Dokumenty Kongregacji do spraw wychowania katolickiego, oraz encykliki i adhortacje apostolskie⁷⁷.

W oparciu o dotychczasowe analizy dokumentów soborowych w zakresie edukacji i wychowania w szkole katolickiej możemy przyjąć jako podstawowy dla naszych rozważań model pedagogiki personalistycznej w ujęciu chrześcijańskim⁷⁸. Drugim kierunkiem pedagogicznym, który odpowiada na charakterystyczne funkcje i cele szkoły katolickiej jest pedagogika otwarta w inspiracji chrześcijańskiej⁷⁹. Programy wychowawcze obowiązujące w szkołach katolickich są więc oparte na teorii pedagogiki personalistycznej i otwartej.

Podstawowym zagadnieniem, które trzeba rozważyć, poruszając zagadnienie programu wychowawczego szkoły, jest pytanie o ideał wychowania, jaki obowiązuje w szkole katolickiej. Ideał wychowania obejmuje wzory osobowe, wartości, normy i pożądane sposoby postępowania wyznaczające cele wychowania, jego metody i formy, styl działania pedagogicznego i atmosferę jego przebiegu⁸⁰. Istotne jest również to, czy te wartości są uznawane przez całą społeczność szkoły: nauczycieli i wszystkich innych pracowników szkoły, uczniów oraz ich rodziców⁸¹.

Program wychowawczy szkoły katolickiej cechuje przede wszystkim jego jednoznaczna aksjologia – ideał wychowania, cele, funkcje, podstawy antropologiczne, związek z religią katolicką i Kościołem⁸², wierność ewangelii głoszonej przez Kościół; dyscyplina w badaniach nad kulturą i ustalenie odpowiedniej bazy krytycznej w odniesieniu do słusznej autonomii praw i metod badawczych poszczególnych dyscyplin, służących całościowej formacji osoby; stopniowanie i dostosowywanie propozycji wychowawczych do różnych sytuacji poszczególnych osób i całych rodzin; współodpowiedzialność eklezjalna⁸³. Praca intelektualna ucznia wzbogacona o wymiar religijny prowadzi do zainteresowania solidnym wykonywaniem obowiązków w szkole, umacnia też chrześcijańską formację osobowości⁸⁴.

⁷⁷ A. J. Sowiński, *Zasady konstruowania programu wychowawczego szkoły*, w: *Szkoła Katolicka. Program wychowania. Refleksje, problemy, dylematy*, red. A. J. Sowiński, A. Dymier. Szczecin 2000, s. 78.

⁷⁸ A. Maj, tamże, s. 94.

⁷⁹ Tamże, s. 95.

⁸⁰ K. Olbrycht, *Aksjologia szkoły ...*, s. 91.

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże.

⁸³ Kongregacja do spraw Wychowania Katolickiego, *Religijny wymiar wychowania w szkole katolickiej*, art. 100-101.

⁸⁴ Tamże, art. 50.

Program wychowawczy powinien być tak skonstruowany, aby uczeń przy pomocy wychowawcy mógł rozwijać w sobie autentyczne wartości ludzkie: świadomość własnej godności, poczucie odpowiedzialności, ducha solidarności, oddanie dla wspólnego dobra, poczucie sprawiedliwości, uczciwość i prawość. Wszystkie te cechy opierają się na wartościach ewangelicznych wyrażonych w przykazaniach miłości Boga i bliźniego⁸⁵.

Wiesław Dyk w swoim zamyśleniu nad ideałem wychowawczym przytacza dziesięć przykazań wychowania:

- nie szablon, lecz osoba jest w punkcie wyjścia i dojścia;
- harmonijnie łączy się przyrodzoność z nadprzyrodzonością;
- nie ideologia, lecz system wartości obiektywnych i absolutnych stanowią podstawę programu wychowawczego;
- odnosi się do kształtowania całej osobowości: rozumu, uczuć i woli;
- nie lekceważy się wykształcenia formalnego;
- służy się jednostce i całemu społeczeństwu;
- nie oddziela się procesu wychowawczego od nauczania;
- nie występują skrajności (rygoryzm-pobłażliwość);
- istnieje współbrzmienie wszystkich autorytetów;
- istnieją te same prawa moralne, tak dla wychowawcy, jak i dla wychowanka⁸⁶.

Praca wychowawcza i formacyjna wewnątrz wspólnoty religijnej wzajemnie siebie wspomagają. Jak już zostało wskazane na początku rozdziału wychowanie w nauczaniu kościoła katolickiego zajmuje bardzo ważną pozycję. Podstawowym jego celem jest praca nad świadomością i wolnością wychowanka. Wychowanie to pomaganie wychowankowi, by coraz lepiej rozumiał siebie i innych ludzi oraz by coraz dojrzalej kochał siebie i innych⁸⁷.

Podstawowe cele wychowania chrześcijańskiego to – wychowanie umysłu: uczyć myśleć jak Chrystus, by człowiek nie uciekał od faktów w świat subiektywnych fikcji i miłych iluzji. Człowiek bowiem ma tendencje do manipulowania własnym myśleniem, by usprawiedliwiać własne błędy. Formacja intelektualna ma nauczyć wychowanka myśleć o sobie w sposób całościowy i realistyczny, oraz że nie można odłączyć swoich zachowań od ich naturalnych konsekwencji. Kolejnym aspektem jest wolność – uczyć kochać jak Chry-

⁸⁵ Jan Paweł II, *Przemówienie do nauczycieli i wychowawców. Chrześcijańscy wychowawcy kształtują ludzi wolnych, obywateli sprawiedliwych i prawych, budujących pokój*, w: red. A. Dymier. Szkoła katolicka w nauczaniu Kościoła. Szczecin-Warszawa 2002 s. 194.

⁸⁶ W. Dyk, *Zamyślenie nad ideałem wychowania*, w: Szkoła katolicka. Program wychowania. Refleksje, problemy, dylematy, red. A. J. Sowiński, A. Dymier. Szczecin 2000. s. 32.

⁸⁷ M. Dziewiecki, *Cele i metody wychowania chrześcijańskiego*, www.opoka.org.pl/biblioteka/I/ID/cele_metody.html z dnia 11. 04. 2011 r.

stus. Człowiek oprócz myślenia musi nauczyć się żyć prawdą, którą odkrył i zrozumiał. Potrzebuje do tego sił i motywacji, musi więc nauczyć się miłości, która jest najtrudniejszym ze wszystkich sposobów korzystania z wolności. Wychowanie chrześcijańskie zakłada przede wszystkim takie postępowanie, które motywuje ucznia do wysiłku i rozwoju, a osiągnąć to można tylko wtedy, gdy wychowanek zrozumie, że jest kochany. Wychowanek, gdy nie czuje się kochany, staje się obojętny na własny los i nie jest w stanie przyjąć nawet najmądrzejszej pomocy wychowawczej. Kościół zachęca, aby chrześcijańscy wychowawcy posługiwali się argumentacją precyzyjną, łatwo zrozumiałą, odwołującą się do dorobku nauk szczegółowych o człowieku, a także do aktualnej sytuacji młodych⁸⁸.

Celem wychowania jest prawidłowe ukształtowanie młodego człowieka w oparciu o podstawowe wartości prawdy, dobra i piękna. Dopiero na prawidłowo ukształtowanym człowieczeństwie opartym na Jezusie Chrystusie można realizować idee świętości, która jest zasadniczym celem życia chrześcijanina.

Podstawowym dokumentem mówiącym o wychowaniu jest Soborowa Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim (*Gravissimum educationis*). Deklaracja mówi o prawie wszystkich chrześcijan do wychowania chrześcijańskiego, ponieważ nazywają się dziećmi Bożymi. *Wychowanie to zmierza nie tylko do pełnego rozwoju osoby ludzkiej, już opisanego, lecz przede wszystkim stara się o to, aby ochrzczeni poprzez stopniowe wprowadzanie w misterium zbawienia z każdym dniem byli bardziej świadomi otrzymanego daru wiary, aby uczyli się czcić Boga w Duchu i prawdzie (por. J 4, 23), zwłaszcza przez uczestnictwo w liturgii; aby stali się zdolni do prowadzenia własnego życia według nowego człowieka w sprawiedliwości i prawdziwej świętości (por. Ef 4, 22 nn.); aby doszli w ten sposób do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa (por. Ef 4, 13) i starali się o wzrost Ciała Mistycznego*⁸⁹.

Dokumenty kościoła podkreślają istotną rolę rodziców w procesie wychowania ich potomstwa, ponieważ to oni dali życie swoim dzieciom. Jednak obowiązek wychowania wymaga pomocy całego społeczeństwa, ponieważ to państwo jest odpowiedzialne za organizowanie tego, co wymaga dobro wspólne. Szczególny obowiązek wychowawczy dotyczy kościoła, nie tylko dlatego że jest instytucją o wymiarze ludzkim, ale dlatego że jego zadaniem jest głoszenie ludziom drogi zbawienia prowadzącej do osiągnięcia pełni życia⁹⁰. Działalność szkoły w tym wymiarze jest niezastąpiona, ponieważ wytrwale i troskliwie kształtuje władze umysłowe, rozwija zdolność wydawa-

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ DOWCH, art. 2.

⁹⁰ DOWCH, art. 3.

nia prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez minione pokolenia, kształci poczucie wartości, przygotowuje do życia zawodowego, a tworząc warunki do przyjaznego współżycia wychowanków różniących się charakterem i pochodzeniem, kształtuje postawy wzajemnego rozumienia. Ponadto szkoła stanowi jakby centrum, w którego działalności i rozwoju powinni uczestniczyć wspólnie: rodziny, nauczyciele, różnego rodzaju organizacje kulturalne, obywatelskie i religijne, a także państwo i cała wspólnota ludzka⁹¹.

Podstawowym miejscem wychowania powinna być rodzina, następnie szkoła i wreszcie społeczeństwo. Zgodnie z tą hierarchią szkoła jest tylko wspólnotą wspomagającą rodzinę, a nie ją zastępującą i wyręczającą. Istotnym więc zadaniem szkoły katolickiej jest współpraca z rodzicami. Szkoła katolicka ma więc oprócz formacji intelektualnej przede wszystkim skupić się na działalności wychowawczej. Szkoła jest wspólnotą wychowawczą opartą na miłości osób: uczniów, rodziców i nauczycieli. Zachwianie takiej relacji w szkole prowadzi do kryzysu wychowania, gdyż niszczy podstawy formacji moralnej⁹².

Analizując formy edukacji w szkole katolickiej należy zwrócić uwagę na to, że edukacja jest ściśle związana z misją ewangelizacyjną kościoła. Praca wychowawcza wykonywana jest w duchu odpowiedzialności przez Bogiem. Odpowiadają przede wszystkim rodzice, następnie przychodzący im z pomocą Kościół i w raz z nim społeczność państwowa. Pomocą w wychowaniu służy Tradycja kościoła i doświadczenie wielu pokoleń chrześcijańskich wychowawców, których praca przynosiła w przeszłości dobre owoce.

Specyfikacja procesu dydaktyczno-wychowawczego w szkole katolickiej

Proces wychowania to czynność długa i złożona. Jest uaktywnieniem dążeń, skłonności, energii i talentów duchowych wychowanka. Często powtarza się, że wychowanie to pomaganie z miłości, wspieranie wolnego rozwoju myśli i ciała, towarzyszenie młodemu człowiekowi w czasie wzrostu i dojrzewania. Technika czy metoda wychowawcza może być tylko pewnym narzędziem, które bardziej lub mniej będzie dostosowane do konkretnej jednostki⁹³.

⁹¹ DOWCH, art. 5.

⁹² W. Cichosz, *Wychowanie chrześcijańskie wobec postmodernistycznej prowokacji*, Gdańsk 2001, s. 165.

⁹³ J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, Lublin 1986, t. 1, s. 328.

Dobra realizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego obejmuje spójną realizację zadań, wynikających z zapisów prawa cywilnego, dotyczącego działania szkolnictwa w Polsce i z przepisów prawa Kościoła Katolickiego. Podstawowymi formami działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły są: obowiązujące zajęcia lekcyjne, koła zainteresowań, inne: np. pielgrzymki, re-kolekcje, wycieczki przedmiotowe oraz turystyczno-krajoznawcze.

Podstawy obowiązujące we wszystkich szkołach polskich, w tym, w szkołach katolickich: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej, Karta Nauczyciela, Rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej, Ustawa o systemie oświaty. Podstawowymi dokumentami obowiązującymi w szkołach katolickich są: statuty szkół, Dokumenty Soboru Watykańskiego II, Dokumenty Kongregacji do Spraw Nauczania Katolickiego, Encykliki i Adhortacje papieskie dotyczące wychowania katolickiego, programy wychowawcze szkół katolickich. Główne założenia wyżej wymienionych dokumentów zostały przedstawione we wcześniejszych paragrafach niniejszego rozdziału. W oparciu o te analizy możemy przyjąć, iż ustawodawstwo obowiązujące w Polsce pozwala realizować Kościołowi katolickiemu podstawowe zadania wynikające z jego misji zakładania i prowadzenia szkół, które są wyrazem jego działalności ewangelizacyjnej.

Specyfika działań dydaktycznych w szkole katolickiej opiera się na jednoznacznym ideale wychowawczym opartym na Piśmie Świętym i zawartym w nim Objawieniu. Bardzo czytelne są podstawy antropologiczne prezentowane przez szkołę katolicką i mające związek z religią katolicką i Kościołem⁹⁴. Chrześcijaństwo przypomina człowiekowi wszystkich epok i kultur, że jesteśmy ludźmi i nie można ograniczać osoby ludzkiej do czystego empiryzmu czy naturalizmu, które postrzegają człowieka przez pryzmat tego, co zewnętrzne i materialne⁹⁵. Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim *Gravissimum educationis*, jako punkt wyjścia swoich rozważań na temat wychowania, przyjmuje koncepcję osoby ludzkiej, której podstawowym prawem jest prawo do wychowania. Deklaracja ukazuje wychowanie w wymiarze uniwersalnego dobra, które służy całej społeczności ludzkiej, jak również w wymiarze dobra konkretnej jednostki. Kościół Katolicki spogląda na wychowanie z perspektywy personalistycznej, co warunkuje określoną dynamikę oddziaływań jakie zachodzą pomiędzy wychowawcą a wychowankiem. Wychowanie jest więc spotkaniem dwóch osób⁹⁶.

⁹⁴ K. Olbricht, *dz. cyt.*, s. 93.

⁹⁵ J. Niewęgłowski, *Zarys wychowania chrześcijańskiego*. w: *Seminare*, 26/2009, s. 267. Por. S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 1993, s. 94.

⁹⁶ T. Gadacz, *Wychowanie jako spotkanie osób*, w: *Człowiek, wychowanie, kultura*, red. F. Adamski, Kraków 1993, s. 107.; Por. S. Kunowski, *Podstawy współczesnej pedagogiki*, Warszawa 1993 s. 101.

Wychowanie w szkołach katolickich opiera się na podstawach filozoficzno-pedagogicznych personalizmu chrześcijańskiego, który określa wychowanie jako spotkanie osób, mistrza i ucznia, poprzez które otwiera się horyzont wartości, dzięki którym człowiek staje się człowiekiem, bez względu na ideologię czy system społeczny⁹⁷. W wychowaniu personalistycznym mistrz – nauczyciel prowadzi ucznia – wychowanek ku triadzie: dobra, prawdy i piękna. Najważniejszym dla wychowania i postępu istoty ludzkiej w porządku moralnym i duchowym jest pierwiastek wewnętrzny, czyli natura i łaska⁹⁸.

Pojęcie wychowania w nauczaniu kościoła było różnie rozumiane, jego ewolucję można zauważyć porównując Encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży oraz Deklarację o wychowaniu chrześcijańskim. Deklaracja prezentuje nowoczesne ujęcie wychowania, pozytywnie odnoszące się do całokształtu osiągnięć pedagogicznych i dowartościowujący antropologiczny wymiar wychowania, uwypuklając wyraźnie element samowychowania. W koncepcji prezentowanej w Deklaracji wychowanie przebiega na linii wychowanek – środowisko – wychowawca, podczas gdy Adhortacja ujmuje wychowanie w relacjach wychowawca-wychowanek⁹⁹. Na przestrzeni XIX i XX wieku zmieniało się w nauczaniu Kościoła pojęcie wychowanek i wychowawcy. Wychowanek był w dokumentach przedsoborowych pojmowany jako przedmiot urabiania, a w soborowych staje się podmiotem formacji. Rozumienie wychowawcy również zmieniło swoje znaczenie: od podmiotu wychowania do roli wspomagającej w procesie wychowawczym¹⁰⁰.

Zasadniczym pytaniem dotyczącym działań człowieka jest ich celowość. Rozpatrując wychowanie chrześcijańskie, musimy ustalić, co jest celem wychowania. Fundamentem, jak już zostało powiedziane, jest pedagogika personalistyczna w ujęciu chrześcijańskim. Prezentowana przez nią koncepcja sensu, wartości istnienia, życia i powołania ludzkiego, prowadzi do stwierdzenia, że kwestią zawsze aktualną w wychowaniu jest doskonalenie się człowieka jako osoby, ukierunkowane na najwyższą wartość, jaką jest Bóg i pełne z nim zjednoczenie. Cele wychowawcze zawsze wynikają również z potrzeb społeczno politycznych i kulturowych danego miejsca i czasu¹⁰¹.

Realizacja tak wyznaczonych celów wymaga określenia środków i metod wychowania, stworzenia atmosfery miłości i wzajemnego zaufania. Ważnymi elementami służącymi wychowaniu według *Divini illius magistri* są: do-

⁹⁷ T. Gadacz, dz. cyt., s. 64

⁹⁸ W. Cichosz, dz. cyt., s. 161.

⁹⁹ St. Dziekoński, *Wychowanie w nauczaniu Kościoła*, Warszawa 2000, s. 40.

¹⁰⁰ Tamże, s. 52.

¹⁰¹ Tamże, s. 88.

bry przykład, indywidualne traktowanie wychowanka, współpraca wychowanka z wychowawcą. Środkami służącymi wychowaniu „dobrego chrześcijanina” są: wprowadzanie wychowanka w życie modlitwy i sakramentów, ukazywanie wychowankowi wzorów osobowych¹⁰². Ideał wychowania zgodnie z nauczaniem Soboru Watykańskiego II łączy w sobie dwie bardzo wyraźnie zarysowane płaszczyzny wychowania – naturalną i chrześcijańską. Wychowanie więc łączy osobowy rozwój wychowanka z rozwojem chrześcijańskim¹⁰³.

Deklaracja soborowa podkreśla, że *prawdziwe wychowanie dąży do kształtowania osoby ludzkiej, mając na uwadze jej cel ostateczny i jednocześnie dobro społeczeństw, których członkiem jest i w których obowiązkach będzie uczestniczył gdy dorośnie. Wykorzystując więc postęp nauk psychologicznych, pedagogicznych i dydaktycznych, należy pomagać dzieciom i młodzieży w harmonijnym rozwijaniu wrodzonych zalet fizycznych, moralnych i intelektualnych oraz w stopniowym nabywaniu coraz większego poczucia odpowiedzialności za właściwe kształtowanie własnego życia i dążenie do prawdziwej wolności tak przez nieustanny wysiłek, jak i przez odważne i wytrwałe przewyżczanie przeszkód. Młodzież powinna także otrzymać pozytywne, mądre i odpowiednie do wieku wychowanie seksualne. Ponadto tak należy ich przygotować do udziału w życiu społecznym, aby dzięki odpowiedniemu i niezbędnemu wykształceniu potrafili włączać się czynnie w różne zespoły ludzkiej społeczności oraz byli otwarci na dialog z innymi i chętnie zabiegali o wspólne dobro*¹⁰⁴. Celem wychowania chrześcijańskiego jest również katechizacja, więc przekazywanie wiary i prowadzenie wychowanka do spotkania z Chrystusem i czynnego uczestnictwa w misterium liturgicznym i pobudzanie do działalności apostołskiej¹⁰⁵.

Według koncepcji personalistycznej należy w wychowaniu: ukierunkować się na osobową koncepcję człowieka i wypływające z niej cele i ideały wychowania, personalizowanie relacji wychowanek – wychowawca oraz dobór odpowiednich metod i technik¹⁰⁶. Personalistyczne ujmowanie procesu edukacji wskazuje na przechodzenie od modelu szkoły – instytucji do szkoły wspólnoty, skupiającej uczniów rodziców i nauczycieli¹⁰⁷. W procesie więc wychowania, jak już wcześniej zostało powiedziane, ważne jest spotkanie dwóch osób i wzajemne ich na siebie oddziaływanie. W. Dyk podaje, że

¹⁰² jw. por. s. 90 – 144.

¹⁰³ St. Dziekoński, tamże, s.145; J. Tarnowski, *Wprowadzenie do deklaracji o wychowaniu chrześcijańskim*, w: Sobór Watykański II: Konstytucje, Dekrety, Deklaracje, wyd. III, Poznań 1968, s. 306.

¹⁰⁴ DOWCH, art. 1.

¹⁰⁵ DOWCH, art. 4.

¹⁰⁶ W. Cichosz, dz. cyt., s. 155.

¹⁰⁷ Tamże, s. 165.

istnieją dwa sposoby oddziaływania na człowieka. W pierwszej metodzie, w procesie wychowawczym wychowanek akceptuje przyjęte z zewnątrz przekonania i sądy jako własne. W drugiej zaś, uczeń sam odnajduje w wychowawcy wartości, które pragnie zinterioryzować jako własne. Dotykamy tu propagandy i nauczania w prawdzie, przedmiotowego i podmiotowego traktowania procesu wychowania, modelu tresury nastawionej na szybki i widoczny sukces oraz dobrowolnego i świadomego spotkania osób¹⁰⁸.

Wychowawca i wychowanek są osobami. W aspekcie filozofii personalistycznej mówi się o osobie ludzkiej jako wyposażonej w zestaw cech ontyczno-aksjologicznych, będących wartościami bytu ludzkiego. Stanowią je odniesienie do wolności (wola) i prawdy (rozum), cielesność będąca niezbędną wartością ludzkiego bytu osobowego, wreszcie cecha niejako podsumowująca istnienie osoby – godność¹⁰⁹. Szczególną wartością jest dla osoby wolność, która w perspektywie mistrz-uczeń prowadzi do wychowania ku wolności, a nie wychowania od wolności. Wychowawca i wychowanek są wolni w swych działaniach i aktywni w procesie zdobywania wartości: od materialnych, poprzez duchowe ku wiecznym. Personalistyczna myśl chrześcijańska proponuje w procesie wychowania budowanie ciągłej relacji: JA – TY, TY-JA. Wychowawca jest mistrzem prowadzącym ucznia-wychowanaka, jest również autorytetem, który zdobywa nie swoją pozycją, ale samym sobą¹¹⁰. Sam fakt uświadomienia sobie własnej wolności styka człowieka z drugim obszarem aksjologicznym bycia osobą – odniesieniem do prawdy. *Jestem wolny naprawdę*. Bez wartości prawdy wolność ludzka byłaby chaotyczna, bezładna, dezorientowana; prawda będąca cechą zgodności rozumnej myśli człowieka z rzeczywistością, a tym wyrazem jego adekwatności w świecie, nadaje wolności sens realizacji i spełnienie się w celowym dążeniu. Trzecią istotną cechą osoby ludzkiej jest cielesność jako podstawowy środek komunikacji, znak, poprzez który człowiek udziela się drugiemu człowiekowi, *Ciało jest prawdziwie ludzkie, przez co stanowi o człowieku jako osobie – jako o istocie w całej swojej cielesności zarazem Bogu podobnej*. Kolejną wartością aksjologiczną osoby ludzkiej jest godność osobowa jako własność ontyczna, czyli związana z samym aktem zaistnienia bytu¹¹¹. Bycie osobą jest wartością niezbywalną, człowiek nią jest od poczęcia do śmierci.

¹⁰⁸ W. Dyk, *Personalistyczna perspektywa wychowania*, w: *Wychowanie w szkole katolickiej*, red. A. Sowiński i A. Dymier, Szkoła Katolicka, Szczecin 1999, s. 8.

¹⁰⁹ W. Chudy, *Godność człowieka wartością ontyczno-wychowawczą*, w: *Wzrastanie człowieka w godności, miłości i miłosierdziu*, red. M. Kalinowski, Lublin 2005, s. 83-92.

¹¹⁰ W. Cichosz, *Wychowanie chrześcijańskie...*, s. 166-167.

¹¹¹ Por. W. Chudy, *Istota pedagogiki...*, s. 57.

Człowiek jako osoba rozwija się przez całe życie, a więc pierwsze lata życia pod opieką rodziców, później wychowawców, tak powinien kształtować swoją osobowość, aby stopniowo przejmować odpowiedzialność za siebie – poprzez samowychowanie. Samowychowanie najogólniej rzecz biorąc można określić jako pobudzanie i ukierunkowanie do własnego rozwoju. W tradycyjnym ujęciu istotę samowychowania widziano w dążeniu jednostki do doskonałości, do wyrabiania w sobie cech pozytywnych oraz do likwidacji skłonności negatywnych według uznanych norm moralnych. Dotyczyło to zwłaszcza kształcenia silnej woli i charakteru¹¹².

Głównym kierunkiem wychowania człowieka jako osoby jest przygotowanie do samowychowania, czyli do stałej pracy nad własnym rozwojem osobowym. Temu mają służyć w szkole katolickiej dobrze przygotowane zajęcia dydaktyczne i wychowawcze.

Ważną rolę w pracy dydaktycznej odgrywają pedagodzy pracujący w szkole, których znaczenie podkreślają dokumenty kościelne. Nauczyciele swoimi kompetencjami powinni zapewniać uczniom pomoc w poznawaniu świata, swym autorytetem i prawością – odwagę w dążeniu do ideałów, swym zaangażowaniem i entuzjazmem – motywację i pomoc w pracy nad sobą. Równocześnie, jako świadkowie wiary mogą i powinni wspomagać rozwój religijny wychowanków¹¹³. W Soborowej deklaracji *Gravissimum educationis* napisano: *Nauczyciele zaś powinni pamiętać, że od nich jak najbardziej zależy, aby szkołą katolicka mogła urzeczywistniać swoje zamierzenia i przedsięwzięcia. Dlatego niech się oni przygotowują ze szczególną troską, aby posiadli wiedzę tak świecką, jak i religijną, potwierdzoną odpowiednimi tytułami naukowymi, i aby mieli opanowaną umiejętność wychowania, odpowiadającą zdobyczom bieżącej doby. Związani miłością między sobą i z uczniami oraz przepojeni duchem apostołskim, niechaj dają świadectwo tak zżyciem, jak i nauką jedynemu Nauczycielowi Chrystusowi. Niech współpracują przede wszystkim z rodzicami*¹¹⁴.

Szkoła ma być, zgodnie z wytycznymi Kongregacji do Spraw Wychowania Katolickiego, miejscem syntezy wiary i kultury, nauczania religii, spotkania chrześcijańskiej wspólnoty wychowawczej oraz służby Kościołowi i społeczeństwu¹¹⁵. Ta sama instytucja również określa miejsce i zadania świeckiego katolika w szkole. Świecki katolik w szkole ma być przede wszystkim świadkiem wiary i życia, co ma się przejawiać w bezpośrednim i osobistym kontakcie z uczniem, poprzez prawdziwości zasad swojego życia i zgodno-

¹¹² Tamże, s. 65

¹¹³ K. Olbrycht, dz. cyt., s. 95.

¹¹⁴ DWCH, art. 8.

¹¹⁵ SZK, art. 44- 56; 62-63.

ści z nimi jego czynów¹¹⁶. Specyficzne zadania stawia Kongregacja przed świeckimi zatrudnionymi w szkole Katolickiej. *Mają oni tworzyć w społeczności szkolnej atmosferę ożywioną ewangelicznym duchem wolności i miłości, pomaganie młodzieży, aby rozwijając własną osobowość, jednocześnie wzrastała według nowego stworzenia, którym stała się przez chrzest, i wreszcie takie porządkowanie całej kultury ludzkiej zgodnie z orędziem zbawienia, aby stopniowe poznawanie świata, życia i człowieka, zdobywane przez wychowanków oświecone było wiarą*¹¹⁷. W pracy dydaktycznej szkoły katolickiej Kościół podkreśla znaczenie nauczycieli, ponieważ zgodnie z personalistyczną wizją pracy wychowawczej wychowanie odbywa się poprzez spotkanie osób, ucznia i nauczyciela w dialogu i wzajemnym ubogacaniu się.

Ważnym elementem pracy wychowawczej jest praca formacyjna w szkole katolickiej, która prowadzą wszyscy pracownicy szkoły wraz z rodzicami. Opiera się ona przede wszystkim na budowaniu wspólnoty poprzez wspólne spędzanie czasu w trakcie zajęć lekcyjnych oraz zajęć pozalekcyjnych, które przyjmują formę kółek zainteresowań, pozwalających rozwijać wiedzę. W szkole katolickiej spotkania poza lekcyjne przyjmują formę zajęć formacyjnych poprzez uczestnictwo dobrowolne lub obowiązkowe w rekolekcjach, dniach skupienia, wspólnym uczestnictwie w nabożeństwach i Mszach świętych celebrowanych we wspólnocie szkolnej lub klasowej. Ważnym elementem życia wspólnot szkół katolickich jest codzienna modlitwa. Ważnym miejscem w szkole jest kaplica, służąca celom wychowawczym, liturgicznym i przypominająca o obecności Chrystusa w życiu wspólnoty¹¹⁸.

Dokumenty opublikowane przez Kongregację do Spraw wychowania Katolickiego podkreślają również religijny wymiar wychowania w szkole katolickiej. Wymiar ten zgodnie z nauczaniem Soboru Watykańskiego II, zostaje podkreślony: w dziedzinie wychowania, rozwoju młodej osobowości, powiązaniu kultury z Ewangelią oraz w takim sposobie działania, dzięki któremu wszystko będzie oświecone wiarą¹¹⁹.

Środowisku wychowawczemu zawsze przypisywało się dużą rolę. Składa się na nie wiele współlistniejących i współdziałających ze sobą elementów, które mogą zapewnić procesowi formacyjnemu odpowiednie warunki. Środowisko szkoły katolickiej powinno się charakteryzować odpowiednio ułożonym i zaakceptowanym programem, w którym uczeń od pierwszego dnia pobytu w szkole powinien odczuwać swoistość nowego środowiska poprzez

¹¹⁶ SKW, art. 28.

¹¹⁷ Tamże, art. 8.

¹¹⁸ RWW, art. 30.

¹¹⁹ Tamże, art. 1.

ożywianie go światłem wiary, ewangelicznej wolności i miłości¹²⁰. Środowisko wychowawcze szkoły katolickiej, to również strona materialna objawiająca się w dobrym rozplanowaniu budynku, z miejscami przeznaczonymi na działalność dydaktyczną, rekreację i aktywność sportową, a także z miejscami spotkań rodziców i nauczycieli. Poziom dydaktyczny szkół katolickich nie powinien odbiegać od poziomu innych szkół¹²¹.

Należy podkreślić specyfikę środowiska szkoły katolickiej, na którą składa się przede wszystkim jedność w oddziaływaniu wychowawczym na osobę wychowanka w zakresie rozwoju intelektualnego oraz osobowego. W dzisiejszym myśleniu antropologicznym bardzo często zauważamy brak jedności na tych dwóch płaszczyznach. Uczeń funkcjonuje „osobno” na poziomie wiedzy i umiejętności, „osobno” zaś na płaszczyźnie wartości i postaw¹²². Problemem współczesnej szkoły publicznej staje się przekazywany zasób wiedzy, wyznaczony nie prawdą o człowieku i świecie, o możliwościach poznawczych, procesach społecznych i kulturowych, ich uwarunkowaniach i konsekwencjach, nie kształceniem postaw krytycznego myślenia i dociekliwości odwołujących się do najnowszych osiągnięć wiedzy. Docelowa kompetencja, to pragmatyczne radzenie sobie z życiem codziennym oraz informacje i umiejętności niezbędne do poprawnego rozwiązania testów. Szkoła katolicka odrzuca aksjologię opartą na wartościach utylitarnych: i tych wewnętrznych (przetrwać w szkole, zdobyć za wszelką cenę wyniki gwarantujące sukces), i te zewnętrzne (rozumieć polecenia i instrukcje społeczne, cywilizacyjne, wygrywać wyścig do kariery lub zapewnić sobie spokój)¹²³.

Środowisko szkoły katolickiej tworzą: uczniowie, rodzice, nauczyciele oraz wspólnota kościoła, która odciska istotne znamię na charakterze szkoły katolickiej. Szkoła jest wpisana głęboko w misję ewangelizacyjną Kościoła, który wyznacza jej precyzyjnie określoną aksjologię, która pozwala zbudować jasny i przejrzysty program pracy szkoły obejmujący działalność dydaktyczną i ściśle z nią zjednoczony program wychowawczy. Szkoły publiczne, bardzo często nie posiadają tak jasnych podstaw aksjologicznych, w oparciu o które mogą budować w wychowankach jasną i precyzyjną wizję świata i człowieka. Istotą szkoły katolickiej jest również to, że wychowanie religijne wprowadzone jest w całe przygotowanie wychowanków. Szkoła katolicka dba o integralny rozwój człowieka obejmujący jego formację ludzką i chrześcijańską. Wartym podkreślenia jest również charakter wspólnoty, otwartej szkoły katolickiej na współpracę z rodzicami, na życie społeczne, osoby innych wyznań oraz niewierzące.

¹²⁰ Tamże, art. 24-25.

¹²¹ Tamże, art., 28-29.

¹²² K. Olbrycht, *dz. cyt.*, s. 92.

¹²³ Tamże, s. 93.

Monika Stefańska, polonistka

O tutoring w szkole

Tutotring jako metoda wychowawcza i system opieki nad uczniem został wdrożony w Polsce kilkanaście lat temu dzięki kilku placówkom oświatowym i Towarzystwu Edukacji Otwartej, które starało się realizować postulaty edukacji zindywidualizowanej. Początkowo program opieki tutorskiej wprowadzony był jedynie we wrocławskich Autorskich Liceach Artystycznych i Akademickich (ALA).

Z czasem jednak coraz więcej placówek zaczęło realizować program tutorski zarówno na szczeblu gimnazjalnym, jak i ponadgimnazjalnym. Obecnie ten rodzaj współpracy z uczniem stosuje kilkadziesiąt szkół z różnych regionów Polski.

Na pytania: *Czym jest tutoring?* i *Kim jest tutor?* nie jest łatwo odpowiedzieć, w sposób jednoznaczny, gdyż istnienie tych terminów na gruncie polskim jest nieco odmienne od ich funkcjonowania w uzusie językowym w krajach anglosaskich. Obok tutora w powszechnym użyciu występują określenia takie jak: *opiekun, mentor, trener, coach*, itp. Coraz częściej także obok terminu *tutoring* pojawiają się inne pokrewne metody, a mianowicie *mentoring* czy *coaching*. I tak tutoring, pojawiając się w różnych kontekstach językowych i sytuacyjnych (bo przecież mówić możemy o tutoring akademickim, rozwojowym, szkolnym czy nawet zawodowym), przybiera różne wymiary i różne odcienie.

I tak, na gruncie polskim można z powodzeniem już mówić o istnieniu tutoring akademickiego, który realizowany jest chociażby w ramach tzw. międzywydziałowych studiów humanistycznych (MISH), które polegają na umożliwieniu studentom doboru przedmiotów zgodnych z ich zainteresowaniami. Rolą tutora, w takiej sytuacji, jest pomoc w odpowiednim zaplanowaniu przebiegu studiów międzywydziałowych i wsparcie w pracy naukowej. Istnieją także wydziały na polskich uczelniach, które praktykują tutoring w jego klasycznej formie (takiej, która istnieje od wielu lat na uniwersytetach Oxford czy Cambridge). W takiej strukturze tutoring spotka-

nia z tutorem odbywają się co tydzień, poświęcone są określonej problemowi, a student pojawia się na konsultacjach przygotowany merytorycznie do rozmowy z napisanym przez siebie esejem. Taką formę współpracy od kilku lat praktykują już niektóre wydziały uniwersytetów w Poznaniu, Warszawie, czy Wrocławiu¹.

W kontekście szkolnym, istnieje kilka form tutoring. Można mówić o tutoring dziecięcym, (rówieśniczym) czy tutoring nauczyciela i ucznia. O formie tutoring dziecięcego mówimy, gdy dziecko z większym doświadczeniem współpracuje z dzieckiem o mniejszym zasobie wiedzy i umiejętności nad rozwiązaniem jakiegoś problemu. W tej sytuacji jedno dziecko wciela się w rolę eksperta, a drugie, jako nowicjusz, musi pozyskać nową wiedzę i umiejętności. Szczególnie ważnym czynnikiem w tej relacji jest uniknięcie atmosfery rywalizacji i położenie nacisku na współpracę. Należy więc tak zaplanować pracę uczniów, aby osiągnięcie wspólnego celu było możliwe tylko dzięki wzajemnej pomocy i, aby współpraca przebiegała w pozytywnej atmosferze².

Najczęściej praktykowaną formą tutoring szkolnego jest współpraca pomiędzy dorosłym tutorem a uczniem – podopiecznym. W tej sytuacji, to dorosły wciela się w rolę otwartego na dialog eksperta, który towarzyszy swojemu podopiecznemu w całościowym rozwoju.

Uwzględniając wszystkie konteksty sytuacyjne i formy, w których tutoring pojawił się na gruncie polskim, w swoim szerokim znaczeniu może być on rozumiany jako metoda edukacji zindywidualizowanej, która opiera się na bezpośrednim spotkaniu tutora z uczniem bądź studentem. W relacji tej tutor, czyli osoba bardziej doświadczona wspiera rozwój swojego podopiecznego, a współpraca ta bazuje na wzajemnym szacunku i zaufaniu. W sytuacji szkolnej można pracować nad dwoma obszarami rozwoju podopiecznego: osobistym i naukowym. W zasadzie te dwie sfery bardzo często się przenikają, a dzięki dobrze przeprowadzonemu tutorialowi uczeń może się rozwijać zarówno osobowościowo, jak i w zakresie posiadanych umiejętności i wiedzy.

Elżbieta Nerwińska, w swojej publikacji poświęconej tutoringowi podkreśla, że szczególnie cenne w tej formie współpracy między tutorem a podopiecznym jest to, że pozwala ona nauczycielowi wykorzystać cały wachlarz instrumentów, które posiada i dzięki którym może nie tylko przekazać uczniowi wiedzę przedmiotową, ale również wspierać ich rozwój i towarzyszyć w procesie dorastania. Nauczyciel

¹ J. Traczyński, *Kim jest (mógłby być...) tutor w polskiej szkole* [w:] *Tutoring w szkole. Między teorią i praktyką zmiany edukacyjnej*, red. M. Budzyński, P. Czekierda, Towarzystwo Edukacji Otwartej, Wrocław 2008, s. 26.

² Ibidem.

wywiera wpływa na wychowanka poprzez przekaz wiedzy, przekaz wartości, kształtowanie postaw i umiejętności, indywidualizację nauczania i oceniania, rozpoznawanie potrzeb, potencjału i możliwości ucznia, rozwijanie zainteresowań, a także kształtowanie kompetencji społeczno-emocjonalnych uczniów³.

Rola i zadania tutora

Dotychczasowe doświadczenia wielu pedagogów i nauczycieli pokazują, że zasady współpracy z uczniem w polskiej szkole koncentrują się głównie na niwelowaniu deficytów i uczeniu się, jak przezwyciężać słabości. Każda kolejna zmiana w systemie edukacji ma na celu rozwiązanie określonej sytuacji problemowej, np. uczniowskiej agresji czy niskich wyników egzaminów. Również indywidualne kontakty ucznia i nauczyciela, czy też nauczyciela i rodzica z reguły dotyczą problemów. W rezultacie w centrum uwagi każdego dorosłego, który pracuje z uczniem jest sytuacja problemowa, coś, co należy rozwiązać i z czym należy się zmierzyć. Sytuacja taka budzi we wszystkich uczestnikach spotkania negatywne emocje. Najbardziej pokrzywdzony takim stanem rzeczy jest uczeń, który najczęściej znajduje się w sytuacji oskarżonego i rozliczanego ze swoich słabości.

W tym świetle zaletą tutoring jest to, że jest to metoda opierająca przede wszystkim na mocnych stronach podopiecznego. Głównym i podstawowym zadaniem tutora jest odnalezienie mocnych stron ucznia, jego talentów, obszarów, które warto rozwijać. W codziennych sytuacjach szkolnych uczniów z rzadka znajduje się w sytuacjach, gdy ktoś zauważa jego mocne strony. Tutoring może być więc szansą, aby pomóc uczniom odkryć i rozwinąć ich różnorodne talenty: naukowe, techniczne, organizacyjne, sportowe, plastyczne. W tym wymiarze stanowi on uzupełnienie roli terapeuty szkolnego czy pedagoga, których domeną są trudne sytuacje.

Tutor jednak nie tylko pełni rolę „poszukiwacza talentów”, ale także ma także stanowić źródło wymagań i wyzwań stymulujących rozwój ucznia⁴, co więcej współtowarzyszy uczniowi w późniejszym świętowaniu sukcesów bądź dzieli trudne momenty akceptacji porażki. Nie należy zapominać także o drugorzędnej, ale także ważnej, instytucjonalnej roli tutora. Jest on wsparciem dla ucznia i rodzica jako „przedstawiciel” szkoły. W tej roli ważny jest jednak fakt bezstronności tutora i to, aby w spotkaniach z rodzicem i uczniem tutor nie przyjmował stanowiska którejkolwiek ze stron spotkania.

³ E. Nerwińska, *Tutoring szansą dla ucznia, nauczyciela i systemu edukacji* [w:] *Tutoring...*, s. 45.

⁴ A. I. Brzezińska, *Tutoring jako czynnik rozwoju ucznia i nauczyciela* [w:] *Taż, Współczesne wyzwania edukacji*, Wrocław 2003.

Tutoring w Uniwersyteckim Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Tczewie

Swoją przygodę z tutoringiem Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Tczewie rozpoczęło w 2011 roku od pierwszego cyklu szkoleń we Wrocławiu, w którym udział wzięło kilkoro chętnych nauczycieli. Od września 2012 w szkoleniach uczestniczy już znaczna część grona pedagogicznego, przygotowując się do przyjęcia roli tutorów.

Warto podkreślić, że tutoring w swoich ogólnych założeniach jest zgodny z całościową koncepcją szkoły, która od wielu lat poszukuje nowych i ciekawych rozwiązań na skuteczniejszą pracę wychowawczą w duchu nauki chrześcijańskiej. Można w zasadzie stwierdzić, że tutoring w sposób jest naturalną kontynuacją tych wytycznych, które stanowią fundament istnienia tej placówki. Uczymy uczniów samodzielności również poprzez zapewnienie im całkowitej dowolności wyboru przedmiotów rozszerzonych. Uczniowie sami konstruują swój model rozszerzeń, a plan jest dostosowywany do ich potrzeb.

Tutoring, w myśl którego uczniowie samodzielnie wybierają swoich opiekunów, jest kolejnym krokiem w drodze do urzeczywistniania misji szkoły, jaką jest wychowywanie ku dojrzałości.

W roku szkolnym 2012/13 pilotażowym programem tutoring w zostały objęte pierwsze klasy liceum. W kolejnym roku następny rocznik wybierał swoich tutorów. Pierwszym krokiem w kierunku wdrożenia tej nowej formy pracy wychowawczej było zorganizowanie dla wszystkich uczniów klas pierwszych obozu integracyjnego w pierwszych dniach września, który miał pomóc uczniom w oswojeniu się z nowym gronem rówieśniczym, ale też umożliwił zapoznanie się z tutorami. Co roku uczniowie wybierają swoich opiekunów do końca września, a warunkiem współpracy jest podpisanie kontraktu, którego treść tutorzy ustalają wspólnie ze swoimi podopiecznymi.

Obecnie w naszej szkole funkcjonuje kilkanaście grup tutorskich. Każdego roku na przełomie września i października, odbywają się także spotkania informacyjne z rodzicami uczniów, na których rozmawia się o ogólnych założeniach i zasadach pracy tutorskiej oraz zapoznaje się rodziców z tutorami sprawującymi opiekę nad poszczególnymi uczniami. Tutorzy odbywają także indywidualne spotkania z rodzicami podopiecznych, których częstotliwość i charakter uzależnione są od indywidualnej sytuacji dziecka i jego potrzeb.

W początkowej części roku szkolnego praca z podopiecznymi skupia się głównie na zagadnieniach związanych z mocnymi i słabymi stronami uczniów. Spotkania w pierwszych miesiącach poświęcone są wzajemnemu poznaniu się, a dalszej praca oscyluje wokół takich tematów jak: plany na przyszłość, dążenia i aspiracje, próba określenia tego, co dla podopiecznych jest ważne. Dla osób, które nie uczęszczały wcześniej do Publicznego Gimnazjum Katolickiego, szczególnie ważne są tematy związane z asymilacją w nowej szkole, poczuciem akceptacji i to właśnie na te zagadnienia tutorzy zwracają szczególną uwagę w czasie swojej początkowej współpracy z podopiecznymi.

W celu oceny pierwszych efektów pracy tutorskiej przeprowadzono ankietę ewaluacyjną, w której uczniowie mieli okazję wypowiedzieć się na temat tej metody wychowawczej. Z udzielonych przez uczniów odpowiedzi wynikało, że 88% podopiecznych uważa, że tutoring wdrożony w tej szkole spełnił ich oczekiwania. 12% uczniów, było odmiennego zdania wskazując, że brakuje im poczucia integracji z grupą rówieśniczą. Wśród tych 12% jednak tylko 2 osoby jasno zadeklarowały, że wolałyby wrócić do tradycyjnej formy pracy wychowawczej.

Aby wzmocnić wśród uczniów poczucie przynależności do grupy, szkoła organizuje dla całego rocznika wspólne spotkanie wigilijne, międzygrupowe ćwiczenia integracyjne, oraz wspólne wyjazdy rekolekcyjne czy wycieczki.





JAK MINAŁ ROK





Kalendarium

15 sierpnia 2013

Okolo 50 z 270 pielgrzymów z Tczewa do Częstochowy stanowili uczniowie i absolwenci z Zespołu Szkół Katolickich. Jeszcze pięć lat temu takich osób było, co najwyżej 10 spośród 70-osobowej grupy pątników. Co przyczyniło się do wzrostu zainteresowania pielgrzymką? Niewątpliwie atmosfera, która z roku na rok staje się coraz lepsza i pozytywnie uzależniająca.

Wędrówka na Jasną Górę, to 15 dni przepełnionych mniej lub bardziej poważnymi rozmowami z bliźnimi, radosnymi śpiewami czy spotkaniami z niezliczoną liczbą życzliwych i pomocnych osób. Jest to również czas smutków, cierpień, trosk, a nawet tęsknoty za własnym łóżkiem.

Niektórzy pytają – po co to wszystko? Odpowiedź jest bardzo prosta. Jeśli pielgrzym wędruje pomimo tylu przeciwności, oznacza to, że w swoim sercu ma bardzo ważną intencję.

2 – 4 września 2013

Obóz integracyjny w Ocyplu, to coroczna tradycja w szkole katolickiej. Odbywa się on w pierwszym tygodniu września dla pierwszych klas gimnazjum i liceum. Gimnazjaliści integrowali się w terminie 2 – 4 września, a licealiści 4 – 6 września w malowniczo położonym Ośrodku Księży Werbistów. Integracji i wzajemnemu poznaniu się służyły przeróżne gry i zabawy animowane przez nauczycieli i tutorów (w liceum). Pierwszoklasiści mieli okazję lepiej się poznać, porozmawiać, przebywać we wspólnocie, którą od tego momentu tworzą. Te trzy dni, to również znakomita okazja do integracji z wychowawcą/tutorem, którego uczniowie poznali podczas wyjazdu.

14 - 15 września 2013

W Pelplinie odbył się XIII Jarmark Cysterski. Jak co roku w jego organizację zaangażowały się szkoły z powiatu tczewskiego. W sobotę uczniowie ze szkół ponadgimnazjalnych konkurowali ze sobą w turnieju rycerskim, konkursie literackim i historycznym z wiedzy o Cystersach. W konkursie literackim II miejsce zajęła Bogna Haftka, uczennica klasy III c LO, a w historycznym II miejsce wywalczył Emil Radziszewski z II a LO. W niedzielę reprezentacja Katolika wzięła udział w montażu historycznym, prezentując scenkę o wypędzeniu Żydów z Pelplina oraz przygotowała stragan, na którym sprzedawała tradycyjnie chleb ze smalcem, ciasto i racuchy z jabłkami. Tego roku za udział naszej szkoły w jarmarku odpowiedzialne były panie: Beata Kaszubowska, Anna Samulewicz i Olga Voznyak. W konkursach, przedstawieniu i przygotowaniu stoiska brali udział uczniowie z klas II i III LO.

17 września 2013

Uczniowie Uniwersyteckiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego udali się do Gdańska, aby wysłuchać wykładu: *Organizmy genetycznie ulepszone* prowadzonego przez prof. dr hab. Ewę Bartnik z Uniwersytetu Warszawskiego. Odbył się on w ramach cyklu wykładów otwartych z postępów nauki *Czaić świat*. Słuchacze mieli okazję nieco poszerzyć swoją wiedzę w zakresie genetyki oraz wziąć udział w dyskusji z panią profesorem odznaczoną Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Wyjazd był współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

3 - 4 października 2013

W ramach Nadwiślańskich Spotkań Regionalnych w naszej szkole zostały zorganizowane wykłady. W tym roku była to już siódma edycja spotkań. Organizatorem był oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tczewie. W czwartek odbyło się spotkanie z Magdaleną Rogalewską, podróżniczką do Afryki. Pani Magda opowiedziała trzecim klasom liceum o swoich spostrzeżeniach z pracy wolontariackiej w Zambii. W piątek pierwsze klasy liceum wysłuchały prelekcji pracownika Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, Katarzyny Piotrowskiej, historyka sztuki oraz Karoliny Czonstki, archeolog zajmującą się rewitalizacją.

14 października 2013

Grupa uczniów z klas gimnazjalnych i licealnych, pod opieką pań: Danuty Kitkowskiej i Danuty Ziemann przygotowała spektakl pod tytułem *Lata dwudzieste, lata trzydzieste...*

Ról prowadzących podjęli się Sara Szczuka i Bogumił Błaszkowski. Wprowadzili oni publiczność w atmosferę przedwojennej Polski, przedstawiając krajobraz ulicy, sceny z życia, modę oraz klimat wieczornych kabaretów. Recytowane ze swadą wiersze ówczesnych poetów – Mariana Hemara, Juliana Tuwima, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – budziły wśród słuchaczy niemalże zainteresowanie. Ze szczególnym aplauzem spotkał się utwór Mariana Hemara pod tytułem *Moja żona*, zaprezentowany przez Michała Wojtowicza. Żywe emocje wywołał również wykonany przez Szymona Szałapkę wiersz *Colloquium niedzielne na ulicy* autorstwa kojarzonego zwykle z twórczością dla dzieci Juliana Tuwima. Nie zabrakło także jednej z największych gwiazd tamtych czasów – Hanki Ordonówny. Poszczególne elementy programu przedzielały zabawne żydowskie szmoncesy, przyjmowane oklaskami.

23 – 25 października 2013

W Ośrodku Księży Werbistów „Bursztyn” w Krynicy Morskiej odbyły się rekolekcje dla klas drugich. Przez trzy dni uczniowie mieli okazję zbliżyć się nie tylko do Boga, ale i do siebie nawzajem. Uczyli się patrzeć na drugiego człowieka pod kątem dobra. Klasy I liceum w rekolekcjach brały udział na przełomie marca i kwietnia 2014 r. Dla licealistów nauki prowadził ks. Wojciech Korzeniak, a dla gimnazjalistów ks. Krystian Feddek.

12 listopada 2013

W kościele szkolnym, klasa II b gimnazjum przedstawiła inscenizację patriotyczną z okazji 95. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Przy akompaniamencie pieśni patriotycznych, granych przez Orkiestrę Harcerską, uczniowie przypomnieli najważniejsze momenty z historii naszego państwa, w których Polacy walczyli o niepodległość. Recytowane fragmenty wierszy i patriotyczna muzyka wprawiły wszystkich w szczególny nastrój. Młodzież przygotowały panie: Monika Kowalina - Lubowiecka i Magdalena Paczkowska.

14 listopada 2013

W VI Kocięwskim Konkursie Literackim im. Romana Landowskiego młodzież szkolna konkurowała w kategoriach: recytacje, programy sceniczne, juvenilia literackie oraz prace sceniczne. Uczestnicy prezentowali twórczość Zygmunta Bukowskiego, Andrzeja Grzyba, ks. Franciszka Kameckiego, ks. Janusza St. Pasierba oraz patrona konkursu – Romana Landowskiego. Wśród uczniów z Zespołu Szkół Katolickich nagrodzono w kategorii recytacje gimnazjum – II miejsce Sara Szczuka, recytacje szkoły ponadgimnazjalne – I miejsce Michalina Jóźwiak; wyróżnienie Agata Kowalewska, juvenilia literackie – III miejsce otrzymała Agata Kowalewska. Młodzież przygotowały: p. Danuta Kitkowska i p. Danuta Ziemann.

4 grudnia 2013

- W Uniwersyteckim Katolickim Liceum Ogólnokształcącym w Tczewie odbył się finał V Powiatowego Konkursu Historycznego *Św. Jadwiga królowa i patronka narodu*. O tytuł laureata konkurowało ze sobą czternaścioro uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych. Konkurs tradycyjnie składał się z dwóch etapów. Na początku uczniowie pisali półgodzinny test wiedzy o św. Jadwidze i czasach z nią związanych. Zgodnie z regulaminem, do etapu ustnego, zakwalifikowało się dziesięcioro uczestników, którzy odpowiadali na pytania przed komisją konkursową, w skład której weszli: dr hab. Waldemar Rozynekowski, prof. UMK oraz prof. oświaty Kazimierz Ickiewicz, tczewski historyk i regionalista. Po podliczeniu punktów z dwóch etapów laureatami zostali: I miejsce Emil Radziszewski – Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Tczewie, II miejsce Adrian Baza – Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące w Tczewie III miejsce, Damian Manuszewski – I Liceum Ogólnokształcące w Tczewie. Finalistami tegorocznej edycji konkursu zostali: Bartosz Mrozowski, Maciej Ławny, Oskar Ludwiczak, Agata Kowalewska, Iwona Dąbrowska, Daria Miara, Daria Pytel. Nagrody dla laureatów i finalistów ufundowało Starostwo Powiatowe i Urząd Miasta Tczewa. Organizatorami konkursu byli: p. Kamila Wojciechowska i p. Krzysztof Zieliński.

- Uczniowie Katolika włączyli się do projektu, którego celem było stworzenie kalendarza na rok 2014. Każdy miesiąc prezentuje potrawę z innego państwa europejskiego. Kalendarz jest formą cegiełki na budowę szkoły. Pomysłodawcą projektu był ks. Wojciech Korzeniak. Zdjęcia wykonali:

p. Tomasz Kolos i p. Anna Siudem – Kopka. Potrawy przyrządziła restauracja *Piaskowa*. Młodzież sama przygotowała salę do sesji i charakteryzację. Pomimo ciężkiej pracy, nikt nie narzekał, ponieważ cel był szczytny.

9 – 13 grudnia 2013

W szkole gościliśmy wolontariuszy w ramach projektu Enter Your Future organizowanego przez Komitet Narodowy organizacji studenckiej AIESEC Polska. Przyjechali do nas Mihaela z Rumunii i Jason z Nowej Zelandii. Wolontariusze prowadzili warsztaty edukacyjne dla młodzieży, poruszając różnorodne tematy związane, np. z historią, geografią, edukacją i religią swoich krajów. Uczniowie dowiedzieli się wielu ciekawych rzeczy, dotyczących kultury i obyczajów panujących w krajach naszych gości. Była to również niepowtarzalna okazja do przymierzenia rumuńskiego stroju ludowego oraz zatańczenia tradycyjnego tańca. Młodzież wspaniale integrowała się z wolontariuszami, zadawała ciekawe pytania i opowiadała o polskich zwyczajach, przy okazji ćwicząc umiejętność porozumiewania się w języku angielskim. W tym roku przyjęliśmy wolontariuszy z AIESEC po raz piąty. Jason i Mihaela skorzystali z gościnności Sary Brzeźnickiej III b LO i Aleksandry Kusy II a LO.

10 grudnia 2013

Uczniowie Zespołu Szkół Katolickich otrzymali nagrodę Prezydenta Miasta Tczewa Mirosława Pobłockiego. Stypendium nagrodzeni zostali następujący licealiści: Mateusz Karcz, laureat Wojewódzkiego Konkursu Informatycznego, finalista Wojewódzkiego Konkursu Fizycznego i Biologicznego; Patryk Rogaczewski, finalista Wojewódzkiego Konkursu Biologicznego; Jakub Wyka, finalista Wojewódzkiego Konkursu Chemicznego; Adrian Akerman, finalista Olimpiady Informatycznej.

11 grudnia 2013

W Polskiej Filharmonii Bałtyckiej im. Fryderyka Chopina w Gdańsku odbyła się konferencja w ramach projektu: *Pomorskie – dobry kurs na edukację. Program pomocy stypendialnej dla uczniów szczególnie uzdolnionych z obszaru województwa pomorskiego*. Organizatorem był Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego. W trakcie spotkania przyznane zostały stypendia na rok szkolny 2013/2014 czterystu uzdolnionym uczniom województwa pomorskiego. Wśród wyróżnionych znalazł się uczeń klasy pierwszej Uniwersytec-

kiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego - Mateusz Karcz. Podczas spotkania wyróżniono także stypendystów roku szkolnego 2012/2013, którzy przy wsparciu szkoły osiągnęli wysokie wyniki w nauce oraz wykazali się największymi osiągnięciami w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych i technicznych. W tej kategorii nagrodzony został Adrian Akerman, uczeń klasy II a LO.

20 grudnia 2013

W Zespole Szkół Katolickich odbyły się spotkania opłatkowe dla uczniów szkoły. Od rana w budynku przy Wodnej 6 panowała świąteczna atmosfera. Wspólne śpiewanie kolęd, łamanie się opłatkiem podczas życzeń, pięknie udekorowane klasy, to wszystko dawało znać, że Święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami. Dopełnieniem wprowadzenia nas w świąteczny nastrój były jasełka przygotowane przez klasę III a gimnazjum. Jasełka to tradycja naszej szkoły. Każdego roku są starannie przemyślane i przygotowywane z dużym rozmachem. Tegoroczne zostały przygotowane w ramach projektu gimnazjalnego. Uczniom z klasy III a gościnnie towarzyszyli licealiści – Michalina Jóźwiak i Bogumił Błaszowski. Opiekunem projektu była p. Joanna Czirson. Każdy, podczas widowiska, czuł wzruszenie. Dobra gra aktorska, niesamowita muzyka (Kayah & Bregovic), a przede wszystkim przesłanie tegorocznych jasełek spowodowały, że pełni wiary, nadziei i optymizmu żegnaliśmy się z przyjaciółmi, na czas przerwy świątecznej, życząc sobie: „Wesołych świąt”.

27 grudnia 2013

Tradycyjnie w okresie przerwy Bożonarodzeniowej w Zespole Szkół Katolickich odbyło się coroczne spotkanie Absolwentów. Spotkanie po latach, to znakomita okazja do wspomnień, a także odświeżenia starych i nawiązania nowych kontaktów, czasem wzruszeń, ale i wspaniałej zabawy. W tym roku Absolwenci także nie zawiedli i zaszczycili nas swoją obecnością.

Styczeń 2014

Miesięcznik Perspektywy opublikował ogólnopolski ranking liceów i techników 2014. Dokonując klasyfikacji brano pod uwagę: udział w olimpiadach, wyniki matury z przedmiotów obowiązkowych i dodatkowych. Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące uplasowało się na 331 miejscu. W porównaniu z rokiem ubiegłym jest to awans o 32 pozycje. Jest się z czego

cieszyć! Na uwagę zasługuje także fakt, że według rankingu, jesteśmy najlepszą szkołą w powiecie. W rankingu szkół olimpijskich uplasowaliśmy się na 194 miejscu. Nasza szkoła otrzymała tym samym, już drugi rok z rzędu, miano *BRAZOWEJ SZKOŁY 2014*.

6 stycznia 2014

Po raz pierwszy ulicami Tczewa przeszedł Orszak Trzech Króli. Patronat nad imprezą objął Biskup Pelpliński J.E. Ryszard Kasyna, Starosta Tczewski Józef Puczyński oraz Przeorat Pomorski Orderu Świętego Stanisława. W orszaku, wraz ze swoim dworem, jechała także św. Jadwiga, która reprezentowała Zespół Szkół Katolickich oraz Miasto, jako przyszła jego patronka. W postać św. Jadwigi wcieliła się Anna Denis, uczennica kl. III b gimnazjum. Dwórkami były: Maria Drozd, Zofia Dubiela, Agata Grodź, Katarzyna Jonaczyk, Joanna Simirska i Maria Szewc. Logo szkoły katolickiej nieśli: Piotr Karaś, Michał Pruszek i Mikołaj Zwolicki. Korowód kończył się na placu Hallera, gdzie znajdował się żłóbek. W Świętą Rodzinę wcielili się także uczniowie szkoły katolickiej: Franciszek Kowal, Stanisław Kowal, Urszula Kowal i Ignacy Liss. Kiedy Trzej Królowie oddali pokłon Dzieciątku i Świętej Rodzinie, na rynku odbył się koncert kołęd. Tak jak powiedział Biskup Pelpliński J.E. Ryszard Kasyna tego dnia Tczew stał się Betlejem. Orszak Trzech Króli był wspólną okazją, aby choć na chwilę oderwać się od codziennych zajęć i wspólnie świętować uroczystość Objawienia Pana Jezusa.

15 stycznia 2014

Jury polskich eliminacji 26. Konkursu Prac Młodych Naukowców UE wyłoniło finalistów. Najlepiej został oceniony projekt pt. *Metody profilowania treści* autorstwa ucznia kl. II UKŁO Adriana Akermana.

Konkurs jest interdyscyplinarną rywalizacją najlepszych polskich projektów uczniowskich, a Polska bierze w nim udział po raz dwudziesty. W tegorocznej edycji Konkursu jury oceniało 62 prac z wielu dziedzin, m.in. biologii, chemii, fizyki, informatyki, matematyki, techniki oraz nauk społecznych.

24 stycznia 2014

Uczniowie naszej szkoły wzięli udział w eliminacjach rejonowych Festiwalu Młodych Naukowców E(x)plory. Festiwal zrzesza młode osoby zainteresowane nauką, pozwala im zaprezentować swoje prace, a także umożliwia rozmowę z wybitnymi naukowcami i przedstawicielami najbardziej innowa-

cyjnych firm w Polsce i na świecie, co pomaga w ulepszeniu swoich dotychczasowych badań oraz działań w danej dziedzinie. Organizatorzy urozmaicili ideę festiwalu o różne wykłady oraz doświadczenia, a także pokaz fotograficzny. Festiwal miał miejsce w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni.

Osoby zakwalifikowane na E(x)plory i tytuł pracy:

Agnieszka Domalewska (Wyznaczanie odległości do obiektów z pasa asteroid metodą pomiaru paralaksy) – opiekun naukowy: p. Jarosław Pióro

Adrian Akerman (Metody profilowania treści)

Damian Mayer (Budowa rakiety naddźwiękowej i badanie zjawisk zachodzących podczas lotu rakiety) – opiekun naukowy: p. Józef Madeja

Mateusz Karcz (Kompilator języka ZDZICH – projekt i implementacja) – opiekun naukowy: p. Barbara Fandrejewska.

5 lutego 2014

Ulicami Starego Miasta, przeszedł korowód tegorocznych maturzystów szkół z powiatu tczewskiego, którzy po raz pierwszy zatańczyli wspólnie poloneza. Pomysłodawcami imprezy byli uczniowie z Uniwersyteckiego Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego. W polonezie wzięło udział około 400 osób. Taniec uczniów wzbudził duże zainteresowanie przechodniów, którzy z podziwem go oglądali. Byli też i tacy, którzy spontanicznie dołączali do orszaku. Maturzyści przeszli ul. Dąbrowskiego, Mickiewicza i Krótką i połączyli się na Placu Hallera, gdzie zostali przywitani przez pana starostę Józefa Puczyńskiego, pana prezydenta Mirosława Pobłockiego i ks. prałata Piotra Wysgę.

13 lutego 2014

Uczniowie klas I gimnazjum mieli okazję sprawdzić swoją wiedzę z historii Tczewa. W szkolnym konkursie zmierzyło się trzynastu uczestników. Pytania konkursowe dotyczyły historii Tczewa oraz wiedzy współczesnej, np. dotyczącej lokalnego samorządu. Laureatami historycznych zmagania zostali: Mateusz Kowalski kl. I c (I miejsce), Aleksander Ziółkowski kl. I a (II miejsce) i Adam Leczkowski kl. I b (III miejsce). Konkurs przygotowała p. Kamila Wojciechowska.

28 lutego 2014

W XIV Szkolnym Konkursie Recytatorskim *Skrzydlate Słowa* uczestniczyło 12 recytatorów z gimnazjum i liceum. W jury zasiadł, jak co roku, jako przewodniczący ks. prałat Piotr Wysga, towarzyszyła mu p. Danuta Ziemann, a także troje absolwentów naszego liceum, dawniej recytatorów, a obecnie studentów: Mariusz Wiese (prawo Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Paulina Rogaczewska (teatrologia Uniwersytet Gdański) i Kajetan Wiśniewski (ekonomia Uniwersytet Gdański). Tak wymajające jury nagrodziło następujących recytatorów z gimnazjum: I miejsce Sara Szczuka kl. II c, II miejsce Daria Dang kl. I b, III miejsce Szymon Szałapata kl. III c. Nagrodę za twórczość własną otrzymała Kinga Pacholska z kl. III a. Nagrodzeni licealiści to recytatorki: II miejsce Agata Kowalewska kl. II a, III miejsce Agata Wasielewska kl. II a i Michalina Józwiak kl. I a za monodram *Jestem Julią*. W kategorii: twórczość własna I miejsce zajął Filip Siuda z kl. III c, II miejsce Dominika Jakubowska kl. III b LO. Na eliminacjach powiatowych 59. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego wystąpiły: Agata Kowalewska i Michalina Józwiak. Organizatorkami były panie Danuta Kitkowska i Danuta Ziemann.

20-22 marca 2014

Uczennica naszej szkoły Agnieszka Domalewska z kl. III c, reprezentowała województwo pomorskie w Ogólnopolskim Młodzieżowym Seminarium Astronomicznym w Grudziądzu. Jest to finał wojewódzkich konkursów wyłaniający najlepszego referat z zakresu astronomii i astronautyki. Konkurs skierowany był do młodzieży ponadgimnazjalnej, zainteresowanej astronomią lub astronautyką. W czasie seminarium uczestnicy mieli możliwość przedstawienia swojej pracy profesjonalnemu jury oraz rówieśnikom biorącym w nim udział. Patronat nad konkursem sprawuje Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii oraz Polskie Towarzystwo Astronomiczne. Agnieszka przedstawiała swój projekt naukowy pt. *Wyznaczenie odległości do obiektów z pasa asteroid metodą pomiaru paralaksy* i zdobyła II miejsce. Jako nagrodę otrzymała teleskop Sky - Watcher Dob 8, a także możliwość podjęcia studiów na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ponadto Agnieszka została redaktorem jednej z najpopularniejszych gazet astronomicznych w Polsce („Urania – postępy astronomii”) – jest to miesięcznik poświęcony upowszechnianiu wiedzy astronomicznej. Opiekunem naukowym Agnieszki jest pan Jarosław Pióro.

21 marca 2014

- W II Liceum Ogólnokształcącym w Tczewie odbyły się XV Powiatowe Targi Edukacyjne. Tak jak w ubiegłych latach, organizatorem imprezy było Starostwo Powiatowe we współpracy ze szkołami ponadgimnazjalnymi z powiatu tczewskiego. Jak co roku, na targach, swoją ofertę edukacyjną zaprezentowało Uniwersyteckie Katolickie Liceum Ogólnokształcące. Zainteresowanie było bardzo duże. Uczniowie z trzecich klas gimnazjum zadawali najczęściej pytania związane z poziomem nauki, atmosferą panującą w szkole oraz zajęciami pozaszkolnymi. Większość młodzieży odwiedzających nasze stoisko zwracało uwagę na dobrowolną możliwość łączenia rozszerzeń w drugiej klasie liceum.

- Uczennice naszego liceum wzięły udział w warsztatach *Personal branding* w ramach nowego projektu *Szkoła sukcesu* współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach EFS.

Spotkanie z panią Elżbietą Kamińską - bizneswoman, posiadającą własną firmę, pozwoliło spojrzeć na rekrutację pracownika z perspektywy pracodawcy. Pani Elżbieta zdradziła uczniom, jak należy napisać CV, by zostać zaproszonym na rozmowę kwalifikacyjną, co zawrzeć w liście motywującym, a jakich błędów nie popełniać.

Warsztaty prowadzone przez panią Karolinę Wujciak - wizażystkę i charakteryzatorkę, dotyczyły makijażu biznesowego. Licealistki dowiedziały się, jak pielęgnować cerę, modelować, rozświetlać i malować twarz, a także uświadomiły sobie, jak ważną rolę odgrywa estetyczny wygląd podczas starania się o pracę.

Dzięki warsztatom dziewczęta przygotowały się do zdobywania pracy i uzyskały odpowiedź na trapiące je pytania.

- Pielgrzymka Maturzystów do Częstochowy to tradycja III klas LO. Co roku uczniowie pielgrzymują na Jasną Górę, prosić Matkę Boską o pomoc w zdaniu matury. W tym roku licealistom towarzyszyli: ks. prałat Piotr Wyśga, ks. Wojciech Korzeniak oraz wychowawczynie panie: Beata Kaszubowska, Anna Samulewicz i Olha Voznyak.

- W Collegium Marianum w Pelplinie odbył się finał XI edycji Powiatowego Konkursu Ortograficznego w kategorii *Najpiękniejsze wiosenne dyktando*. Praca zredagowana przez uczennicę naszej szkoły - Sarę Piotrowicz z klasy II b gimnazjum - okazała się najlepsza spośród osiemnastu nadesłanych.

Sara zajęła więc zaszczytne I miejsce. Wyróżnienie w tej samej kategorii zdobyła uczennica klasy Ib gimnazjum Julia Neumann.

2 kwietnia 2014

W Gimnazjum nr 3 w Starogardzie Gdańskim odbył się XIV Wojewódzki Międzygimnazjalny Konkurs Poezji i Prozy Niemieckiej. Jak co roku, uczniowie konkurowali w trzech kategoriach: recytacja w języku polskim, recytacja w języku niemieckim oraz scenki. W kategorii scenki teatralne I miejsce zdobyły uczennice: Oliwia Cyganowska z kl. II c, Marta Komar z kl. II b, Zuzanna Ostrowska z kl. II c, Sara Piotrowicz z kl. II b, Julia Piorun z kl. II b. Dziewczęta przedstawiły *Retro Grimm*. W kategorii recytacja utworów w języku niemieckim zaprezentowała się Sara Szczuka z kl. II c. Uczennica utworem *Hymnen an die Nacht* Friedricha von Hardenberga wywalczyła III miejsce. W kategorii recytacje w języku polskim Julia Rozumek zdobyła uznanie jury i publiczności, prezentując utwór *Rybak* J. W. Goethego. Młodzież do konkursu przygotowywała p. Magdalena Paczkowska.

4 kwietnia 2014

- Odbył się finał konkursu *Lubię fizykę* organizowanego przez Instytut Fizyki Doświadczalnej oraz Instytut Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki Uniwersytetu Gdańskiego pod patronatem Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu Gdańskiego. UKŁO reprezentowała uczennica kl. III c Agnieszka Domalewska, która przedstawiła autorski projekt *Wyznaczanie odległości do obiektów z pasa asteroid metodą pomiaru paralaksy*. Kapituła konkursu do finału zakwalifikowała 8 prac, które zostały zaprezentowane publicznie w Audytorium nr 1 Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki. Praca Agnieszki okazała się bezkonkurencyjna i uczennica zajęła I miejsce. Opiekunem merytorycznym Agnieszki był p. Jarosław Pióro.

- W tym roku uczniowie gimnazjum po raz kolejny wzięli udział w Międzygimnazjalnym Konkursie Poezji Anglojęzycznej, który odbył się w Gimnazjum nr 1 w Tczewie. Swoje umiejętności recytowania poezji i prozy anglojęzycznej oraz śpiewu prezentowali: Sara Piotrowicz z II b i Ignacy Liss z III d. W konkursie wzięło udział 22 uczestników. Bezkonkurencyjnym okazał się Ignacy Liss, który wywalczył I miejsce. Uczniów do konkursu przygotowała p. Olha Voznyak.

10 kwietnia 2014

Adam Leczkowski z kl. I gimnazjum zdobył I miejsce w Finale Powiatowego Konkursu Poetyckiego *Radość pisania*, który odbył się 7 marca w Zespole Szkół nr 2 w Pelplinie. Honorowy patronat nad konkursem objęli: Starosta Tczewa, Burmistrz Miasta i Gminy Pelplin, Wydawnictwo Bernardinum i Radio Głos. Nauczycielem przygotowującym Adama do konkursu była p. Monika Kruszc-Szamocka.

10-12 kwietnia 2014

Uczniowie klas drugich liceum wyruszyli na wycieczkę do Berlina zatytułowaną *Śladami starożytności*. Młodzi historycy zwiedzili m.in. Bramę Brandenburską, Pergamonmuseum, Neues Museum, gdzie zgromadzono dzieła sztuki egipskiej oraz zbiory archeologiczne z wczesnego średniowiecza, starożytności, a nawet prehistorii. W Altes Museum podziwiali eksponaty greckie, rzymskie, etruskie oraz staroegipskie. Wycieczkę zorganizował p. wicedyrektor szkoły Krzysztof Zieliński.

14 kwietnia 2014

W 74. rocznicę Zbrodni Katyńskich z inicjatywy Samorządu Uczniowskiego na placu przy szkole odbył się apel upamiętniający ofiary zbrodni dokonanej przez ZSRR w okresie II wojny światowej. Podczas uroczystości uczniowie przypomnieli o tragicznych dla narodu polskiego mordach w Katyniu, Charkowie, Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Zaprezentowali także, niegdyś zakazane, wiersze o tematyce katyńskiej, a także fragmenty pomników jednego z jeńców. Zwieńczeniem uroczystości było posadzenie symbolicznego Dębu Katyńskiego oraz odsłonięcie pamiątkowej tablicy, która całej społeczności szkolnej przypominać ma wciąż żywą historię naszego narodu. W trakcie uroczystości ks. prałat Piotr Wysga poświęcił tablicę, a przedstawiciel Stowarzyszenia Rodziny Katyńskiej złożył symboliczną wiązanek kwiatów.

17 kwietnia 2014

Adam Leczkowski z klasy I b gimnazjum został laureatem III Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla dzieci i młodzieży na baśń o tematyce morskiej *Morskie opowieści*. Pracą o tytule *Złoty ster* wywalczył czwarte miejsce.

Celem konkursu organizowanego przez Pałac Młodzieży w Gdańsku było propagowanie tematyki morskiej, piękna miasta Gdańska oraz wybrzeża Bałtyku, popularyzacja gatunku literackiego, jakim jest baśń i powrotu do oryginalnych wartości opowieści. Adama do konkursu przygotowywała p. Monika Kruszec-Szamocka.

23 kwietnia 2014

Licealiści ZSK zorganizowali pieszą pielgrzymkę do sanktuarium w Gorzędzieju, która odbyła się w dzień męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona parafii. Podczas tych paru chwil, w unoszącym się kurzu na gruntowych drogach w czasie krótkiego postoju i zielonej trawy łaskoczącej w stopy, uczniowie mogli poczuć ducha zbliżającego się lata i zastanowić się nad swoją wiarą oraz umiejętnością odnajdywania radości w codziennym życiu.

8 - 9 maja 2014

Młodzi pasjonaci historii z grupy rozszerzonej uczestniczyli w żywej lekcji historii w Gniewie. Zapoznali się z architekturą średniowiecznego miasta, poznali tajemnice zamku, trwałego pomnika krzyżackiej potęgi, tropili ślady przeszłości, tworząc notatki i fotografując, rozszyfrowując mapy. Podzieleni na grupy zdobywali wiadomości na temat pierwotnego wyglądu miasta. Historykom najwięcej wrażeń dostarczyła noc w zamkowym dormitoirum. Organizatorem lekcji był p. wicedyrektor Krzysztof Zieliński.

9 maja 2014

Uczniowie szkół gimnazjalnych mogli przekonać się osobiście, jaka atmosfera panuje w murach tczewskiego Katolika. Pomimo deszczowej aury, progi szkoły przestąpiło ponad 150 uczniów z tczewskich gimnazjów oraz goście z Gniewu i Subków. W każdej klasie dla młodzieży zostały przygotowane zajęcia pokazowe. Największym zainteresowaniem cieszył się pokaz tablicy multimedialnej, robotyki i ratownictwa. Uczniowie chętnie odwiedzali pracownię chemiczną, gdzie odbył się pokaz eksperymentów i lekcje poglądowe z chemii oraz pracownię biologiczną. Dużym uznaniem cieszyło się spotkanie z redakcją gazetek szkolnych, konkursy językowe i zajęcia fotograficzne. Na korytarzach szkoły uczniowie mogli obejrzyć wyświetlane filmy o szkole i kroniki. Bardzo jest nam miło, że wśród młodzieży, która nas zaszczyciła swoją obecnością znaleźli się pasjonaci brydza.

Przed szkołą występowali wokaliści, którym przygrywała szkolna kapela. Ci, którzy zgłodnieli, mieli okazję spróbować przepysznych babeczek z owocowym nadzieniem i gofrów, których zapach roznosił się po całym budynku. O komfort młodzieży dbali przewodnicy, którzy odkrywali przed gośćmi wszystkie szkolne pomieszczenia. Bardzo cieszymy się, że mogliśmy pochwalić się już nowym budynkiem, w którym od września zaczną się zajęcia lekcyjne. Po korytarzach szkoły spacerował ksiądz dyrektor, z którym młodzież mogła porozmawiać o zasadach rekrutacji. Dla wszystkich uczniów przygotowane zostały długopisy i foldery.

GIMNAZJUM

KURATORYJNE KONKURSY WOJEWÓDZKIE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA
Wojewódzki Konkurs Języka Polskiego	Aleksandra Chojnacka	laureatka
Wojewódzki Konkurs Biologiczny	Aleksandra Chojnacka Szymon Szałapata	laureatka finalista
Wojewódzki Konkurs Fizyczny	Maciej Pióro	laureat
Wojewódzki Konkurs Informatyczny	Maciej Pióro	finalista
Wojewódzki Konkurs Języka Niemieckiego	Magdalena Warnke	finalistka
Wojewódzki Konkurs Języka Angielskiego	Maciej Michałowski Maciej Pióro	finalista finalista
Wojewódzki Konkurs Matematyczny	Mikołaj Bartoszewski Maciej Pióro	finalista finalista
Wojewódzki Konkurs Geograficzny	Agata Bonk	finalistka

INNE KONKURSY

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Konkurs recytatorski poezji Karola Wojtyły - bł. Jana Pawła II	Ignacy Liss Szymon Szalapata	I miejsce wyróżnienie	miejski
VI Kociewski Konkurs Literacki im. Romana Landowskiego	Sara Szczuka	II miejsce (recytacje)	regionalny
VI Międzygimnazjalny Konkurs Wiedzy o Krajach Anglosaskich „Culture Genius”	Wiktoria Szulik	II miejsce	powiatowy
XI Powiatowy Konkurs Ortograficzny Najpiękniejsze Wiosenne Dyktando	Sara Piotrowicz Julia Neumann	I miejsce wyróżnienie	powiatowy
Powiatowy Konkurs Poetycki „Radość pisania”	Adam Leczkowski	I miejsce	powiatowy
II Wojewódzki Konkurs Recytatorski „Wierzyć w siebie” poświęcony twórczości Karola Wojtyły	Sara Szczuka	I miejsce	wojewódzki
Konkurs Poezji Anglojęzycznej	Ignacy Liss	I miejsce	miejski

XIV Wojewódzki Międzygimnazjalny Konkurs Poezji i Prozy Niemieckiej w kategorii scenki teatralne	Oliwia Cyganowska Marta Komar Zuzanna Ostrowska Sara Piotrowicz Julia Piorun	I miejsce	wojewódzki
XIV Wojewódzki Międzygimnazjalny Konkurs Poezji i Prozy Niemieckiej w kategorii recytacja	Sara Szczuka	III miejsce	wojewódzki
III Ogólnopolski Konkurs Literacki na baśń o tematyce morskiej	Adam Leczkowski	IV miejsce	ogólnopolski
Tczewski Konkurs Recytatorski „Mój ulubiony wiersz”	Daria Dang	II miejsce	miejski
I Konkurs „Matematyka w fizyce”	Maciej Pióro	I miejsce	wojewódzki
XII Wojewódzki Konkurs Wiedzy o Francji „Prowansja-Lazurowe Wybrzeże”	Michał Dziecielski Karol Prabucki	II miejsce	wojewódzki
Konkursu wiedzy o książce Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec”	Magdalena Warnke Patrycja Głębocka	I miejsce finalista	wojewódzki
Ogólnopolski Konkurs Historyczny „Los żołnierza i dzieje oręża polskiego”	Piotr Struczyński Maksymilian Sykulski	laureaci	ogólnopolski

LICEUM

OGÓLNOPOLSKIE OLIMPIADY I KONKURSY

KONKURS	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA
XXVI Konkurs Prac Młodych Naukowców UE	Adrian Akerman	finalista
XXIV Ogólnopolska Olimpiada Teologii Katolickiej	Bogna Haftka	finalistka

WOJEWÓDZKIE OLIMPIADY I KONKURSY

KONKURS	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA
XL Wojewódzkie Młodzieżowe Seminarium Astronomiczne	Agnieszka Domalewska	laureatka II miejsce
Lubię fizykę	Agnieszka Domalewska	laureatka I miejsce
II Wojewódzki Konkurs Recytatorski „Wejrzyć w siebie”	Bogumił Błaszkowski	IV miejsce
XXIX Olimpiady Wiedzy Ekologicznej	Kamila Abdulchalimow	finalistka

INNE KONKURSY

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Konkurs literacki „Wiedzy o Cystersach”	Bogna Haftka	II miejsce	powiatowy
Konkurs historyczny „Wiedzy o Cystersach”	Emil Radziszewski	II miejsce	powiatowy
VI Kociewski Konkurs Literacki im. Romana Landowskiego	Michalina Józwiak Agata Kowalewska	I miejsce (recytacje) II miejsce (juwenilia literackie)	regionalny
V Konkurs historyczny „Św. Jadwiga królowa i patronka narodu”	Emil Radziszewski Adrian Baza	I miejsce II miejsce	powiatowy
Konkurs Gwary Kociewskiej	Dorota Stopińska	III miejsce	rejonowy

OSIĄGNIĘCIA SPORTOWE

NAZWA	OSOBY	OSIĄGNIĘCIA	STOPIEŃ
Mistrzostwa w szachach drużynowych	Michał Krakowiak Adrian Okrój Maciej Starościk	I miejsce	powiatowy
XIV Powiatowa Licealiada Młodzieży Szkolnej w piłce siatkowej dziewcząt	Marta Barczewska Dominika Barwikowska Natalia Duszyńska Anita Kamińska Anna Kasiarz Barbara Krajnik Anna Krzeszowiec Anna Laskowska Martyna Rompa	I miejsce	powiatowy
I Otwarty Turniej Piłki Siatkowej Dziewcząt o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Pelplin	Marta Barczewska Dominika Barwikowska Natalia Duszyńska Anita Kamińska Anna Kasiarz Barbara Krajnik Anna Krzeszowiec Małgorzata Pozorska Martyna Rompa	II miejsce	powiatowy
VI Powiatowy Turniej Tańca o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych w Tczewie	Aleksandra Barska (gim.) Weronika Drewek (gim.) Aleksandra Jonaczyk (gim.) Katarzyna Jonaczyk Wiktoria Kasprzycka (gim.) Agata Klinkosz (gim.) Paula Komin (gim.) Zofia Lubowiecka (gim.) Marta Seyda (gim.) Emilia Żmuda	I miejsce (taniec nowoczesny)	powiatowy
VI Powiatowy Turniej Tańca o Puchar Dyrektora Zespołu Szkół Ekonomicznych w Tczewie	Aleksandra Jonaczyk (gim.) Jakub Żemajtis (gim.) Katarzyna Jonaczyk Patrik Szlicht (gim.)	I miejsce (taniec towarzyski) II miejsce (taniec towarzyski)	powiatowy



W KRĘGU NAUK ŚCISŁYCH





Jakub Osowski, kl. II a, LO

Do udanej transplantacji długa droga

W sobotę byłem mało znanym chirurgiem w RPA, z kolei w poniedziałek stałem się sławny na całym świecie – profesor Christiaan Barnard po pierwszej udanej transplantacji serca.

W dzisiejszych czasach większość ludzi mylnie zalicza choroby serca do chorób cywilizacyjnych tzn. spowodowane niezdrowym stylem życia. Częściowo mają rację, ponieważ większość z nich jest następstwem niewłaściwego sposobu funkcjonowania. Z drugiej strony, istnieje całkiem duża liczba wad serca zaburzających jego fizjologię, które nie są jednak związane z cywilizacją. Najczęściej są to wady wrodzone lub nabyte jako powikłania innych chorób. Medycyna od zarania dziejów próbowała leczyć lub poprawić komfort życia ludziom dotkniętym dolegliwościami. Wiązało się to z wieloma trudami, rozwiązywaniem wielu problemów, dokonywaniem odkryć. W niniejszym artykule zostanie przybliżona droga do pierwszego udanego przeszczepu serca.

Transplantacja serca. Można stwierdzić, że w obecnych czasach jest to zabieg prawie rutynowy. Wykonuje się go w wielu klinikach rozproszonych na całej kuli ziemskiej (każdego roku wykonuje się około 5 tysięcy transplantacji, z czego prawie 2 tysiące w Stanach Zjednoczonych¹). Przyczyny tego radykalnego zabiegu są różne. Najczęściej jest to skrajnie ciężka niewydolność krążenia spowodowana przez różnego rodzaju wady, choroby. Przykładowo, wśród noworodków dominują wszelkiego rodzaju wady wrodzone (ok. 66%-81% operacji), z kolei wśród dzieci (do lat 11) i młodzieży (do lat 17) kardiomiopatie¹ (odpowiednio 51% u dzieci oraz 63% u młodzieży)². Obecnie więk-

¹ Dick Cheney Surgery: 7 Essential Facts About Heart Transplants [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <<http://www.thedailybeast.com/articles/2012/03/26/dick-cheney-surgery-7-essential-facts-about-heart-transplants.html>>.

² Wybrane aspekty transplantacji serca u dzieci. „Postępy Nauk Medycznych”, 2007, nr 5, s. 192-201.

szość transplantacji przeprowadza się u ludzi młodych w celu zapewnienia im lepszego życia.

Trzeba również zwrócić uwagę na etyczny aspekt transplantologii. O ile transplanty narządów parzystych (np. nerka) mogą być pobrane od żywego dawcy, to narządy nieparzyste (w tym również serce) jedynie od zmarłej osoby. I tu pojawia się problem. Narządy do zabiegu trzeba pobrać po śmierci człowieka, ale zanim jeszcze ulegną nieodwracalnemu uszkodzeniu. Historycznie uważano, że człowiek umiera w chwili ustania krążenia (definicja klasyczna). W połowie XX wieku przyjęto tzw. nową definicję śmierci – o zgonie decyduje śmierć mózgu. W 1971 roku sformułowano tzw. nową, zmodyfikowaną definicję – o śmierci człowieka decyduje śmierć pnia mózgu³. Te dwie definicje są stosowane do dzisiaj, chociaż wzbudzają pewne kontrowersje. Zgodnie z tzw. protokołem Pittsburskim należy poczekać dwie minuty od ustania akcji serca (wtedy umiera mózg) i następnie pobrać narządy. Osobną sprawą jest niechęć niektórych ludzi, środowisk do tej metody leczenia. Uważają oni, że pobieranie transplantów od nieżyjących osób bezcześci ich ciała, niszczy honor osobisty zmarłych. Apelują oni, aby zaprzestać przeszczepów od nieżyjących dawców.

Problemami w drodze do przeszczepu było kilka faktów. Trzeba było opracować nowe sposoby zszywania naczyń krwionośnych. Trudności dostarczało również operowanie na bijącym sercu. Wymyślono kilka metod transplantacji serca, konieczne było więc ustalenie, która przynosi najlepszy rezultat. Na rozwiązanie czekał również problem odrzucania transplantów przez organizm biorcy. Te oraz kilka innych problemów stanowiły zmorę pierwszych kardiochirurgów. Zostały jednak całkowicie lub częściowo rozwiązane podczas rozwoju tej dyscypliny medycyny. W dalszej części artykułu zostaną przedstawione najważniejsze odkrycia i osiągnięcia, które przyczyniły się do przeprowadzenia udanych przeszczepów.

Przez wiele stuleci w środowisku lekarskim podtrzymywany był pogląd, że serce to organ święty. Dlatego żaden lekarz nie odważył się go tknąć. Obawiano się, że po dotknięciu serca pacjent umrze, a jeśli przeżyłby zabieg, to operujący chirurg mógł na zawsze pożegnać się z szacunkiem wśród kolegów. 9 września 1896 roku w Szpitalu Miejskim we Frankfurcie sukcesem zakończyła się pewna operacja. Pacjent William Justus trafił na stół operacyjny z półtoracentymetrową raną kłutą prawej komory serca. Chirurg Louis Rehn założył trzy jedwabne szwy i oczyścił osierdzie, i opłucną z krwi. Pacjent całkowicie wrócił do zdrowia. Zadowolony wynikami le-

³ Ks. M. Kluz, *Kliniczne i etyczne aspekty medycyny transplantacyjnej*, „Roczniki Teologii Moralnej”, 2011, tom 3, s. 183 – 189.

karz postanowił rozwijać swoją technikę operowania, dzięki czemu w ciągu następnej dekady śmiertelność ran serca spadła ze 100% do 60%. Był to niewątpliwy sukces i zapowiedź rozwoju nowej dziedziny medycyny – kardiochirurgii⁴.

Pionierem transplantologii oraz chirurgii naczyniowej był także Alexis Carrel. Ten francuski chirurg podczas swojej praktyki w Instytucie Rockefellera w Nowym Jorku (1902r.) opracował nowe techniki szwów i zespożeń naczyniowych. Był to swoisty kamień milowy w drodze do przeszczepu serca i innych narządów – potrafiło skutecznie połączyć narząd dawcy z naczyniami krwionośnymi biorcy, stworzyć szczelny system naczyń, którymi płynąć będzie życiodajna krew. Alexis zasłynął również jako pionier transplantologii. Podejmował on próby przeszczepiania narządów na zwierzętach, w tym próbę heterotopowego² przeszczepu serca. Niestety, wszystkie próby były nieudane, kończyły się śmiercią zwierząt⁵. Wynikało to z tego, że lekarze tamtego okresu nie mieli jeszcze dokładnej wiedzy o antygenach oraz immunologii organizmu ludzkiego. Ale przełom miał jeszcze nadejść...

2 września 1952 roku, dwaj chirurdzy z Uniwersytetu Minnesoty (Walton Lillehei oraz John Lewis) przeprowadzili pierwszą w historii operację na otwartym sercu. Pacjentem była pięcioletnia dziewczynka z ubytkiem przegrody międzyprzedsionkowej serca. Przed operacją temperaturę jej ciała obniżono do 26 stopni Celsjusza – w takiej temperaturze dziewczynka mogła przeżyć bez pracy serca przez około dziesięć minut. Lekarze musieli się więc śpieszyć. Zacisnąwszy wielkie naczynia, chirurdzy rozcięli serce i szybko zszyli ubytek w przegrodzie. Serce zostało pobudzone, a pacjentka umieszczona w wannie z ciepłą wodą w celu podniesienia ciepłoty ciała. Operacja dobiegła końca. Była ona sukcesem – pozwoliła dziewczynce na normalne życie oraz poszerzyła horyzonty kardiochirurgii⁶.

W okresie międzywojennym pojawiły się pierwsze marzenia o zbudowaniu maszyny, która wspomagałaby oraz zastępowała serce podczas operacji. Pierwsze prototypy – skonstruowane przez Johna Gibbona z Wielkiej Brytanii były bardzo awaryjne i niebezpieczne. Do najczęstszych powikłań wynikłych z ich stosowania należało uszkodzenie komórek krwi, wycieki krwi, zatory powietrzne w naczyniach krwionośnych oraz zakrzepy prowadzące

⁴ J. Thorwald, *Stulecie chirurgów*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2009.

⁵ S. Sterkowicz, *Historia pierwszych transplantacji serca w Polsce*, „Kardiochirurgia i Torakochirurgia Polska”, 2009, nr 3, s. 313 – 316.

⁶ *Pioneers of Heart Surgery* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <<http://www.pbs.org/wgbh/nova/body/pioneers-heart-surgery.html>>.

do śmierci. Potencjalne korzyści były więc niewspółmierne do ogromnych zagrożeń, jakie wywoływało zastosowanie tej maszyny⁷.

Maszyny, nazywane płuco – sercami (zastępują serce człowieka oraz krwiobieg mały), były coraz bardziej udoskonalane. Prawdziwym przełomem była udana operacja z zastosowaniem aparatury wspomagającej krążenie przeprowadzona 6 maja 1953 roku w Filadelfii. Chirurdzy John Gibbon i Clarence Lillihei zszyli podczas niej ubytek w przegrodzie międzyprzedsionkowej u 18 letniej pacjentki Ceceli Bavolek. Ten zabieg przyczynił się do rozpowszechnienia się maszyn wspomagających krążenie⁸. W wielu klinikach na świecie podejmowano próby budowy takiego urządzenia. Drugim na świecie (ale pierwszym w Europie) płuco – sercem do operacji kardiochirurgicznych był aparat o nazwie „AGA” zbudowany w 1954 roku w Szwecji przez zespół pod kierownictwem Clarence’a Crafoorda. Został on użyty do zabiegu tego samego roku w Szpitalu Południowym w Sztokholmie⁹.

W drugiej połowie lat 50 XX wieku rozpoczęły się w Stanach Zjednoczonych doświadczenia nad ortotopowym³ przeszczepem serca. Na szczególną uwagę zasługują eksperymenty Richarda Lowera oraz Normana Shumway’a. Opracowali oni technikę transplantacji z minimalną ilością zespołów naczyniowych, co pozwoliło skrócić czas operacji oraz zwiększyć szansę przeżycia pacjenta po zabiegu. Opisanie tej techniki zabiegowej było możliwe dzięki licznym przeszczepom wśród psów, które żyły potem przez kilka dni – nie znano wówczas mechanizmów powodujących odrzucenie transplantu. Metoda ortotopowa zdobyła uznanie w środowisku kardiochirurgicznym, to w ten sposób zamierzano przeprowadzić pierwszy przeszczep u człowieka¹⁰.

Kolejnym odkryciem przybliżającym lekarzy do przeprowadzenia udanej transplantacji było poznanie głównego układu zgodności tkankowej (MHC). MHC jest to zespół białek (glikoproteidów) odpowiedzialny za prezentację antygenów limfocytom T (u człowieka MHC jest zlokalizowany na 6 chromosomie). Wyróżnia się trzy klasy MHC, które różnią się pełnionymi funkcjami. Im mniejsza różnica między antygenami dawcy i biorcy, tym ryzyko gwałtownej reakcji immunologicznej organizmu biorcy prowadzącej do odrzucenia przeszczepu jest mniejsze¹¹. Odkrycie dokonane na początku lat 60

⁷ Ibidem.

⁸ John Heysham Gibbon – *Heart Lung Machine – Pump Oxygenator* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <<http://inventors.about.com/library/inventors/blheartlungmachine.htm>>.

⁹ *Heart – Lung Machine* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <http://www.aga.com/web/web2000/com/wppcom.nsf/pages/History_Heart_Lung>.

¹⁰ S. Sterkowicz op. cit.

¹¹ K. Charon, M. Świtoński, *Genetyka zwierząt*, PWN, Warszawa 2004, s. 231-236.

XX wieku było zasługą pracy trzech immunologów: Jeana Dausseta, Baruja Benacerrafa oraz George'a Snella. Trzej naukowcy za swoje dokonania zostali nagrodzeni w 1980 roku Nagrodą Nobla z dziedziny fizjologii i medycyny¹².

Naukowcy wiedzieli, że nigdy nie uda się znaleźć dwóch osobników o tym samym zestawie antygenów (chyba, że transplantacja byłaby przeprowadzona między bliźniętami jednojajowymi). Była to kolejna przeszkoda do pokonania. Jednak i z tej sytuacji znaleziono wyjście. Zsyntezowano nowe leki, które hamowały aktywność układu odpornościowego. Nazwano je lekami immunosupresyjnymi. Miały co prawda wiele skutków ubocznych (takich jak nefrotoksyczność, znacząca podatność na infekcję u ludzi, którzy je stosowali), ale były jedyną możliwością, aby uniknąć odrzucenia transplantu.

W drugiej połowie lat 60 XX wieku zaczął się wyścig, który ośrodek medyczny jako pierwszy przeprowadzi udaną transplantację serca. Wszyscy myśleli, że ten przełom w medycynie, wyczekiwany od dawna zabieg zostanie wykonany w jednej z wielu dobrze rozwiniętych klinik na terenie Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy kardiochirurdzy byli świetnie przygotowani do operacji – technikę ortotopowych przeszczepów mieli wyćwiczoną do perfekcji na psach. Dysponowali również lekami immunosupresyjnymi (azatiopryna oraz metotreksat), co prawda wysoce nefrotoksycznymi, ale działającymi. Udana transplantacja była więc tylko kwestią czasu.

Wielkim rozczarowaniem i zaskoczeniem była wiadomość, jaka obiegła świat 3 grudnia 1967 roku. Tej pamiętnej niedzieli zespół chirurgów pod koordynacją Christiaana Barnarda dokonał pierwszego udanego przeszczepu serca u człowieka. Nie zdarzyło to się, jak wszyscy oczekiwali, w jednym ze światowych ośrodków kardiologii w USA, lecz w kapsztadzkim szpitalu Groote Schuur w Republice Południowej Afryki. Dawcą serca była Denise Darvall – młoda kobieta, ofiara wypadku samochodowego. Z kolei biorcą był 53-letni mężczyzna, Louis Washansky cierpiący na cukrzycę i niewydolność serca. Operacja się udała (trwała około dziewięć godzin, był w nią zaangażowany trzydziestoosobowy personel), jednak pacjent zmarł po osiemnastu dniach. Przyczyną zgonu było poważne zapalenie obu płuc. Było ono wynikiem spadku odporności organizmu Louisa na skutek leków immunosupresyjnych, które miały ochronić go od potencjalnego odrzuce-

¹² Jean Dausset – *Biographical* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/medicine/laureates/1980/dausset-bio.html>.

nia przeszczepionego organu. Leki, które miały mu pomóc odzyskać lepsze życie, stały się pośrednią przyczyną jego śmierci¹³.

Świat lekarzy nie zamierzał poddawać się tak łatwo. Już trzy dni po transplantacji serca w Kapsztadzie, nowojorski chirurg Adrian Kantrowitz przeprowadził przeszczep serca u 19-dniowego noworodka z poważną wadą serca, który jednak zmarł sześć godzin po zabiegu¹⁴. Profesor Barnard przeprowadził drugą operację transplantacji serca 2 stycznia 1968 roku. Serce, pobrane od młodego człowieka, który doznał śmiertelnego krwotoku podpażczynówkowego podczas kąpieli w morzu, otrzymał śmiertelnie chory Philip Blaiberg. Pacjent żył po tym zabiegu przez dziewiętnaście miesięcy¹⁵. Druga operacja kapsztadzkiego chirurga okazała się wielkim sukcesem. Ludzkość zaczęła powoli akceptować ten rodzaj leczenia wad serca, transplantacje stały się coraz bardziej powszechne. Pojawiły się nowe, bezpieczniejsze w użyciu immunosupresanty (np. cyklosporyna) oraz leki zatrzymujące serce na czas zabiegu (chlorek potasu). Kardiochirurdzy (w tym profesor Barnard) zaczęli udoskonalać techniki zabiegów. Wszystko to czynione było w celu pomocy chorym ludziom, jak również w celu zdobycia rozgłosu i miejsca w historii medycyny.

W kolejnych dziesięcioleciach ludzie zaczęli dostrzegać kolejny problem. Polega on na tym, że popyt na organy do przeszczepu jest większy niż podaż. To znaczy, że nie każdy potrzebujący może otrzymać dar nowego życia w postaci transplantacji. Zaczęto szukać rozwiązania, czyli surogatu dla serca ludzkiego. Pierwsze próby podjął prof. Barnard (w roku 1977 przeszczepił dwóm pacjentom serca małp, zmarli oni kilka godzin po zabiegu)¹⁶. Rozpoczęły się próby budowy tzw. sztucznego serca – organ ludzki ma być zastąpiony przez mechanicznie stworzony. Dotychczas udało się zbudować takie aparaty, ale były one rozwiązaniem tymczasowym. Pod koniec roku 2013 świat obiegła informacja, że w Paryżu wszczepiono pacjentowi pierwsze trwale sztuczne serce (jego konstruktorem jest prof. Alain Carpentier)¹⁷. Jest to niewątpliwie zapowiedź dalszego postępu w medycynie

Transplantacje to największy przełom medycyny w XX wieku. Niestety, przez jakiś czas będą dostępne tylko dla niektórych potrzebujących, ponieważ aby jeden pacjent przeżył, musi umrzeć inny człowiek. Ale postęp w medy-

¹³ D. McRae, *Every Second Counts: The Race to Transplant the First Human Heart*, E. Rutherford, New Jersey, U.s.a., Berkley Trade, 2007.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ S. Sterkowicz op. cit.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ *Przełomowa operacja we Francji. Wszczepili „trwale” sztuczne serce* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <<http://www.tvn24.pl/wiadomosci-ze-swiate,2/przelomowa-operacja-we-francji-wszczepili-trwale-sztuczne-serce,381566.html>>.

cynie trwa nadal. W dzisiejszych czasach możemy na własne oczy zaobserwować rozwój kardiologii. Możliwe, że za pewien czas lekarze i naukowcy dokonają przełomowego odkrycia i będą potrafili w laboratorium wyhodować z komórek całe ludzkie serce (udane próby zostały już podjęte na myszach¹⁸). Wtedy każdy potrzebujący miałby stworzony organ z własnych komórek ciała i zniknąłby problem odrzucania transplantów i immunosupresji. Ale to jeszcze przyszłość. Miejmy nadzieję, że niedaleka. Na razie pozostaje nam nic innego, jak czekać na postęp w medycynie.

Kardiomiopatie – choroby mięśnia sercowego spowodowane różnorodnymi przyczynami (np. wrodzone (mogą być genetyczne), nabyte w wyniku chorób, zatruc itp.), które prowadzą do nieprawidłowej czynności serca.

Przeszczep heterotopowy – transplantacja, w której nie usuwa się serca biorcy, a organ od dawcy wszczepia się po prawej stronie. Prawy przedsionek biorcy zespala się z żyłą główną górną dawcy, natomiast lewy przedsionek biorcy z rozciętym ujściem żył płucnych lewych dawcy. Obecnie rzadko stosowana (m. in. w przypadku gdy istnieje duże ryzyko odrzucenia transplantu).

Przeszczep ortotopowy (por. z przeszczep heterotopowy) – metoda transplantacji, w której zostawia się część tylnej ściany prawego i lewego przedsionka dawcy. Serce dawcy się usuwa, a na jego miejsca wszywa organ biorcy, łącząc go z aortą i pniem płucnym. Najczęściej obecnie wykonywana metoda przeszczepu serca.

¹⁸ *Zobacz bicie serca z laboratorium!* [online]. [dostęp 29 marca 2014]. Dostępny w internecie pod adresem: <<http://www.focus.pl/technika/zobacz-bicie-serca-z-laboratorium-9779>>.

Agnieszka Domalewska, kl. III c, LO

Polsko-hinduska paralaksa

Czy warto przez dwie godziny marznąć w temperaturze -20°C , aby zrobić jedno zdjęcie? Jak z pomysłu naszej licealistki powstał projekt obejmujący cały świat? Poniższa praca to owoc działań Agnieszki Domalewskiej – młodej badaczki nieba, laureatki II miejsca na Ogólnopolskim Młodzieżowym Seminarium Astronomicznym w Grudziądzu. Odpowiada ona na pytanie, jak zmierzyć odległość do ciał z pasa asteroid metodą pomiaru paralaksy.

Pierwsze kroki

Celem mojego projektu było zmierzenie odległości od Ziemi obiektów, które krążą w pasie planetoid pomiędzy Marsem a Jowiszem. Postanowiłam skorzystać z pomiaru paralaksy – jest o zjawisko zmiany położenia ciała na niebie względem obiektów nieruchomych (tj. takich, których paralaksa jest zanedbywalnie mała) w różnych miejscach obserwacji badanych ciał. W celu zmierzenia paralaksy asteroidy musiałam wykonać i porównać zdjęcia zrobione za pomocą aparatów przymocowanych do teleskopów (moja szkoła dzięki dofinansowaniu z Europejskiego Funduszu Społecznego zakupiła teleskop 8" marki Celestron oraz aparat Kanon 550D stworzony wręcz na potrzeby fotografii astronomicznej). Odległość między tymi teleskopami powinna wynosić minimum 2000 km – oszacowałam, że dopiero przy takiej odległości paralaksa będzie widoczna. W celu wykonania powyższego projektu, wspólnie z panem Jarosławem Piórem (opiekunem naukowym) znalazłam osoby mieszkające w Indiach (a dokładniej w Bangalore), które zrobiły zdjęcie badanemu obiektowi w tym samym momencie, gdy robiłam je ja. Wstępne położenie danej asteroidy na niebie określiłam na podstawie programu astronomicznego „Stellarium” oraz strony internetowej (http://britastro.org/computing/charts_asteroid.html), która pokazuje, kiedy i jakie asteroidy są w opozycji. Po interpretacji otrzymanych zdjęć oraz odpowiednich obliczeniach określiłam ich paralaksę, a w następstwie odległość od Ziemi.

Paralaksa na fejsie

Moim założeniem było wyznaczenie odległości asteroid: 324 Bamberga oraz 505 Cava od naszej planety (wbraliśmy następujące obiekty, ponieważ ich jasność była wystarczająca, by móc dostrzec je na amatorskich fotografiach). Aby wykonać to doświadczenie, postanowiłam zmierzyć paralaksę obserwowanych obiektów na podstawie zdjęć wykonanych w Gorzędzieju (woj. pomorskie) oraz w Bangalore (Indie), a także w Nowym Meksyku oraz Australii. Wspólnie z moim mentorem nawiązaliśmy kontakt z dwoma Hindusami – są to Sathya i Sanath Kumar (wbrew pozorom nie są oni rodziną), którzy postanowili pomóc mi w projekcie.

Po ustaleniu położenia asteroidy na niebie przystąpiliśmy do wykonywania zdjęć. Największą przeszkodą była pogoda – jednocześnie w Polsce i w Indiach musiało być czyste, bezchmurne niebo. Dlatego pomiary wykonywaliśmy parokrotnie. Ponadto, by asteroidy były widoczne, obydwa zdjęcia musiały być wykonane w nocy – w Polsce koło godziny 20.00 (naszego czasu). W tym samym momencie w Bangalore była 00.30. Podczas robienia zdjęć mieliśmy ze sobą kontakt (facebook), tuż przed wykonaniem zdjęć zsynchronizowaliśmy nasze zegarki na podstawie zegara atomowego – różnica w czasie wykonania zdjęć mogła wynieść maks. ok. 1 min. (odpowiada to pikselowi na fotografii).

Poza nieprzewidywalną pogodą w przeprowadzeniu obserwacji przeszkadzał nam m.in. Księżyc. Zdarzyło się, że Sathya i Sanath byli wolni tylko w dniu, w którym nasz naturalny satelita był bliski pełni. Niestety, nic nie wyszło z obserwacji – nasze zdjęcia były zdecydowanie za jasne. Koordynowanie obserwacji na tak dużym dystansie jest nie lada wyzwaniem. Trzeba być absolutnie pewnym, że patrzymy na dobry obszar nieba; inaczej nie znajdziemy naszej asteroidy na zdjęciach. Warto też na wszelki wypadek wykonać kilka zdjęć z różnym czasem naświetlania: ja robiłam po 3 zdjęcia – pierwsze naświetlałam 10 s, drugie 20 s, a ostatnie 30 s.

Po otrzymaniu zdjęć przystąpiłam do ich obróbki.

Analiza zdjęć

Tak naprawdę była to najtrudniejsza część mojej pracy. Proces analizy zdjęć można streścić w kilku punktach:

1. Zidentyfikowanie asteroidy na zdjęciach – przyznam, że na początku myliłam asteroidę z szumami tła. Wkrótce nauczyłam się rozpoznawać interesujące mnie obiekty.

2. Znalezienie na zdjęciach dwóch gwiazd stałych, które wraz z asteroidą tworzą trójkąt prostokątny (do twierdzenia Pitagorasa).
3. Wprowadzenie współrzędnych fotograficznych tych trzech obiektów do arkusza kalkulacyjnego, chodzi o określenie położenia obiektów na fotografii. W tym celu należy maksymalnie przybliżyć zdjęcie (tak, by widoczne były piksele) i zobaczyć, jakie współrzędne ma np. piksel, który utożsamiamy z naszą planetoidą. Polecam program do obróbki zdjęć „Iris”.
4. Obliczenie odległości między tymi ciałami (do uzyskania są trzy wyniki).
5. Zamienienie uzyskanych wartości z pikseli na sekundy kątowe.
6. Interpretacja matematyczna uzyskanych wyników (na obrazku poniżej). „G1” oraz „G2” oznaczają gwiazdy stałe, zaś „A” jest to położenie asteroidy. Przesunięcie asteroidy na tym obrazku to „f”.
7. Obliczenie odległości między punktami obserwacyjnymi po kole wielkim.
8. Zastosowanie prostej trygonometrii do obliczenia odległości planetoidy od Ziemi – wszystkie potrzebne wzory można znaleźć w internecie.

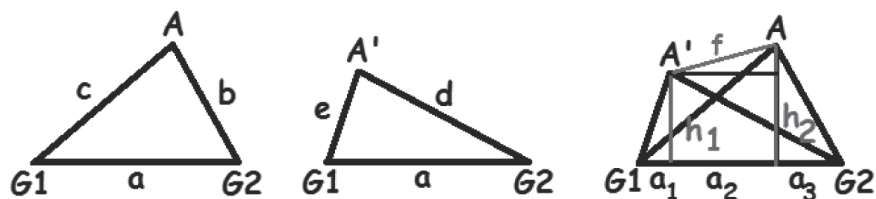
Podsumowanie

Udało mi się zmierzyć odległość asteroid od Ziemi!

Dla asteroidy 505 Cava uzyskałam wynik 1,01 au – wg Minor Planet Center odległość ta wynosi 1,12 au – tak więc mój błąd rzeczywisty wyniósł zaledwie 10%. Dla planetoidy 324 Bamberga mój wynik to 0,86 au, zaś wg MPC – 0,85 au. Tak więc błąd rzeczywisty wyniósł mniej niż 1% – uważam to za zwykłe szczęście.

Sądzę, że mój projekt dowodzi, że nie istnieją bariery takie, jak: czasowa (różnica czasu między mną a Hindusami), odległości, czy językowa (mogłam z nimi rozmawiać tylko po angielsku). Moi hinduscy koledzy dowiedli też, że obserwacje można wykonywać w dużych miastach – Bangalore to jedno z największych miast w Indiach.

Mój projekt stał się iskrą do stworzenia międzynarodowej sieci astronomów amatorów, aby każdy miał możliwość wykonania takich pomiarów. Chciałabym zaprosić każdego z Was do dołączenia do grupy, o której mowa (wystarczy wejść na stronę <https://www.facebook.com/groups/parallaxme/> oraz kliknąć „dołącz do grupy” – obiecuję, że Was przyjmę ;)



Damian Mayer, kl. I a, LO
Karol Koliński, kl. I c, LO

Zwojować niebios

„Zwojować niebios – budowa amatorskiej rakiety doświadczalnej” – tak brzmi tytuł projektu edukacyjnego realizowanego przez uczniów klasy III D, Damiana Mayera, Karola Kolińskiego, Daniela Kleszczewskiego i Karola Komorowskiego w Zespole Szkół Katolickich im. Św. Jadwigi w Tczewie. Rakieta budowana przez czwórkę gimnazjalistów miała za zadanie wznieść się na wysokość ok. 600 metrów, a zaawansowana elektronika umieszczona na pokładzie, miała zebrać dane podczas lotu rakiety.

Jakie były założenia projektu?

Projekt zakładał budowę rakiety doświadczalnej i stanowiska startowego, oraz wykonanie poprawnego lotu, podczas którego zostaną zebrane cenne dane – przyspieszenia, prędkości rakiety, pułapu, na który się wzniosła, oraz ciśnienia atmosferycznego. Ponadto rakieta posiadała na pokładzie system GPS, który umożliwiał odczytanie współrzędnych miejsca startu, jak i lądowania. Nie zabrakło także miejsca na kamerę, która zarejestrowała cały lot rakiety z jej pokładu. Oprócz wykonania tych podstawowych zadań, cały projekt wzbudził także szerokie zainteresowanie osób, które jak dotąd nie miały pojęcia o istnieniu Modelarstwa Rakietowego Dużej Mocy. Lot rakiety pozwolił także na zaliczenie Damianowi Mayerowi licencji I stopnia Rakiet Dużej Mocy.

Trudności przy realizacji

Budowa rakiety nie jest prostą rzeczą i podczas realizacji projektu pojawiło się kilka trudności. Pierwszym problemem był napęd dla rakiety. Początkowo chciano wykorzystać silniki rakietowe G130 Piotra Sornowskiego, mistrza Europy w zawodach rakietowych FAI. Jednak silniki te okazały się nie mieć wystarczającej mocy do napędzenia takiej masy. Pojawiła się kon-



Od lewej Dawid Kleszczewski, Damian Mayer, Karol Komorowski, Karol Koliński

cepcja budowy silnika rakietowego na paliwo stałe – KNO_3 i Sorbitol, jednak dopracowanie takiego silnika zajęłoby zbyt wiele czasu. Zdecydowano się więc na użycie fabrycznych silników rakietowych Schermuly, które Damian Mayer uzyskał od Polskiego Towarzystwa Rakietowego, którego jest członkiem. Silnik ten spełniał wszystkie oczekiwania i według symulacji mógł wynieść rakietę na planowany pułap. Drugim problemem był brak elektroniki pokładowej na polskim rynku. Komputer pokładowy – system Altimax G2 SD – uczniowie musieli sprowadzić aż z Niemczech. Trzecią rzeczą, która sprawiła trudność, było znalezienie odpowiedniego miejsca startu rakiety. Tutaj wykazał się Pan Jarosław Pióro, który sprawował opiekę merytoryczną nad projektem. Dzięki temu, start mógł odbyć się na bezpiecznym polu położonym w Małej Słońcy. Kolejną problemową rzeczą było uzyskanie zgody na lot od Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. Każdy lot powyżej pewnej wysokości, należy zgłosić do AŻP, w celu zabezpieczenia przestrzeni powietrznej nad miejscem startu. Na szczęście po sprawnych rozmowach z pracownikiem Agencji Żeglugi Powietrznej, udało się uzyskać zgodę na lot. Problemem zaś, na którego nikt nie miał wpływu były warunki pogodowe. Niestety w dniu startu wiatr był na tyle silny, że trzykrotnie pomniejszył osiągi rakiety.

Projektowanie komputerowe i technologie CNC

W modelarstwie raketowym nie można działać bez projektów. Sama raketa została zaprojektowana w dwóch programach – SpaceCAD oraz Open Rocket. Powstał tam projekt rakiety, według której całość została zbudowana. Programy te pozwalają na precyzyjne określenie położenia środka ciężkości od środka parcia, a więc stabilności rakiety, która w tym przypadku wynosi 1 kaliber. Symulacje lotu rakiety wykonano natomiast w programie Shizo Rocket Application, który został napisany przez pomorską ekipę Polskiego Towarzystwa Rakietowego na potrzeby modelarzy raketowych w Polsce. Do określenia współczynnika oporu powietrza użyto zaś programu RASAero.

Modelarstwo Rakietowe wymaga zegarmistrzowskiej precyzji. Wszystkie części wewnętrzne zostały zaprojektowane w programach AutoCAD oraz CorelDraw i wycięte na ploterze laserowym. Zarówno stateczniki, jak i koszyk na elektronikę oraz silnik, zostały wykonane i dopasowane z dokładnością do 0,1mm.

Start rakiety – czyli to, na co wszyscy czekali...

Po serii testów wyrzutu spadochronu, oraz testów układów elektronicznych, raketa była gotowa do lotu. Dziewiczy start rakiety Sagitta odbył się w sobotę, dnia 13 kwietnia 2013 r. o godzinie 12:30 w Małej Słońcy.



Lot opóźnił się o 30 minut, ponieważ przy próbie poprawienia umiejscowienia głowicy w rakiecie, nastąpił wzrost przyspieszenia oraz zmiana ciśnienia, co uruchomiło zainstalowaną na pokładzie elektronikę pokładową, która przedwcześnie odpaliła spadochron. Po sprawnym uzbrojeniu elektroniki raz jeszcze, odbył się start.

Niestety przez niesprzyjające warunki pogodowe, a mianowicie silny wiatr, rakietę po zejściu z wyrzutni położyła się pod kątem około 60 stopni, co zaniżyło dwukrotnie pułap rakiet. Zamiast symulowanych 592 metrów osiągnięto wysokość 293 metrów z przyspieszeniem $54,1 \text{ m/s}^2$ i prędkością $82,97 \text{ m/s}$, co jest równe $298,69 \text{ km/h}$. Położenie się rakiety przełożyło się nie tylko na spadek wysokości lotu, ale także rozcięcie korpusu rakiet. Spadochron otworzył się przy prędkości 79 m/s (284 km/h), czego wynikiem było szarpnięcie liny głównej z tak wielką siłą, że przecięła ona korpus na długość $17,5 \text{ cm}$. Rozcięcie to jednak dało się bardzo szybko naprawić i rakietę już czekała na dobrą pogodę, by móc wystartować jeszcze raz.

Opracowanie danych oraz informacje na temat Modelarstwa Rakietowego są dostępne na stronie www.rakiety.pomorskie.pl.

Patryk Rogaczewski, kl. I a, LO

Człowiek niszą ekologiczną bakterii

Bakterie są wszędzie. Wyróżniamy wśród nich gatunki niegroźne bądź przynoszące korzyści innym organizmom, jak i takie, które wywołują choroby. Bakteria *Streptococcus pneumoniae* wymyka się tym kategoriom. Ma ona zdolność do nagłej zmiany z dobrej w złą.

Zazwyczaj niegroźna *S. pneumoniae* zamieszkuje jamę nosową człowieka. Kiedy ten drobnoustrój wyczuje zagrożenie, staje się „złą bakterią” i rozprzestrzenia się po innych częściach ciała, wywołując u ludzi chorobę. Powoduje ona wiele chorób, np. zapalenie płuc, które jest najczęstszą przyczyną śmierci dzieci na świecie.

Badania pokazują dużą zależność między chorobą spowodowaną wirusem grypy a późniejszą infekcją wywołaną *S. pneumoniae*, jednak mechanizm zmiany bakterii w złośliwą pozostaje niejasny. Hakansson i jego koledzy postanowili rozpocząć nad tym badania.

Naukowcy odkryli, że zmiana wydaje się być spowodowana ludzką reakcją odpornościową na wirus grypy. Gdy ciało reaguje na wirus grypy poprzez podwyższenie temperatury i uwolnienie hormonów stresu, takich jak norepinefryna, bakterie reagują na zmiany w środowisku, w którym żyją. Opuszczają swe kolonie i aktywują różne geny, które sprawiają, że stają się śmiertelne dla komórek systemu oddechowego.

Hakansson pisze w „Scientific American”, że skoro *S. pneumoniae* żyje w ludzkim środowisku, wypracowała sposoby odczytywania jego zmian. Stwierdza: *My jesteśmy niszami ekologicznymi bakterii.*

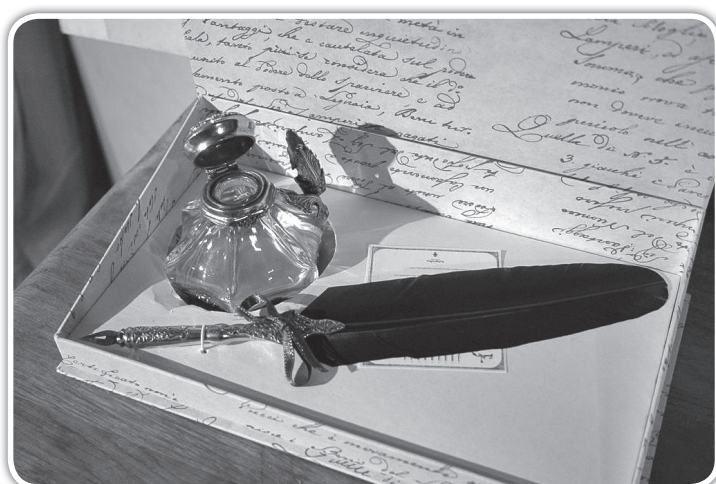
Opracowanie na podstawie artykułu *Breaking Bad Bacteria – Style Scientific* Robyn Braun w „Scientific American”¹.

¹ Robyn Braun uzyskała doktorat z socjologii Nauki w Carleton University i otrzymała staż na Social Sciences and Humanities Council of Canada i w stowarzyszeniu Max Planka w The Max Planck Institute for the History of Science w Berlinie.





W KRĘGU HUMANISTYKI





Waldemar Rozynekowski,
dr hab., prof. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Zakon krzyżacki jako korporacja religijna – o zakonie krzyżackim inaczej

Chociaż w literaturze dominuje cały czas akcentowanie cech warownych krzyżackich domów zakonnych, to jednak nie możemy mieć wątpliwości, że krzyżacki dom konwentualny to był przede wszystkim obiekt sakralny, który służył zakonnej wspólnotie religijnej¹. Odwołując się do funkcji religijnej krzyżackich domów konwentualnych chcemy upomnieć się o sposób postrzegania tej wspólnoty. W historiografii podkreśla się przede wszystkim jej obecność z perspektywy gospodarczej, administracyjnej czy wojskowej. W spojrzeniu o takich akcentach umyka gdzieś patrzenie na Krzyżaków jako na wspólnotę zakonną, która musiała spełniać zarówno określone normy prawne, jak i prowadzić regularne życie religijne.

Pośród zagadnień, które oczekują na swoje szczegółowe zainteresowanie w badaniach nad życiem religijnym w zakonie krzyżackim znajduje się na pewno liturgia, czyli rzeczywistość regularnie sprawowanej w tej wspólnocie służby Bożej. Przypomnijmy, że zakon krzyżacki posługiwał się początkowo liturgią jerozolimską, a następnie w połowie XIII wieku przejął ryt dominikański. Stopniowo nadawał jednak organizacji liturgii właściwe sobie cechy i w konsekwencji zaczęto spisywać wskazówki i przepisy przeznaczone dla ceremoniarza, celebransa i wszystkich współtworzących zgromadzenie liturgiczne, przede wszystkim podczas mszy św. oraz liturgii godzin. Następowala stopniowa kodyfikacja krzyżackich zwyczajów liturgicznych i powstał zbiór krzyżackich norm liturgicznych, tzw. *Notula Dominorum Teu-*

¹ Zob.: W. Rozynekowski, *Zamek krzyżacki w Papowie Biskupim-klasztór, warownia, ośrodek administracyjny i gospodarczy*, w: *Zamki i przestrzeń społeczna w Europie Środkowej i Wschodniej*, red. M. Antoniewicz, Warszawa 2002, s. 339-352.

tonicorum. Autonomię liturgii krzyżackiej zatwierdził papież Aleksander VI (1254-1261). Należy oczywiście podkreślić, że zakon krzyżacki zasadniczo sprawował liturgię, która była podobna do tej obecnej w innych średniowiecznych wspólnotach zakonnych, czy diecezjalnych, gdyż była ona owocem dziedzictwa całego Kościoła, szczególnie tego zachodniego². W niniejszym tekście zwrócimy uwagę na dwa zasadnicze elementy, które współtworzyły życie liturgiczne w krzyżackich wspólnotach zakonnych, mianowicie na liturgię godzin oraz Eucharystię³.

Przypomnijmy najpierw, że zakon krzyżacki reprezentował rodzinę zakonów rycerskich. Specyfiką tychże wspólnot była znacząca obecność braci rycerzy (świeckich), którzy zdominowali liczbowo grupę braci duchownych⁴. Taki stan miał niewątpliwie wpływ na całościowy obraz liturgii w tychże zakonach. Aby opisać tę rzeczywistość czyni się odwołanie do grupy konwersów, których spotykamy u cystersów. Chociaż jednym z podstawowych obowiązków konwersów była praca, to jednak nie brakowało im także podczas liturgii w chórze zakonnym. Ich udział w życiu liturgicznym był jednak ograniczony i uzależniony był przede wszystkim od nieznajomości łaciny. W związku z tym odmawianie (czytanie) psalmów zastąpiono dla nich powtarzaniem określonej liczby modlitwy *Pater noster*⁵.

Opisywaną wyżej rzeczywistość możemy odnieść do wielu średniowiecznych wspólnot zakonnych, w tym i omawianej krzyżackiej wspólnoty zakonnej. W regule krzyżackiej czytamy bowiem: Bracia duchowni i laicy powinni chodzić razem dniem i nocą na oficjum Boże i na godziny, a duchowni powinni śpiewać i czytać msze według brewiarza i ksiąg, które są napisane dla zakonu; bracia świeccy, jeśli są obecni lub gdziekolwiek są, powinni zmówić na jutrznię 13 Ojcze nasz i na inne godziny kanoniczne siedem Ojcze nasz oprócz nieszpórów, kiedy powinni odmówić dziewięć. Tę samą liczbę Ojcze nasz powinni odmówić w godzinach Naszej Pani i kiedy bracia świeccy są wystarczająco wykształceni, tak że niektórzy z nich od siebie lub za zgodą zwierzchnika chcą recytować z duchownymi godziny kanoniczne

² W. Rozyrkowski, *Omnes Sancti et Sanctae Dei. Studium nad kultem świętych w diecezjach pruskich państwa zakonu krzyżackiego*, Malbork 2006, s. 26 i nn.

³ Szerzej o tym zagadnieniu: W. Rozyrkowski, *Studia nad liturgią w zakonie krzyżackim w Prusach. Z badań nad religijnością w późnym średniowieczu*, Toruń 2012, s. 21-47.

⁴ Dla zakonu krzyżackiego próby zestawień liczbowych zob.: S. Jóźwiak, *Liczebność konwentów zakonu krzyżackiego w Prusach w pierwszej połowie XV wieku*, *Zapiski Historyczne*, t. 72: 2007, z. 1, s. 7-22.

⁵ Zob.: J. Wenta, *Sudien über die Ordensgeschichtsschreibung am Beispiel Preußens*, Toruń 2000, s. 124-132; tenże, *Z dziejów liturgii w zakonie krzyżackim: „historia” i translatio św. Barbary*, w: *Memoriae amici magistri. Studia historyczne poświęcone pamięci prof. Wacława Korty (1919-1999)*, Wrocław 2001, s. 205-206.

lub godziny Naszej Pani z psalmami i innymi rzeczami, które należą do oficjum kapłańskiego; są oni zwolnieni od odmawiania Ojcie nasz, przewidzianego dla braci świeckich⁶.

Jak widać, przywołany wyżej tekst czyni wyraźne rozróżnienie obecności w liturgii braci duchownych i braci świeckich (rycerzy). Wyznaczona granica nie była związana tylko ze święczeniami, ale także z wykształceniem, a dokładnie z umiejętnością czytania. Opisywana w tym punkcie reguły krzyżackiej rzeczywistość odpowiadała zapewne całemu okresowi średniowiecza. Nie mamy jednak wątpliwości, że mogła ona różnie wyglądać w poszczególnych regionach, czy nawet w poszczególnych domach zakonnych rozsianych po całej Europie w tym i w granicach państwa zakonnego. Poza tym umiejętność czytania w środowisku zakonnym, od końca XII do końca XV wieku, ulegała na pewno procentowemu zwiększeniu.

Jeżeli chodzi o częstotliwość sprawowanej w zakonie krzyżackim liturgii, to codzienna msza św. oraz pełna liturgia godzin uzależniona była od liczby księży w konwencie. W świetle zapisu w statutach zakonnych, codzienna pełna liturgia wymagała we wspólnocie obecności przynajmniej dwóch duchownych i tylu samo uczniów (kleryków)⁷. Jak widać liczba duchownych nie była zbyt wygórowana, aby prowadzić w konwencie regularne życie liturgiczne.

Modlitwę liturgiczną odmawiano w krzyżackich wspólnotach w kaplicach domów konwentualnych⁸. Wydaje się, że tylko sporadycznie w domach zakonnych w Prusach do odmawiania liturgii spotykamy specjalny chór. Tak było na pewno w Malborku, a dokładnie w kościele Matki Bożej, gdzie chór istniał na pewno od końca XIV wieku⁹.

Braci rycerzy i kapłanów zwoływano na liturgię dźwiękiem dzwonu. Była to jedna z podstawowych funkcji, jakie spełniały dzwony w średniowieczu w klasztorach, w tym i w domach zakonnych u Krzyżaków¹⁰. Dzwony regulowały określony porządek życia wspólnotowego, wypełnionego w dużej mierze godzinami kanonicznymi. Dla przykładu w regule krzyżackiej zanotowano, że kiedy bracia usłyszą sygnał [zapewne bicie dzwonu]

⁶ *Reguła Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie*, przekład i komentarz J. Trupinda, Malbork 2004, nr 8, s. 22 [dalej: Reguła].

⁷ *Die Statuten des Deutschen Ordens nach den ältesten Handschriften*, hrsg. v. M. Perlbach, Halle 1890, nr 16, s. 150 [dalej: Statuten].

⁸ Zob.: W. Szczuczko, *Funkcje zamku krzyżackiego w świetle statutów zakonnych*, w: *Średniowieczne zamki Polski Północnej*, pod red. A. Pawłowskiego, Malbork 1983, s. 54; M. Arszczyński, *Budownictwo warowne zakonu krzyżackiego w Prusach (1230-1454)*, Toruń 1995, s. 182-183.

⁹ S. Józwiak, J. Trupinda, *Organizacja życia na zamku krzyżackim w Malborku w czasach wielkich mistrzów (1309-1457)*, Malbork 2011, s. 494.

¹⁰ Zob.: W. Rozynkowski, *Kilka uwag o sakralnej funkcji dzwonów w średniowieczu*, *Nasza Przyszłość*, t. 97: 2002, s. 363-369.

powinni iść na kompletę¹¹. Odmienną praktykę mogli wprowadzić tylko działania wojenne¹².

Ważną częścią liturgii sprawowanej w krzyżackich konwentach była msza św. W świetle średniowiecznej praktyki, msze św. sprawowano rano. Myślimy tu przede wszystkim o głównej mszy św., czyli tzw. konwentualnej, w której brała udział, w miarę możliwości, cała wspólnota zakonna. Była ona zapewne celebrowana przy ołtarzu głównym, czyli w najważniejszym, szczególnym miejscu w kaplicy. Ponieważ w średniowieczu nie było mszy św. koncelebrowanych, dlatego oprócz głównej mszy św. wspólnotowej w kaplicach domów zakonnych odprawiano także msze św. indywidualne. Ich obecność uzależniona była przede wszystkim od liczby kapłanów w danej wspólnotcie. Takie Eucharystie celebrowano zapewne przy ołtarzach bocznych. Mogły to być przede wszystkim msze św. wotywnie, czyli np. o Najświętszej Maryi Pannie.

Msza św. zajmowała zawsze wyjątkowe miejsce w życiu zakonnym. Trzeba przede wszystkim zauważyć, że we wspólnotach krzyżackich sprawowano ją codziennie, i to nawet kilka razy. Zależało to oczywiście od tego, ilu było księży w poszczególnych konwentach¹³.

Kiedy przeglądamy inwentarze wyposażenia liturgicznego poszczególnych domów zakonnych, to widzimy, że zawierają one przede wszystkim informacje o wyposażeniu potrzebnym do sprawowania mszy św. Nawet w najmniejszych ośrodkach zakonnych, które miały charakter gospodarczy, spotykamy niezbędne wyposażenie do celebracji Eucharystii. Przywołajmy przykład Nowego Dworu (Nuwenhoffe) niedaleko Elbląga. Inwentarz sprzętu liturgicznego z 1440 roku odnotowuje następujące wyposażenie: *eyn silbern obirgolt kelch mit eyner patenen, 1 palle, 2 czenen ampollen, 1 schelle, 1 altersteyn, 1 messebuch, 1 gantcz ornat, 1 luchter, 1 sprengfeschin*¹⁴. A więc, jak widać, spotykamy tu podstawowe paramenta związane z odprawianiem mszy św., tj.: kielich, patenę, palkę, ampułki, dzwonki, kamień ołtarzowy, mszał, ornat (komplet szat do sprawowania Eucharystii), świecznik oraz kropielnica.

Charakterystycznym elementem wyposażenia liturgicznego, związanym nierozłącznie z Eucharystią, były kielichy. Spotykamy je stosunkowo często w inwentarzach poszczególnych domów zakonnych. Nie może nas to dziwić, gdyż było to podstawowe naczynie liturgiczne, właściwie niezbędne do ce-

¹¹ Statuten, s. 44; Reguła, s. 29.

¹² K. Górski, *Studia i szkice z dziejów państwa krzyżackiego*, Olsztyn 1986, s. 110.

¹³ Zob.: A.J. Nowowiejski, *Msza Święta*, cz. 1, Warszawa 2001, s. 270-271.

¹⁴ *Das grosse Ämterbuch des Deutschen Ordens*, hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1921, s. 99 [dalej: GAB].

lebowania mszy św.¹⁵ Wymieniane kielichy był najczęściej srebrne, czasami wewnątrz pozłacane. Przytoczmy najpierw kilka przykładów odnotowanych liczb kielichów w wybranych domach zakonnych: Dzierżgoń- 3 (1418 rok)¹⁶; Elbląg- 10 (1440 rok)¹⁷; Elbląg (kaplica szpitalna) – 1 (1440 rok)¹⁸; Grabiny – 2 (1417 rok)¹⁹; Królewiec- 6 (1431 rok)²⁰; Laski- 2 (1415 rok)²¹ oraz Toruń- 7 (1413 rok)²².

Odwołajmy się osobno do domu zakonnego w Malborku. W zakrystiach przy kościele Matki Bożej w 1398 roku przechowywano w sumie 16 kielichów, w tym dwa były złote²³. W tym samym roku w kaplicy św. Anny znajdowały się trzy kielichy, natomiast w kaplicy św. Bartłomieja jeden²⁴. W kościele św. Wawrzyńca spotykamy dwa kielichy (1430 rok)²⁵, natomiast w kaplicy św. Barbary w tejże świątyni dodatkowo jeszcze jeden kielich (1437 rok)²⁶. W sumie więc w kompleksie malborskim źródła odnotowują pokaźną liczbę przeszło 20 kielichów.

Jak już wspomniano wyżej, regularność sprawowanej w konwentach liturgii godzin oraz mszy św. zależała od liczby księży. Obecność codziennej Eucharystii wymagała, w świetle statutów, aby w konwentach było przynajmniej dwóch duchownych (księży)²⁷. Wydaje się, że nie była to zbyt wygórowana liczba, ale przede wszystkim bardzo realna. Możemy ją odnieść do danych zaczerpniętych z wizytacji domów zakonnych w ziemi chełmińskiej z lat 40. XV wieku. Widzimy wyraźnie, że tylko w sporadycznych przypadkach w domach zakonnych nie było dwóch kapłanów. W pierwszej wizytacji dotyczyło to domów zakonnych w Golubiu oraz Papowie, w drugiej natomiast wspólnoty w Bratianie oraz ponownie w Golubiu. Nie możemy jednak wykluczyć, że i w tych miejscach celebrowano codziennie Eucharystię²⁸.

Podczas mszy św., szczególnie tej głównej, konwentualnej towarzyszyła celebransowi rozbudowana asysta posługujących. Źródła inwentarzowe

¹⁵ Zob.: B. Nadolski, *Liturgika*, t. 1, *Liturgika fundamentalna*, Poznań 1989, s. 135; M. Kunzler, *Liturgia Kościoła*, Poznań 1999, s. 237-239.

¹⁶ GAB, s. 135.

¹⁷ GAB, s. 93.

¹⁸ GAB, s. 94.

¹⁹ MA, s. 30.

²⁰ GAB, s. 28, 29.

²¹ MA, s. 45.

²² GAB, s. 434.

²³ *Das Marienburger Ämterbuch*, hrsg. v. W. Ziesemer, Danzig 1916, s. 125 [dalej: MA].

²⁴ MA, s. 126.

²⁵ MA, s. 149.

²⁶ MA, s. 131.

²⁷ Statuten, nr 16, s. 150.

²⁸ W. Rozynkowski, *Studia nad liturgią*, s. 35-39.

wymieniają stosunkowo często uczniów, a dokładnie przede wszystkim różne elementy wyposażenia, np. szaty liturgiczne, które były przez nich używane. Dla przykładu inwentarz kaplicy w Dzierzgoniu z 1434 roku wspomina między innymi komże chórowe kapłanów, kapelanów oraz właśnie uczniów: *2 carrocke der pristerherren, 12 der capplan und der schuler*²⁹.

Wydaje się, że o uczniach, raczej nie klerykach, wspominało w inwentarzu dotyczącym domu zakonnego w Ostródzie. Pod rokiem 1437 wymieniono: *2 cruce den cleynen schulern*³⁰. A więc jest tu mowa o dwóch krzyżach, które były przeznaczone dla „małych uczniów”. Ten sposób opisu może sugerować, że mamy tu do czynienia z osobami spoza wspólnoty zakonnej. Dodajmy jednocześnie, że w tym samym inwentarzu spotykamy informacje o komżach chórowych dla kapelanów oraz uczniów: *8 korrackel der cappellan und der schuler*³¹. W tym przypadku skłonni jesteśmy przyjąć, że może tu chodzić o członków wspólnoty, będących na drodze formacji zakonnej, którzy uczestniczyli w modlitwach chórowych. Oczywiście to tylko przypuszczenie.

Inwentarz kaplicy w domu zakonnym w Świeciu z 1438 roku wymienia z kolei dwie alby dla uczniów: *czwu alben den schulern*³². Albo używano przede wszystkim podczas celebracji Eucharystii, tak więc możemy przyjąć, że wymienieni uczniowie posługiwali podczas sprawowania mszy św.

Nie brakuje także odniesień do kleryków, którzy posiadali już święcenia diakonatu i subdiakonatu. Ich obecność to naturalna konsekwencja drogi formacyjnej we wspólnocie zakonnej. Odróżniono ich wyraźnie od uczniów, nie dziwi nas to, gdyż posiadali oni już wyższe święcenia. Posłużmy się tu przykładem odnoszącym się do domu zakonnego w Pokarminie z 1451 roku, gdzie wyraźnie odnotowano: *eyn diaconus und eyn subdiaconus, 2 schuler*³³, czyli jednego diakona, jednego subdiakona oraz dwóch uczniów. Jednocześnie zarówno zakonników z wyższymi święczeniami, jak i uczniów umieszczono w omawianym źródle w części, w której przywoływano duchowieństwo.

Analizowane inwentarze informują nas stosunkowo często o mszach św. odprawianych w godzinach porannych. Celebrowanie Eucharystii w godzinach rannych było od średniowiecza powszechnym zwyczajem liturgicznym w Kościele. Posiadał on głęboką symbolikę chrześcijańską, gdyż nawiązywał do wydarzenia Zmartwychwstania. Odprawianie głównej mszy we wspólnocie, tzw. konwentualnej, także niejednokrotnie miało miejsce w godzinach

²⁹ GAB, s. 139.

³⁰ GAB, s. 331.

³¹ GAB, s. 331.

³² GAB, s. 627.

³³ GAB, s. 240.

porannych. Jej sprawowanie miało jednak przede wszystkim związek z odprawianymi godzinami kanonicznymi, celebrowano ją po prymie, po tercji lub po nonie. Dodajmy jednocześnie, że nie chodziło tu o dokładnie wyznaczony czas, ale raczej o umiejscowienie mszy św. pośród godzin kanonicznych³⁴.

Odwołajmy się do kilku szczegółowych zapisów źródłowych, które informują nas o mszach św. porannych. Jeden z ołtarzy w kościele Matki Bożej w domu zakonnym w Malborku, dokładnie ten z wizerunkiem maryjnym, został nazwany: *frumessenaltar* (1437 rok)³⁵. W tym samym źródle jest mowa o dziewięciu małych świecznikach, których używano do mszy św. porannej w czasie zimy: *newne cleyne leuchter* czy *den frumessen des winters*³⁶. Być może stawiano je przy wymienionym wyżej ołtarzu. Inwentarz człuchowski z 1420 roku wymienia z kolei: *1 ornat rot und grune czur frumesse von unser frawen; 1 ornat grune harros czur frumesse von unser frawen*³⁷. A więc jest tu wyraźnie mowa o ornatach używanych do mszy św. porannej sprawowanej ku czci Najświętszej Maryi Panny.

Wydaje się, że zauważalne w cytowanych obydwu źródłach odniesienia maryjne nie są przypadkowe. W kościele Matki Bożej w domu zakonnym w Malborku był ołtarz z wizerunkiem maryjnym, być może cały ołtarz był poświęcony Matce Bożej i właśnie przy nim celebrowano mszę św. poranną. Może podobnie było i w innych domach zakonnych. W przypadku kaplicy w Człuchowie jest mowa o mszy św. porannej ku czci Matki Bożej. Nie można wykluczyć, że była ona celebrowana także przy ołtarzu maryjnym³⁸.

Przytoczmy jeszcze dwa przykłady z innych miejsc. Inwentarz kaplicy w Przezmarku z 1441 roku wymienia: *1 golden ornat do man frumes inne czelebriert*³⁹. Jest tu mowa o złotym ornacie, lub całym komplecie szat liturgicznych dla księdza w kolorze złotym, w którym celebrowano msze św. poranne. Inwentarz kaplicy w Ragnecie z 1412 roku wylicza: *2 frumessecaseln*⁴⁰. Źródło wymienia dwa ornaty przeznaczone do Eucharystii porannych.

Zaprezentowany powyżej tekst to tylko niewielka migawka z niezwykle ważnego zagadnienia badawczego dotyczącego zakonu krzyżackiego. Zachęcam do dalszych szczegółowych poszukiwań, a także badań (nawet tych drobnych) nad życiem liturgicznym w krzyżackiej wspólnotie zakonnej.

³⁴ Zob.: A. J. Nowowiejski, *Msza Święta*, cz. 1, s. 276-283.

³⁵ MA, s. 129.

³⁶ MA, s. 129.

³⁷ GAB, s. 654.

³⁸ Szerzej o kulcie maryjnym w zakonie krzyżackim zob.: W. Rozynekowski, *Studia nad liturgią*, s. 77-102.

³⁹ GAB, s. 144.

⁴⁰ GAB, s. 268.

dr Małgorzata Klinkosz, Uniwersytet Gdański
dr hab. Aneta Lewińska, prof. Uniwersytetu Gdańskiego

Językowe oblicze otaczającej rzeczywistości w modlitwach młodzieży

Wyróżniki gatunkowe modlitwy

Słownik terminów literackich podaje następującą definicję modlitwy: „wypowiedź religijna mająca charakter indywidualnego bądź zbiorowego zwrotu do bóstwa: stanowi rozmyślanie o nim, jego naturze, stosunku do człowieka itp. Jej celem jest swoiste nawiązanie kontaktu z Bogiem. Religie kształtują zespół modlitw o ustalonych tekstach, wchodzących w skład liturgii. Modlitwa składa się zwykle z inwokacji do bóstwa i prośby, uprawiana bywa jako osobny gatunek poezji religijnej.

Katechizm Kościoła katolickiego poświęca modlitwie obszerną, liczącą blisko siedemdziesiąt stron część czwartą zatytułowaną *Modlitwa chrześcijańska*. Znajdujemy tam rozważania na temat modlitwy i jej obecności w życiu chrześcijanina, komentarze do podstawowych modlitw, ale też i podział formalny na modlitwę ustną, rozmyślanie i kontemplację¹. Przedmiotem analizy w niniejszym artykule będzie modlitwa ustna, o której w *Katechizmie* czytamy: „Przez słowa, wypowiedziane w myśli lub na głos, nasza modlitwa nabiera kształtu. Modlitwa ustna jest niezbędnym elementem życia chrześcijańskiego. [...] Potrzeba połączenia zmysłów z modlitwą wewnętrzną jest zgodna z wymaganiem naszej ludzkiej natury”².

Modlitwa, jako rodzaj wypowiedzi o specyficznych cechach gatunkowych, została utworzona w starożytności i od tego czasu wypracowała ustaloną, charakterystyczną i stabilną strukturę, która służyła wyrażaniu myśli, prośb, podziękowań, pochwale. Pełniła określone zadania, funkcjonowała w obszarze sakralnym i musiała mieć ustalony wzorzec, tak jak większość tekstów

¹ Por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Wydawnictwo „Pallotinum”, Poznań 1994, s. 607-611.

² Tamże, s. 6007-6008.

tego typu występujących w obszarze kultu religijnego. Będąc gatunkiem użytkowym, masowo odtwarzanym podlegała ona nie tylko daleko idącej schematyzacji budowy, lecz i skonwencjonalizowaniu formuł słownych, realizujących poszczególne jej części³.

Teksty zebrane przez nas, które zostały poddane analizie, to modlitwy pisane w domu, na konkurs, przez uczniów, trzynastolatków, czterech pierwszych klas gimnazjalnych Zespołu Szkół Katolickich w Tczewie. Uczniowie mogli (nie musieli) napisać własną modlitwę, prozatorską lub poetycką, teksty kodowali i składali w bibliotece szkolnej, by być pewnym anonimowości. Do skrzynki wpłynęły 52 prace. Wcześniej uczniowie analizowali i interpretowali podczas lekcji modlitwy poetyckie tworzone w różnych epokach:

Św. Pawła, *Hymn o miłości*

Św. Franciszka, *Pieśń Słoneczna*

Bułata Okudźawy, *Francois Villon (Dopóki ziemia kręci się)*

Juliana Tuwima, *Litania*

Kazimierza Wójtowicza, *Modlitwa ołówka*

Matki Teresy z Kalkuty, *Panie uczyni mnie swoim ołówkiem*

Większość modlitw podlega schematowi gatunkowemu modlitwy, który w znacznej części wypowiedzi jest prośbą o trójczłonowej budowie. Pierwszy człon to rozbudowana apostrofa, w której dochodzi do sytuacji komunikacyjnej między nadawcą, człowiekiem, uczniem a odbiorcą, czyli Bogiem lub jego matką. Drugi ważny element to prośba wyrażona różnymi czasownikami utrzymana w tonie optatywnym. Trzeci ze składników modlitwy to bodaj najważniejszy: powód, dla którego cała modlitwa powstała: rzecz, wartość, o którą prosi nadawca i ma nadzieję na jej otrzymanie. W tej konwencji młodzież utrzymała swe modlitwy, choć wielu również dziękowało za otrzymane łaski i przepraszało za poczynione grzechy.

Uczniowie na lekcjach języka polskiego analizowali wymienione wyżej modlitwy i ustalili, jakie są formalne cechy modlitwy, ujawnili we własnych analizach rolę inwokacji i opisywali różne sposoby, w jakich modlili się święci i poeci. Wspólną cechą wszystkich analizowanych tekstów była inwokacja, toteż w większości modlitw, stworzonych przez uczniów pojawił się bezpośredni zwrot do Boga lub Maryi.

Uświęcony przez obyczajowość sposób kreowania modlitwy stał się dla dzisiejszego nastolatka normą postępowania w tej sytuacji nadawczo –

³ O modlitwie w tradycji szkolnej dydaktyki pisał w tomie II niniejszej serii wydawniczej J. Budzyński, por. Tenże, *Nauka religii i modlitwa w dawnych szkołach humanistycznych (na przykładzie Śląska XVI-XVIII wieku)*, w: *Język – szkoła – religia. Księga referatów z konferencji w Pelplinie (7 kwietnia 2006.)*, t. 2, pod red. A. Lewińskiej i M. Chmiel, Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2007., s. 29-50.

odbiorczej. Narzucony od wieków model tej wypowiedzi częściowo nie pozwala mu na tworzenie innych form, o innej konstrukcji, na rezygnację z wysokiego tonu, szacunku do Odbiorcy. Nie ucieka on od formy, od koniecznej i tradycyjnej struktury, wprowadza jednak elementy obce temu gatunkowi, gdyż poprzez wprowadzenie stylu potocznego, ruguje wymogi oficjalności i powagi. Nie tłumi ekspresji własnego „ja”, zwraca na siebie uwagę, stosując nawet środki perswazji wobec Odbiorcy – Boga.

W modlitwach indywidualnych młodzieży zachowana zostaje perspektywa osobista, są to jednostkowe zwroty do Boga, rzadko do Jego Matki. W przeciwieństwie do modlitwy zbiorowej, forma indywidualna nosi w sobie cechy większej swobody, zawiera potoczny i elementy z różnych podsystemów języka decydujące o swobodnym, potocznym stylu. Choć nadawcy kształtują swoją wypowiedź według wzoru znanego z dzieciństwa, włączają do niej elementy znane im ze współczesnego świata. Zmniejsza to dystans pomiędzy nadawcą i odbiorcą, człowiekiem i Bogiem, którego nadawca postrzega jako przyjaciela, powiernika, stąd obniżenie wysokiego tonu i nadanie mu charakteru nawet poufności.

Blizsze przypatrzenie się tekstom modlitw napisanych przez młodzież pokazuje, że prócz istotnej, szkieletowej i skostniałej struktury, pojawiają się w niej elementy nowe, a makroakt mowy, wspomagany jest przez liczne mikroakty: podziękowania, bezpośrednie śródzwroty do odbiorcy, wezwania, komplementy, przeprosiny itp.

Do kogo kierowany jest akt mowy – odbiorca

W analizowanych tekstach znajdujemy zarówno apostrofę, czyli *bezpośredni, patetyczny zwrot do osoby, bóstwa, upersonifikowanej idei lub przedmiotu [...] znamionujący styl podniosły*⁴; jak i inwokację, czyli *rozwinętą apostrofę umieszczoną na początku utworu*⁵. Najczęściej pojawiają się konwencjonalne zwroty: *Stwórco, Panie, Boże, Zbawicielu Świata, Panie Boże, Boże Ojczy*; ale są też ujęcia mniej schematyczne, *Do Pana Królestwa Niebieskiego* (tytuł modlitwy przypominający nagłówek oficjalnego listu), *Wielki Królu, Boże Prawdziwy* (nie są to zestawienia konwencjonalne, być może tak dobrane przydawki służą podkreśleniu tych cech Boga, które budzą wątpliwości współczesnego nastolatka, być może jest to poszukiwanie oryginalności); bardziej osobiste: *(proszę) Kochany, Święty, który w moim serduszu jesteś, Boże, Tatusiu mój drogi* 29C (zwroty inspirowane nauką Jana

⁴ Por. *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988.

⁵ Tamże.

Pawła II), czy *O Ukochany Jezu* – inwokacja ewokująca pierwszokomuniyjne, dziecinne wspomnienia.

Przytoczone określenia ukazują różnorodność badanego obrazu, który w pewnych fragmentach jest skostniały, tradycyjny, a więc pozbawiony nacechowania emocjonalnego, w innych wypowiedziach uczeń sięga do formuł zinfantylizowanych, największą jednak wartość mają te językowe ujęcia, które ujawniają poszukiwania osobistego sposobu wyrażenia modlitewnej relacji z Bogiem.

Młody człowiek stara się stosować apostrofy, sięga po utrzymane w wysokim tonie towarzyszące imieniu Boga określenia, o których przesądza tradycja, często jednak dąży do skrócenia dystansu, dzielącego go od Boga, a to powoduje obniżenie stylu i swobodniejsze zwroty do Odbiorcy. Charakter sakrosfery nie pozwala na zmianę relacji na poufałą, jednak nakierowanie relacji nadawczo – odbiorczej na przyjaźń powoduje, że odbiorca (Bóg, Maryja) stają się bliżsi nadawcy, a zatem nadawca zaczyna się do nich zwracać, jak do osób z najbliższego swego kręgu. Podwyższeniu stylu służą również wspomagające określenia Boga: *Panie, Zbawicielu*, które służą zwiększeniu dystansu pomiędzy nadawcą i odbiorcą. Nadawcy oddają przez ten zabieg szacunek i cześć nawet wtedy, gdy zdarzy im się wprowadzić elementy stylu swobodnego, mowy potocznej. Trzeba również zwrócić uwagę na fleksję apostrof; uczeń zachowuje tradycyjne rzeczownikowe wołacze, choć w mowie potocznej przypadek ten zastępowany jest mianownikiem.

Nadawca aktu mowy – nastolatek

Autorzy badanych modlitw sytuują się w modlitwach w roli dziecka Boga, które chce spełnić Jego oczekiwania, składa obietnicę czynienia dobra, nie chce zawieść Najwyższego. Modlący stara się być wierny przykazaniom, to często też grzesznik, którego dręczą wyrzuty sumienia, ale i pascalska „krucha trzcina” targana przez wiatry, jeden z wielu błagających, zagubiona jednostka we współczesnym świecie. Z jednej strony prezentuje się jako słaby, zniewolony grzechem, wątpiący, czujący strach, grzeszący, natomiast z drugiej jako człowiek szczerego serca, wykazujący chęć poprawy, wdzięczny syn, kochający, uwielbiający. Ta dwoistość, binarny charakter natury człowieka, znajdujący swe odbicie w tekstach modlitw, jest znany od najdawniejszych czasów. Decyduje o ścieraniu się pierwiastka dobra i zła w człowieku.

Uczniowie, piszący modlitwy dokonują kreacji „ja” mówiącego, najczęściej jest ono zgodne z realnymi rolami pełnionymi przez czternastolatka. „Ja” modlące się to ważny członek rodziny (*są ludzie, którzy się o mnie troszczą,*

*martwią to moja Rodzina – 15C; Dziękuję za to, że mam Rodzinę – 2B; Panie Boże chciałbym Ci podziękować za zdrowie Babci – 2B; Panie Boże dziękuję Ci za to, że swoją rodzinę tak kocham – 10B); uczeń (Panie Boże chciałbym Ci podziękować za wspólnych kolegów, koleżanki, nauczycieli i wychowawców / Moje osiągnięcia w nauce – 3B); kolega (jak wyżej). W zgromadzonym zbiorze modlitw znajdujemy kilka parapoetyckich kreacji „ja” modlącego się. W tych zabiegach stylistycznych ujawnia się zależność tekstów uczniowskich od omawianych na lekcjach poetyckich modlitw. Uznać ją jednak należy za wartość, a nie mankament badanych tekstów. Inspirowanie się poetycką modlitwą świadczy o rozumieniu lirycznych tekstów i uświadamianiu sobie istoty ich poetyckości, a poprzez podejmowanie prób metaforyzacji języka własnych modlitw, uczeń dąży do osiągnięcia językowych wyznaczników poetyckości tworzonych tekstów. Najciekawsze metaforyczne określenia „ja” mówiącego to *lampa oświetlająca drogę zagubionym: Modlitwa lampy / Panie Boże, / pozwól mi oświetlać drogę wszystkim, / którzy chcą być blisko Ciebie – 12C* (por. K. Wójtowicz *Modlitwa ołówka / Panie niech zawsze będę pod ręką / i ślad jakiś zostawiam*); „kropla w oceanie”: *Choć wiem, że jestem tylko kroplą w wielkim oceanie ludzi, którzy codziennie kierują do Ciebie wiele prośb – 5C*.*

Nastoletni autorzy niewielu badanych modlitw stawiają siebie w roli wątpiącego w istnienie Boga, zapewne jest w tym i autentyzm odczuć nastolatka, więcej jednak kreacji poetyckiej. Wątpiący poeta to motyw literacki, o długiej tradycji, uczniom znany z trenów Jana Kochanowskiego, nie można również nie zauważyć atrakcyjności takiej postawy, człowiek wątpiący, poszukujący ma w sobie coś wzniosłego. Uczeń pisząc: *I choć czasami wątpię w to / czy naprawdę istniejesz, w głębi serca wiem, że jesteś 27C* w istocie potwierdza swoją głęboką wiarę; podobnie w słowach kolejnej modlitwy więcej jest wiary niż zwątpienia: *Ale bywa i tak, że / Wątpię. / Wtedy jesteś przy mnie. / Napętniasz mnie dobrem. 30C*

Intencje nadawcy

Badane teksty uczniowskie to modlitwy zawierające jednocześnie dziękczynienie i petycję. Przewagę mają wyrażenia będące podziękowaniem, prośby stanowią kolejny duży zbiór wyrażen, natomiast przepraszenie Boga odbywa się okazjonalnie, zwykle zaraz po inwokacji. Takie proporcje pomiędzy podziękowaniami, prośbami i przeproszeniami odzwierciedlają relacje nadawcy badanych modlitw względem Stwórcy, ukazując pokorę podmiotu mówiącego, ale przede wszystkim jego wizję świata spełnionego, świata pełnego darów Boga, za które warto dziękować. Brak jest znacznie mniej odczuwalny, zatem mniej prośb. Nastolatek rzadko też przeprasza, co wyini-

ka z samej natury nastolatka. Zachwianie tej kolejności obserwujemy rzadko, chociaż ilustruje je tryptyk – jedyny cykl wśród zebranych modlitw – zatytułowany *Przepraszam. Dziękuję, Proszę* rozpoczynający się właśnie aktem skruchy.

Na uwagę zasługuje też fakt, iż w wielu modlitwach określono czas jej trwania: wieczór, przed snem, w niektórych zaznaczono postawę nadawcy: *klękam*. Czy późna pora nie determinuje rodzaju próśb, jakie są kierowane do Boga? Nadawca nie chce wspominać przed snem tego, co złe, więc woli się ukorzyć, nie wspominając grzechów i nie rozważając drobiazgowo zła popełnionego w minionym dniu. Rozliczając uczynki z całego dnia woli myśleć o dobru, które udało mu się uczynić i o tym dobru, które może dzięki modlitwie uzyskać.

Warto bliżej przyjrzeć się temu, za co dziękują, za co przepraszają i o co proszą autorzy badanych modlitw. Każde z tych intencji można uporządkować w dwa zbiory: intencje dotyczące sprawy bliskich nadawcy, osobiste i intencje ogólne, obejmujące swym zakresem świat i ogół ludzkości. Najciekawsze są te wyrażenia, które ujawniają drobne radości twórców modlitw, świadczą też o niezwyklej relacji z Bogiem, któremu warto i wypada dziękować nawet za: *Liczne babcine weki 16B*; ale przede wszystkim (za co dziękuję wielu autorów modlitw) za *rodziców, braci, siostry, kuzynostwo*. Warto tu przywołać jedną z modlitw w całości, wyróżnia się spośród innych oryginalnością a jednocześnie prostotą podziękowań i próśb:

Boże, Tatusiu mój drogi,
Trochę bolą mnie nogi.
Ale pragnę porozmawiać z Tobą
I podzielić się moją przygodą.
Na początek może dzięki:
Dziękuję za moje wdzięki,
Dziękuję, że słońeczko świeci,
Dziękuję, że za oknem bawią się dzieci.
Dziękuję za szóstkę z bioli,
Dziękuję za prezent od Oli.
Dziękuję, że mama dziś nie krzyczała,
Dziękuję, że babcia do mnie przyjechała
Dziękuję, że ciocia mi sukienkę szyje
I dziękuję, że po prostu żyję.
To teraz na prośby czas.
Czy w końcu nowe spodnie mi dasz?
Proszę dodaj mi sił i radości,

Niech uśmiech na mej twarzy gości.
 Proszę, aby mama nie marudziła,
 Żeby moja siostra w pokoju nie brudziła.
 Proszę, by tata się ze mną bawił,
 By mi jakiś prezent sprawił.
 Proszę, by pani nie pytała z polskiego,
 Bym się nie kłóciła z kolegą.
 Proszę, by życie pięknie płynęło,
 A teraz mi się szybko zasnęło.

31C

Nastolatki proszą również Boga o: *wsparcie dla taty* 6aC, o *opiekę nad mną i nad moją rodziną* 29C, i o *wybaczenie złego postępowania* 17B. W tych wypowiedziach odbija się świat naszych uczniów, jest to świat, w którym zdarzają się drobne niepowodzenia, dlatego warto dziękować za *dobrą ocenę*), drobne radości, jak *przyjazd babci*, czy *nowa sukienka*, ale i wielkie dramaty (prośba o *spokój w domu* kryje zapewne wielki dramat rodziny, w którym spokój jest niecodziennym darem) i wielkie zamiary, jak w *Modlitwie lampy*: *Pozwól mi oświecić drogę wszystkim / którzy chcą być blisko Ciebie* 12C.

Obok tych osobistych intencji modlitewnym znajdujemy w badanych tekstach konwencjonalne podziękowania za świat natury: *Dziękuję za gwiazdy i księżyc na niebie, / Za zielone drzewa, za lasy / Za piękne słońce* 2B, oraz wiele razy za *kwiaty, ptaki, pola, ludzi, drzewa, krzewy, zwierzęta, łąki, czyste powietrze, kochających ludzi, miłość; za rodziców, rodzeństwo dziadków, babcie i za inne dary*, np.: *rozum, który sprawia, że umiem oddzielić dobro od zła* 15C, *wzrok, słuch, wiarę, sposobność czynienia dobra;* *Za całą dobroć, którą mi dałeś / Za to, że mnie pokochałeś mocniej niż myślałam* 15B; oraz za to, że *Zawsze pojawiaasz się, kiedy Cię potrzebuję. / Nigdy mnie nie zawiodłeś. / Dziękuję Ci za to, że / Jesteś* 18C, i za to że *jestem* 23C, że *żyję* 6bC, że *zostałem stworzony* 2C; oraz prośby wyrażane rzeczownikami o szerokim zakresie znaczeniowym: *Bardzo proszę Cię o zdrowie, miłość, przyjaźń* 2B, czasem wsparte kwantyfikatorami *każdy, zawsze*: *proszę cię o wieczny pokój na ziemi* 11C; *o pokój na świecie* 6cC; *o to, by każdy człowiek miał szansę do zbawienia* 11C, *byś pomógł ludziom zmniejszyć zło na świecie* 10B. Ponadto w bardzo wielu modlitwach powtarzają się prośby o: *siły i radość, mądrość, pokorę, obecność Boga w życiu*.

Nieliczne przeprosiny także oscylują pomiędzy konkretem i ogólnikiem, dotyczą rzeczy wielkich: *wątpliwości we wierze* i ogólnych: *za to wszystko, co robię złego* 20C, *za grzechy, kłamstwa*; ale i codziennych: *naganne zachowanie, [...]* *Znak krzyża czyniony bez zastanowienia* 6aC. Czasem znajdziemy też w modlitwach obietnicę poprawy: *Postaram się być wierną zawsze na wieki i dziś* 15B.

Analizując te kilkadziesiąt tekstów uczniowskich, musimy podkreślić ich semantyczną polaryzację, wiele modlitw nosi indywidualne piętno i pisane jest zindywidualizowanym językiem, ale inne mają charakter tradycyjny, patetyczny i podniosły. Ta rozpiętość jest ogromna, bo mierzyć ją można odległością od podziękowań *za spodnie* do podziękowań *za kwiaty, ptaki, pola, ludzi*; od prośb *o to by pani nie pytała* po prośby *o pokój na świecie*. Patetyczność, identyfikowanie się z całym światem, chęć przyjęcia na siebie wielkiej odpowiedzialności, np. poprzez nawracania innych, bycia dla nich wzorem jest w znacznym stopniu skutkiem nawiązania do tradycji gatunku, sięgania po skostniałe formuły modlitewne, ale zapewne znajduje swoje uzasadnienie również w młodym wieku autorów modlitw. Poczucie odpowiedzialności za świat, rodzącą się potrzebę dokonania w życiu czegoś wielkiego przynależne są okresowi dorastania, w którym są przecież twórcy badanych przez nas tekstów. Uzasadnieniem dla takiej interpretacji będą językowe próby przełamania schematu, wyjścia poza znaną modlitewną formułę, uczeń nie dziękuje *za wszystko stworzenie*, ale układa rymowaną: *Dziękuję Ci za świat, / Najpiękniejszy kwiat [...] Za morze, jeziora, rzeki, / Liczne babcine wieki. / Wszystko daje życiu sens, / I ryba, pies, kotek, / Nawet w morzu ze sto szprotek*. 16B; inna modlitwa nawiązuje do znanych z modlitewników litanii (zapewne też do omawianej na lekcji *Litanii Tuwima*): *Proszę abyś ubogim w duchu pomagał umacniać ich wiarę* 5C, ale w ostatniej strofie autor ucieka od formuliczności litanijnej i pisze: *Proszę też z całego serca, abyś zawsze nad wszystkimi ludźmi czuwał, a szczególnie trudnych chwilach, gdy jesteśmy zmartwieni problemami tego świata* 5C.

Język tekstów

Język analizowanych tekstów ujawnia zależność od uczonych na religii tekstów katechizmowych i od analizowanych na lekcjach poetyckich modlitw.

Okazuje się, że młodzież często nie rozumie starych formuł występujących w modlitwach. Używa ich, bo jest zdeterminowana stylem właściwym modlitwie, poszukuje patosu. Wydaje się, że zjawisko to występuje częściej w formie pisanej, niż mówionej, gdyż w kościele, słyszy się często wypowiedzi w stylu potocznym⁶. W wielu zebranych modlitwach uczniowie posługują się stylem potocznym. Nie widząc w starych formułach pożądaną

⁶ Por. A. Szopiński, *Homiletyczny (i nie tylko) przekaz Ewangelii na manowcach?!*, w: *Język – szkoła – religia. Księga referatów z konferencji w Pelplinie (29-30 kwietnia 2007.)*, t.2, pod red. A. Lewińskiej i M. Chmiel, Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2006., s. 187-194; Miodek J., *Współczesne kaznodziejstwo polskie*, w: *Tysiąc lat polskiego słownictwa religijnego*, red. tomu B. Kreja, Gdańsk 1999, s. 265-272.

wartości komunikacyjnej, zastępują je środkami, których skuteczność jest znana i wypróbowana w zwykłych, międzyludzkich kontaktach.

Wskazanie wyrazów i związków wyrazowych charakterystycznych dla stylu potocznego nie jest łatwe. Nie dysponujemy bowiem pełnym rejestrem takich środków, kwalifikatory w słownikach nie są w tym przypadku wystarczającym kryterium, zwłaszcza, gdy uwzględnimy wewnętrzne zróżnicowanie stylu potocznego. W tekście sakralnym mogą się znaleźć środki językowe z górnego rejestru stylu potocznego graniczącego z odmianą standardową. Większość leksyki uznawanej za „typowo potoczną” należy do niższych rejestrów tego stylu⁷. Niemniej można wskazać kilka choćby przykładów zastosowania leksyki należącej do stylu potocznego: *za szóstkę z bioli, by mama nie marudziła, by było spoko*.

Sposób wykorzystania wyrazów, ich nacechowanie emocjonalne także wskazują na nawiązania do stylu potocznego: *schrzanić, nerwy siadają, podły świat*.

Marzena Makuchowska w swoim tekście o rytualizacji i spontaniczności w języku modlitwy⁸ zwraca uwagę na funkcję impresywną języka w modlitwie, gdyż skłania się w nich adresata do podejmowania działań zgodnych z wolą nadawcy. Służyłoby to perswazji stosowanej w celu osiągnięcia swoich zamierzeń: przebaczenia, czy uzyskania czegoś. Aby uzyskać coś od Stwórcy, trzeba więc najpierw wezwać go do wysłuchania szczególnie w wymowie apostrofą, o której już była mowa, wychwalić go w określony sposób, często przeciwstawić jego postać innym, nie tak doskonałym, służyć temu, np. zaimki: *nikt i nic*, w domyśle: *ponad Ciebie*. Nie można też zapomnieć o funkcji przeżycia religijnego czy inaczej uczestnictwa w sacrum, gdyż potrzeba religijnego kontaktu z Sacrum jest, poza perswazją, głównym powodem tworzenia modlitwy. Zatem w badanych tekstach równie ważna rolę pełni użycie języka w funkcji impresywnej i ekspresywnej. Ta ostatnia widoczna jest zwłaszcza u tych nadawców, których w niedalekim czasie od utworzenia modlitwy dotknęło nieszczęście. I. Bajerowa, pisze również o funkcji performatywnej i określa ją jako, *sztukę tworzenia rzeczywistości, np. wtedy, gdy sakralne słowa służą Przeistoczeniu*⁹. Uczniowie pisząc swe modlitwy dokonują

⁷ Por. T. Skubalanka, *Rola języka mówionego i pisanego*, [w:] *Język polski. Poprawność, piękno, ochrona*, Bydgoszcz 1969, s. 9–18.

⁸ M. Makuchowska, *Rytualizacja i spontaniczność w języku modlitwy*, *Łódzkie Studia Teologiczne*, R. 1994, nr 3.

⁹ I. Bajerowa, *Rola języka we współczesnym polskim życiu religijnym*. Wprowadzenie do dyskusji, w: *O języku religijnym. Zagadnienia wybrane*, red. M. Karpiuk, J. Sambor, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1988, s. 9.

wyboru słów, które bezpośrednio prowadzą do czynu, są jakby spełnieniem obietnicy danej Odbiorcy: *tak, i tak się stanie, amen*, słów, które w sposób stają się czynami, pociągającymi za sobą realne skutki. Bajerowa pokazuje, że funkcje te wymagają użycia znacznej ilości środków językowych, *by sprostac tak różnym potrzebom, zwłaszcza że często funkcje i role języka są zmieszane, gdy wypowiedź ma służyć równocześnie kilku celom*¹⁰.

Sytuacja prywatnej, modlitewnej rozmowy z Bogiem wpływa zatem również na świadome wybory środków językowych. Nie są one zawsze umiejętnie i doskonale, czasem nie są nawet poprawne, ale poszukiwanie konstrukcji językowych jest widoczne i świadczy o świadomości językowej ucznia, świadomości krytycznej wobec swoich umiejętności. Większości uczniów nie sięga po rym, mając świadomość, że będzie to tylko wierszowanie i rymowanie, pozostanie w językowej konwencji dialogu, co sprawia, że dystans pomiędzy uczestnikami aktu komunikacji wyraźnie się zmniejsza. Zatem modlitewny cel zostaje osiągnięty, nadawca i boski odbiorca zbliżają się do siebie.

Wnioski

Jakie jest językowe oblicze otaczającej rzeczywistości w modlitwach młodzieży? Wbrew powszechnym pesymistycznym opiniom wypowiedzanym na temat współczesnej młodzieży, posądzanej o prymitywizm, ujawniający się w młodzieżowym oglądzie świata, o ubóstwo wyznawanych przez nią wartości, analiza zebranych przez nas modlitw uprawnia do zupełnie innych wniosków. Refleksja nastolatków, dotycząca otaczającej ją rzeczywistości, ujawniona w osobistych modlitwach, pozwala ujrzeć bogate wnętrza młodych ludzi. Oczywiście, zgodnie z przynależną okresowi dorastania zdolnością do popadania w skrajności i łatwemu przechodzeniu do spraw błahych do wielkich, nie jest czasami wolna od patosu.

Modlitwy uczniów sytuują się w układzie binarnym oscylując pomiędzy abstrakcyjnością a konkretnością. Naturalnym przeciwieństwem duchowości jest materializm, a przeciwieństwem abstrakcyjności jest konkret. Nadawca z jednej strony przyjmuje postawę skruszonego nadawcy, który pozostaje w poddańczych relacjach z Odbiorcą. Tej pozycji spodziewamy się na początku modlitwy i funkcjonuje ona na zasadzie abstrakcyjności, mowa tu o duchowości, o stanie duszy, wnętrzu, uczuciach, emocjach, natomiast z drugiej strony próbuje wpłynąć na decyzję pomocy „z góry” i posługuje się wtedy konkretem, obiecuje określone zachowanie, przyrzeka poprawę, która ma

¹⁰ Tamże, s. 9.

pociągnąć za sobą skutki w sferze realnej, w rzeczywistości. Jeżeli człowiek przejawia w większości sytuacji modlitwy określony sposób myślenia, nie oznacza to, że nie może on funkcjonować w drugiej jej części w sposób odmienny. Sferze abstrakcyjnej często służy patos, natomiast kwestie konkretne obsługują takie formy i związki wyrazowe, które są właściwe językowi potocznemu.

Jako cechę językowego obrazu świata nastoletnich twórców modlitw uznać należy również jego wyrazistość i dwubarwność, dla nastolatków świat rozpina się między sprawami drobnymi i wielkimi, między *dwójką* i *pokojem na świecie*; pomiędzy mniejszą wagą i większą prośb i podziękowań kierowanych do Boga.

Modlitwa uczniowska jest tekstem pisanym poprawną, żywą, komunikatywną polszczyzną. Językiem, jakim o współczesnych, istotnych, interesujących sprawach mówi wykształcony, kulturalny Polak. Informuje o tym, jaki jest nadawca takiego tekstu, jaki ma stosunek do rzeczywistości. Język potoczny jest dziś obecny w Kościele i w modlitwie indywidualnej, zwiększa zakres możliwości ekscerpacji odmian stylistycznych. Wszystkie te style obsługują jeden wzorzec gatunkowy, dopełniają się nawzajem, wzbogacają formę i sprawiają, że język ten jest bogaty i bliski wielu odbiorcom. Dzięki priorytetowej roli wysokiego stylu sygnowanej przez liczne apostrofy, inwokacje, wezwania Odbiorcy modlitwa pozostaje wciąż modlitwą, a modlący się mogą czuć się bezpiecznie w sakrosferze.

Przeanalizowane modlitwy uczniów każą nam zweryfikować powszechny sąd, na temat braku umiejętności posługiwania się językiem osobniczym, wykształconym zindywidualizowanym idiolektem przez współczesnych nastolatków. W poszukiwaniu sposobów wyjścia poza zrytualizowaną modlitewną formułę językową młodzież udowadnia, że ma świadomość nie tylko komunikacyjnej funkcji języka. Uczniowie poszukiwali środków językowych, które pomogą im zrealizować funkcję ekspresywną i impresywną tworzonej wypowiedzi, nierzadko im się to udawało. Oczywiście, nie możemy mówić o pełnej sprawności językowej i wykształconym zindywidualizowanym języku autorów modlitw, jednak zapoczątkowanie tego typu twórczości niesie wymierny skutek w dydaktyce, w tworzeniu samodzielnych tekstów, otwarciu się na odbiorcę i potencjalnego czytelnika, ale i, co ważne w procesie dydaktycznym, świadomość stosowania środków językowych, celu wypowiedzi. Nierzadko takie działania prowadzą do kreacji świata przeżyć wewnętrznych, do głębszego przeżywania i przetwarzania rzeczywistości, a świadome posługiwanie się językiem pozwala na precyzyjne odтворzenie rzeczywistości duchowej i konkretnej.

Agata Kowalewska, kl. II a, LO

Gotycyzm wciąż fascynuje

Od połowy XVIII wieku w kulturze europejskiej pojawił się zespół zjawisk zwany preromantyzmem, który zapowiadał nadejście romantycznego przełomu. Wiązał się on z odrzuceniem klasycyzmu i racjonalizmu na rzecz uczuć, emocji, wyobraźni. Do najważniejszych zjawisk preromantyzmu należą: sentymentalizm, historycyzm oraz gotycyzm, który pragnę omówić w niniejszej pracy¹.

Gotycyzm to nurt w literaturze, architekturze i sztuce, który zrodził się w XVIII w. w Anglii. Wiąże się on z zainteresowaniem przeszłością, a szczególnie średniowieczem – epoką uważaną wówczas za tajemniczą, piękną, mroczną. Sama nazwa pochodzi od gotyku, stylu architektonicznego, powstałego w XII w. Gotyk stał się inspiracją dla twórców, co zaowocowało powstaniem nowego stylu – neogotyku. To zainteresowanie objęło także literaturę, w której zaczęła pojawiać się groza, wzniosłość, tajemniczość oraz motywy fantastyczne. Gotycyzm można zauważyć w romantycznych balladach, dramatach, a szczególnie powieściach².

W 1764 r. zostało wydane *Zamczysko w Otranto. Powieść gotycka* H. Walpole'a, a podtytuł tego utworu stał się nazwą dla całej rodziny powieści. Fabuła powieści gotyckich osadzona była w średniowieczu, a akcja z reguły rozgrywała się na terenie gotyckiej budowli, np. ruin zamku, w klasztorze, ale też w lochach, na cmentarzach. Tło zazwyczaj stanowiły przerażające i tajemnicze pejzaże. Z reguły wyróżniano trzech głównych bohaterów: piękną, niewinną, czystą i bezbronną dziewczynę, zagrażający jej niebezpieczny łotr, morderca, intrygant o wręcz demonicznych cechach i wybawiciel, np. rycerz. Uwikłani oni byli w sieć intryg, tajemnic, zbrodni, niekiedy wisiała nad nimi klątwa, czy też byli poddawani okrutnym torturom.

¹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Preromantyzm>.

² B. Paczkowska, hasło: gotycyzm w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 323.

Powieści te przedstawiały walkę dobra ze złem, widoczny był motyw zbrodni i kary oraz toposy śmierci, grzechu, pokuty. Zawierały one liczne elementy fantastyczne: magia, siły i postacie nadprzyrodzone, takie jak wampiry, duchy, upiory itp. Ukazywały dwoistość natury ludzkiej, rozdwojenie osobowości, co wyrażano przez obłąd, rozszczepienie jaźni, motyw sobowtóra, wyrzuty sumienia. Pojawiały się także wątki związane z rycerskimi obyczajami, wyprawami krzyżowymi, wydarzeniami historycznymi³.

Wyróżnia się trzy główne odmiany powieści gotyckiej. Pierwsza – historyczna, w której najważniejszy jest kostium historyczny. Druga – sentymentalna, jej główny motyw stanowi historia miłosna, a na pierwszy plan wysuwają się uczucia. Trzecia – grozy, przepełniona fantastyką, czarnoksięstwem, magią i drastycznymi scenami⁴.

Do najbardziej znanych twórców powieści gotyckiej oprócz Walpole’a należą: Ann Radcliffe (*Tajemnica zamku Udolpho*, *Puszcza*, czyli *Opactwo St. Clair*, *Italczyk albo Konfesjonał Czarnych Pokutników*), Matthew Gregory Lewis (*Mnich*), a w Polsce: Anna Mostowska (*Zamek Koniecpolskich*), Zygmunt Kraśński (*Grób rodziny Reichstałów*)⁵. Pierwotna forma powieści gotyckiej zaczęła zanikać w połowie XIX, ale jej elementy nadal fascynowały i można było je zauważyć w wielu utworach (*Drakula* B. Stoker, *Dr Jekyll and Mr Hyde* R. Stevenson, czy też *Wichrowe Wzgórze* E. Bronte)⁶. Jednak na początku XX wieku znacznie zmalała popularność takich utworów, a ich motywy przejawiały się głównie w horrorach. Ta sytuacja zmieniła się na przełomie XX/XXI wieku i mówi się, że obecnie nastąpił renesans powieści gotyckiej, a gotycyzm stał się modny, szczególnie wśród młodzieży. Jego elementy można odnaleźć w wielu powieściach fantastycznych (głównie odmianie mediewistycznej oraz paranormal romance).

Coraz większą popularność zyskują powieści fantasy stylizowane na średniowiecze (odmiana mediewistyczna), które nawiązują do utworów romantycznych, romansów rycerskich, odwołują się do baśni, historii, a zazwyczaj są utrzymane w nastroju grozy. Bardzo często tworzą one wielotomowe serie. Akcja takich utworów rozgrywa się najczęściej w fikcyjnym świecie, konkretnie w jednym lub kilku królestwach, imperiach, osadzonych w średniowiecznych realiach. Bohaterami są członkowie królewskich rodów,

³ B. Paczkowska, hasło: gotycyzm w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 323.

⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Powie%C5%9B%C4%87_gotycka.

⁵ http://portalwiedzy.onet.pl/93263,,,,powiesc_gotycka,haslo.html.

⁶ B. Paczkowska, hasło: gotycyzm w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 324.

rycerze, lordowie, hrabiowie, ale także niższe warstwy społeczeństwa: mieszczaństwo, chłopstwo. Oprócz nich zazwyczaj pojawiają się również czarownice, magowie, elfy, smoki itp. Powieści te ukazują typowe ludzkie zachowania oraz czynniki, które odpowiadają za konkretne czyny i decyzje. Z reguły motywem głównym jest walka dobra ze złem, a bohaterowie uwiłkani są w wiele intryg, np. politycznych, a obiekt ich sporu to władza. Często dużą rolę odgrywa również magia, klątwy, które wiszą nad całym rodem, liczne zbrodnie, tragiczna miłość, nienawiść itp. Wymienione powyżej elementy można odnaleźć w seriach takich jak: *Zwiadowcy* (John Flanagan), *Namiestniczka* (Wiera Szkolnikowa), *Bohater*, *Czarnoksiężnik* (Juraj Červenák), *Trylogia Moorehawke* (Celine Kiernan), a także twórczości Licii Troisi, Trudi Canavan. Oczywiście to tylko kilka przykładów, bo takich powieści jest i powstaje o wiele więcej.

W ostatnich latach coraz większą popularność wśród nastolatków zyskują tzw. paranormal romance, czyli historie miłosne z elementami fantastycznymi. Z reguły akcja osadzona jest we współczesności, chociaż zdarzają się także podróże w czasie. Zazwyczaj jedno z bohaterów to zagubiona osoba, która właśnie przeniosła się do nowej szkoły i nie potrafi odnaleźć wspólnego języka z rówieśnikami. Zaś druga postać jest energiczna, żywiołowa, lubiana i popularna. Wyróżnia się w nauce lub sporcie. Poznają się np. podczas szkolnego projektu, zaczynają coś do siebie czuć, a wkrótce okazuje się, że któreś z nich jest istotą nadprzyrodzoną: wampirem, wilkołakiem, aniołem, duchem, zombie, czarownicą itp. Charakterystyczny dla takich powieści jest również potocznie mówiąc, trójkąt miłosny. Główna bohaterka musi wybierać np. między wampirem, wilkołakiem a „zwykajnym śmiertelnikiem”. Dla paranormal romance oprócz uczuć i istot nadprzyrodzonych charakterystyczna jest również walka dobra ze złem, tajemnicze cmentarze, podziemia, lochy, magia, prorocze sny, elementy horroru itp. Bohaterowie często ukrywają wiele sekretów z przeszłości, muszą podejmować trudne decyzje, ukrywać się. Mroczny podziemny świat został ukazany np. w *Kronikach Obdarzonych* (Kami Garcia, Margaret Stohl). Do najbardziej popularnych paranormal romance należą również: *Zmierzch* (Stephenie Meyer), *Pamiętniki Wampirów* (L. J. Smith), *Blask* (Alexandra Adornetto), *Drżenie* (Maggie Stiefvater), *Szeptem* (Becca Fitzpatrick), *Upadli* (Lauren Kate).

Na przestrzeni wieków można jednak zauważyć duże zmiany w powieściach z elementami gotycyzmu. Najbardziej rzuca się w oczy ewolucja istot nadprzyrodzonych, w szczególności wampira. Był on kiedyś bohaterem niebezpiecznym, siejącym postrach, o cechach demonicznych, który nękał niewinne damy. Jeśli już zdarzyło się, że pokochał śmiertelniczkę, była to

miłość tragiczna, nie mająca szans, ze względu chociażby na to, iż posilał się ludzką krwią i był skazany na wieczne potępienie. Obecnie jednak wiele wampirów jest właściwie niegroźnych lub w niewielkim stopniu. Potrafią one panować nad sobą, a poza tym przeszły na dietę i piją krew zwierząt (np. *Zmierzch* Stephenie Meyer). Bywają opiekuńcze, zdolne do prawdziwych uczuć, mają wręcz cechy rycerskie. Wampir w powieściach typu paranormal romance stał się właściwie ideałem mężczyzny. Oczywiście dla kontrastu zazwyczaj pojawiają się również te groźne rody wampirów, które nie chcą się przystosować do nowych zasad, co z kolei powoduje wojny między nimi. Niektórzy autorzy przedstawiają je także jako elitę społeczeństwa, wpływowe rodziny, które ukrywają swoje prawdziwe pochodzenie, a na co dzień pracują, chodzą do szkoły, uczestniczą w życiu towarzyskim itp. (np. *Błękitnokrwisci* Melissy de la Cruz).

Okazuje się, że w przeciwieństwie do romantycznej powieści gotyckiej bohaterki wybierają na swojego partnera zazwyczaj istotę nadprzyrodzoną, a nie śmiertelnika, który pragnie uratować ją od np. wampira. O wiele bardziej wolą mrocznych mężczyzn, skrywających wiele tajemnic niż zwykłego chłopaka, którego uważają raczej za nudnego. Twierdzą, że należy kierować się sercem, nawet jeśli ukochany jest nie z tego świata. Chociaż spotyka ich wiele przeszkód, to mimo wszystko prawie zawsze udaje im się być razem. Ciekawe jest również to, że obecnie zaciera się podział na dobrych i złych bohaterów. We współczesnej fantastyce bardzo często postacie popełniają błędy, błędzą, ale posiadają również zalety, przez co są wiarygodne i ludzkie. W takich powieściach z reguły niewielu bohaterów jest zupełnie złych. Oczywiście pojawia się jakiś okrutny hrabia, czarnoksiężnik itp., ale pozostałych ciężko przydzielić do tych dwóch grup.

Wielu z nas zastanawia się, dlaczego właściwie te powieści tak bardzo fascynują młodzież (i nie tylko). Co jest w nich takiego wyjątkowego, skoro mimo wszystko są w pewien sposób schematyczne? Myślę, że jest to swego rodzaju ucieczka, odskocznia od rzeczywistości. Prawie każdy lubi chociaż na chwilę zapomnieć o swoich problemach, kłopotach, ocenach i przenieść się do zupełnie innego świata, gdzie wszystko jest możliwe. Razem z bohaterami mamy okazję przeżyć niesamowite przygody. Na dodatek bardzo dużo osób w dzieciństwie uwielbiało baśnie, a wyżej opisane powieści właśnie do nich nawiązują i mają cechy wspólne. Oprócz tego lubimy się bać, ale wtedy, gdy zagrożenie jest w książce i w rzeczywistości nas nie dotyczy. Interesują nas też tajemnice, niekiedy sami próbujemy zgadywać, co ukrywają postacie, kto zaplanował zabójstwo, skąd przybywa mężczyzna udający barda itd. Wydaje mi się również, że czasem w głównych bohaterach,

przede wszystkim paranormal romance, nastolatki odnajdują swój nierealny, wymarzony ideał mężczyzny. Plusem jest to, że np. fantasy stylizowane na średniowiecze bardzo rozwija naszą wyobraźnię, a poza tym powieści wielowątkowe, przepełnione intrygami oraz o po prostu bogatej fabule są niezwykle wciągające i potrafią pochłonąć czytelnika na długie godziny. Poza tym uważam, że prawie każdy z nas ma w sobie coś z romantyka i dlatego gotycyzm tak fascynuje.

Żywotność motywu Nike

Świat, choć przykłada wielką wagę do wartości takich jak niezależność czy oryginalność, paradoksalnie swoje istnienie opiera na przewidywalnym, niezmiennym od tysięcy lat rytmie. Rytmie natury i historii. Przyroda budzi się do życia wiosną i usypia zimą – rutynowo, bez zmiany planu. Z historią jest podobnie – *historia kołem się toczy, historia lubi się powtarzać*. To, co człowiekowi wydają się tak odkrywczе, nowe, niezbadane, w rzeczywistości często okazują się poznane już przez naszych poprzedników. Powtarzają się paktы, konferencje, traktaty. Powracają trendy w modzie sięgając swoimi źródłami nawet czasów prehistorycznych. Tak więc człowiek, w pogoni za wszelkiego typu nowinkami, w rzeczywistości czerpie z bogatego doświadczenia historii, kultury od najdawniejszych dziejów. Motywem, który jest nadzwyczaj często poruszany na przestrzeni wieków jest motyw kultu religijnego. W każdym zakątku świata, poczynając od najmroźniejszych pustyń lodowych po gorące piaski Sahary, ludzie na podstawie tego, co widzieli, poznawali, a także tego, co rodziło się w ich wyobraźni, kreowali bogów i bóstwa, tłumacząc w ten sposób wszystko, z czym mieli do czynienia, a czego nie potrafili pojąć. Do dziś obserwujemy świat i zjawiska, których nie definiuje jasno nauka czy zdrowy rozsądek. Mimo to nie oddajemy czci starożytnym bożkom, którzy mimo wszystko nie dają za wygraną. Świat mitów, legend i podań wciąż fascynuje człowieka, który ubarwia go i przyozdabia, ubogacając w ten sposób już i tak intrygującą naturę ludowych wierzeń. Najczęściej chyba wysławianymi przez współczesnego człowieka-artystę bóstwami są uosobienia sztuki i miłości, niezgłębionej i tajemniczej przez wieki. Jednak ja chciałabym skupić się na postaci, która stanowiła ucieleśnienie tego, co człowiek często nazywa powodzeniem, tego czego nieustannie szuka i do czego dąży – zwycięstwa.

Nike. Symbol zwycięstwa. Skrzydlata bogini, której przyjścia wyczekiwało tysiące męźnych serc pełnych nadziei, że córka Pallasa i bogini podziem-

nej rzeki Styks stanie po ich stronie. Należała do pierwszego pokolenia bogów, starszego od Olimpijczyków¹. Według Hezjoda siostra Kratos – boga siły, Bii – bogini przemocy i Zelos – bogini zawiści². Z trójki rodzeństwa wydaje się być najmilszą, najbardziej poszukiwaną przez człowieka. Jednak zastanawiać może tak bliska relacja „zwycięstwa”, które raczej kojarzy nam się pozytywnie, z tyloma negatywnymi wartościami, jakie reprezentuje jej rodzeństwo.

Młoda, czarnowłosa dziewczica o wielkich skrzydłach u ramion, stanowiła piękny obraz tryumfu i nieuległości. W jej rękę poruszana przez podmuchy wiatru kołysała się gałązka oliwna. Pleciono z nich wieńce na wzgórzu Korneio dla tych, których wskazała w czasie igrzysk olimpijskich ku uciechu ludu³. Pani o wielu imionach w wielu światach, tak podobnych a tak różnych od siebie – greckim, rzymskim a również egipskim, gdzie czczono ją jako wspomnianą grecką Nike, łacińską Wiktorię czy egipską Neftys bądź Teleute⁴. Przedstawiana jako towarzysząca innym bogów, w szczególności Pallas Ateny⁵. Widzimy ją również przy posągu Zeusa z Olimpii⁶. Trzepot jej skrzydeł ogłaszał szczęśliwe zakończenie każdej wojny, tryumf bohaterów. Ludzie przez lata próbowali ją przy sobie zatrzymać, unieruchomić, chcąc zapewnić sobie w ten sposób powodzenie. Jednak los, ludzkie Fatum, nieprzewidywalna Fortuna pisze inny scenariusz. Pozostawia Nike nieuchwytną nawet w rzeźbie z Samotraki Pythokritosa z Rodos⁷. Ta bezramienna, uskrzydłona niegdyś postać bogini rozrywała fale mórz na dziobie greckiego okrętu na pamiątkę zwycięstwa Rodyjczyków nad Antiochem II⁸. Jej widok na pewno pokrzepiał serca i myśli starożytnych żeglarzy targanych przez siły żywiołów. Który wilk morski nie chciałby podróżować pod skrzydłami samotraciej pani? Kto nie chciałby by wspaniała Nike stała u jego boku?

Łatwo zauważyć jak ważną rolę odgrywała ta postać dla stroniącego od porażek człowieka. Zbudowano dla niej świątynie w Akropolis i umieszczano na pomnikach budowanych na pamiątkę wielkich zwycięstw. Jednak czy człowiek zmienił się jakkolwiek od czasów antycznych imperiów? Czy historia zdołała zatrzymać tę ludzką część, która dąży nieustannie do sukcesów i sławy? Współczesny świat nie pozwolił Nike na zasłużony odpoczynek, który obawiam się nie nastąpi zbyt szybko. Ubrano ją może jedynie inaczej.

¹ Hasło: Nike [w:] *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław 1990.

² *Mitologia* Imre Trenscényi-Waldapfel PWN Warszawa 1967.

³ Hasło: Nike [w:] *Mała Encyklopedia Kultury Antycznej* PWN 1968.

⁴ *Mitologia* Imre Trenscényi-Waldapfel PWN Warszawa 1967.

⁵ Hasło: Nike [w:] *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław 1990.

⁶ Hasło: Nike [w:] *Mała Encyklopedia Kultury Antycznej* PWN 1968.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

W zależności od „warunków pracy”, mógł być to mundur wojskowy albo wytarte dżinsy i przybrudzone trampki. Jej piękne, kruczoczarne włosy uwieczniono w szybko plecionym warkoczu. Jednak sama bogini pozostała niezmienna. Przez lata poddawana różnorodnym spojrzeniom mędrców, unosząca się na oddechu ludzkich prośb i zaklęć. Z wizą do każdego kraju w kieszeni, przepustką do ludzkich domów od lat trwająca na posterunku, niezmiennie głosząca zwycięstwo. Starożytny obraz Nike przedstawia ją niemal idyllicznie. Podczas gdy współczesny człowiek jest bardzo wymagający i krytyczny, doszukujący się dziury w całym, depczący i wynoszący jednocześnie na wyżyny wszelkie ideały. Nie da się jednak ukryć, że uskrzydłona pani nadal cieszy się sympatią człowieka. Ileż ludzi składa jej wizyty w paryskim Luwrze. W każdym podręczniku zawierającym elementarne wiadomości z historii czy języka polskiego możemy znaleźć jej ślady paradoksalnie uwiecznione przez nieprzejdany czas. Może on również chce spłacić w ten sposób swój dług dla greckiej bogini, która przez wieki zapewnia mu przewagę nad śmiertelnym człowiekiem? Gdyby Nike prowadziła kalendarz i własne biuro, jak wiele ważnych osobistości, musiałaby zatrudnić managera. Zapewne każde państwo wysyłało by jej niezliczone zaproszenia na weekendy w luksusowych apartamentach czy propozycje obywatelstwa. Jednak jej jest to nie potrzebne. Nie przejmuje się strefą Schengen czy cenami biletów lotniczych. Nie dotyczy jej mit o nieszczęśliwym, Dedalowym synu. Jej skrzydła wzmocnione są ofiarą przegranych wszystkich bitew, którym towarzyszyła. Jest każdej narodowości, jednocześnie zachowując swoją neutralność. Ta zagadkowa postać często trzymała w szachu przez długie lata uparte dusze Polaków. Jednak gdy sama Nike ledwo potrafiła zliczyć poległych po obu stronach konfliktu żołnierzy i cywilów, z zaciętym wyrazem twarzy stawiała nad brzegiem Wisły, w okopach bądź biało-czerwonych, konspiracyjnych szeregach niosąc radosną wizję wyzwolonej Polski. W czasie wolnym zaprzyjaźniła się z poetami i rzeźbiarzami, pozwalając im na nieco swobody w kreowaniu jej wizerunku. W ten sposób poznaliśmy Nike, *rosłą krakowską dziewczynę*⁹...

Jan Lechoń w swoim wierszu pt. *Nike*¹⁰ przedstawia nam cztery postaci obrazujące zawziętość i upór nagrodzone zwycięstwem. Wspaniała, średnio-wieczna Wiktoria Grunwaldu przemierza pole bitwy pod osłoną nocy. Być może trawa po której stąpa jest jeszcze zielona i bujna. Przyroda nie uświadamia sobie grozy, którą przyniesie kolejny dzień. Nike wpina polne kwiaty za *szmelcowaną zbroję*¹¹ rycerzy, wartowników, giermków w ciszy, pozwalając

⁹ J. Lechoń, *Nike* [w:] *Marmur i róża*.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

im na wypoczynek, nabranie hartu ducha i modlitwę. Możliwe jednak również, że *pod skłębionymi chmurami* rozciąga się krajobraz klęski Zakonu. W powietrzu odbijają się echem słowa Bogurodzicy wymieszane ze szczękiem oręża i rzeniem koni. Zielone łąki pól grunwaldzkich nasiąknięte są krwią i łzami. Milcząca Nike schyla się nad ciałem bohatera, który oddał swoje życie dla ojczyzny. W nagrodę za męstwo, za przebitą zbroję wsuwa mu modry, prosty kwiatek, który nawet nie pachnie. Jednak mądre oczy bogini dostrzegają lekko uniesione kąciki zimnych ust i nieme westchnienie. Taka sama, niepozorna roślina wpleciona jest w wianek dziewczyny, która z niepokojem o tę jedną, szczególną, przyjazną duszę, próżno stara się przywołać płochy sen. Nike uśmiecha się smutno. Jak gorzkie potrafi być zwycięstwo. Zabierając z sobą ostatnie westchnienie rycerza jak testament, wznosi się ku ciemnemu niebu.

Jej śladami podąża wiedeńska Nike w akompaniamencie szelestu husarskich skrzydeł. Jeszcze przed chwilą spoglądała w spokojne oczy króla Sobieskiego. Krążyła po uliczkach miasta, które wyraźnie odetchnęło, odpędzając wizję niedawnego oblężenia. Do jej uszu dochodzą na przemian okrzyki radości z odniesionego zwycięstwa i przejmujący lament z powodu ceny, jaką obie armie zmuszone były zapłacić. Rozumie dobrze oba te uczucia. Teraz wśród trzepoczących szat szlacheckich dogania Nike sprzed czterystu pięćdziesięciu trzech lat. Radosne zwycięstwo ogłasza światu przeciągłym dźwiękiem złotej surmy, tak popularnej w owym czasie. Cieszy się światłem księżyca igrającym na łagodnych łukach instrumentu i nocnym powietrzem trącającym metalowe piórka u jej ramion. Wierzy w słuszność swojego werdyktu, ciesząc się nim razem z Polakami.

Przemierzając rozgwieżdżone przestworza, spoglądają w dół. Przez chmury przedziera się widok na hiszpańskie *laurowe szpalery*. Muzyka siedemnastowiecznej surmy spada na *wawrzynowe gęstwiny*. Dwie Nike zatrzymują się w powietrzu. Wiedzą, że tu niedaleko od przełęczy Somosierry ma dołączyć do nich trzecia towarzyszka. Czekają więc cierpliwie otoczone błękitnym blaskiem gwiazd. Wtem z pomiędzy zielonych liści wyłania się dumny ptak. *Srebrny orzeł (...) na wzniesionym ramieniu Nike Somo-Sierry*¹². Witają się w milczeniu wzniosłego zwycięstwa. Orla bogini ociera ostatnią łzę ściekającą po policzku. Nigdy nie dowiemy się, czy była ona wyrazem: ogromnego szczęścia, czy przygniatającego smutku za poległymi zapierającej dech w piersiach szarży. Srebrny orzeł – symbol polskiego ducha niesie swoją opiekunkę wysoko ponad ziemię – nie wiadomo czy bardziej rozgrzaną południowym słońcem czy krwawą bitwą toczoną w jego promieniach.

¹² J. Lechoń, *Nike* [w:] *Marmur i róża*.

Dalej lot kontynuują w trójkę. W jednym, wiadomym sobie kierunku, prowadzone światłem gwiazd. Jeszcze daleko do radosnej jutrzejki zwiastującej światu nowy dzień, nowe życie. Na zboczu Monte Cassino siedzi czwarta Nike. Nike w przekrzywionym hełmie i ubłoconym ubraniu. U jej stóp leży broń i pas z amunicją. Wznosi swoje jasne, pogodne oczy ku siostrom. To już koniec – Victoria. Dziki śmiech ulgi miesza się z muzyką spod Wiednia. Nike minionych bitew sypią na zbocze usłane ciałami ojców, braci, dziadków – maki, czerwone jak wsiąkająca w ziemię krew zwycięzców. To już koniec – Victoria.

Nie tylko Lechoń zaznaczył obecność greckiej bogini w historii państwa polskiego. Zauważył ją również Waldemar Michalski w wierszu pt. *Nike*¹³, przechadzającą się właśnie po jednej z warszawskich dzielnic. Maria mieszkała w Warszawie od urodzenia. Mogła nosić imię Maria, ale także każde inne żeńskie imię. Z naturalną dla młodego wieku wiarą w piękno świata nie potrafiła zrozumieć niszczycielskiej siły wojny, która niemal bezrozumnie, w szale własnego okrucieństwa deptała każde piękno, które napotkała po drodze. Ta dziewczyna, nieświadoma boskiej części, której była powiernikiem, szła teraz, przyglądając się zrujnowanej stolicy, próbując przywołać wszystko to, co było PRZEDTEM. Nawet Wisła, choć pozornie niezmienna od stuleci, przybrała szkarłatny odcień, odbijając niebieskie niebo. Chciała jak dziecko zapomnieć o wojnie, o bólu, o Niemcach. Mogła być łącznikiem, bądź należeć do grup szturmowych. Teraz i tak nie miało to znaczenia. Spoglądając spokojnie w czarny otwór hitlerowskiej broni i czekając na komendę SS-mana, szeptała spokojnie modlitwę. Dla wielu cały świat walił się w obliczu bezwzględnej śmierci. Jednak nie dla niej. Wiedziała dobrze, że jej zwycięstwo, zwycięstwo Polaków nie jest zależne od sukcesu militarnego. Zwycięstwem jest samo rozbudzenie patriotycznego ducha narodu. Zwycięstwem jest bycie natchnieniem dla poety, tego który przez lata pokrzepia serca pokoleń. Zwycięstwem jest zdobycie się na odwagę jawnego przeciwstawienia się okupantowi. Głoszenie idei wolności, nie zgodnej z programem Rzeszy. Choć ta, warszawska Nike przegrała jutrzejszy dzień, zdobyła o wiele więcej.

Parę przecznic dalej od zakrętu do zakrętu, od przecznicy do przecznicy biegał chłopak. Zaglądał gorączkowo do kawiarni, małych sklepików, pustych kamienic. Myśle, że kogoś szukał... a może zwyczajnie chciał uwierzyć, że jeszcze zobaczy swoją Nike z Mokotowa?

Zbigniew Herbert uchwycił grecką boginię w jeszcze innym momencie. *Nike która się waha* staje się przez chwilę tak ludzka. Przez jej głowę przemy-

¹³ W. Michalski, *Nike* [w:] *Pod znakiem Wagi*.

ka myśl o możliwości zmiany tego co zostało narzucone. *Widzi bowiem samotnego młodzieńca*. Właśnie ona ma zapieczętować tragiczny los tego człowieka jednym skinieniem dłoni. Dobrze wie, że nie ma dla niego ratunku, jednak... *Jej skrzydła drżą*. Chciałaby choć pocałunkiem naprawić to, co zniszczy ogłaszając zwycięstwo, które nie będzie udziałem nieszczęśnika. Lęka się jednak zgubnej natury ludzkiej. Przewagi pragnienia nad obowiązkiem. Wie, że tym jednym gestem czułości mogłaby przysporzyć biednemu mężczyźnie więcej zgryzoty niż chwały. Gdyby uciekł, poszukując miłości innej niż miłość do ojczyzny, historia i pamięć ludzka by mu tego nie wybaczyła. Nike zdaje sobie sprawę, że jedyne co może zrobić dla człowieka, to pozwolić mu zginąć za własne przekonania, ideały, wartości, dając mu w ten sposób poczucie upragnionego zwycięstwa. Boli ją świadomość, że jutro towarzysze *muszą znaleźć chłopca z otwartą piersią, zamkniętymi oczyma*. Słyszy płacz rodziny i lament przyjaciół tego, nad którym jeszcze przed chwilą chciała się pochylić. Jednak nie ma wyjścia. Ona, której nieobca jest wojskowa dyscyplina, zna boską decyzję, która nie uwieczni młodego chłopca w radosnych pieśniach. Mimo współczucia i sympatii, jaką zdążyła obdarzyć piechura, wstydzi się bardzo *tej chwili wzruszenia, pozostając w pozycji, której nauczyli ją rzeźbiarze, pozostając bogiem*.

Nike uosabiającą *nieuciszoną miłość*¹⁴ stara się przybliżyć nam poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska w wierszu pt. *Nike*¹⁵. Uparta, łaknąca uczucia i zrozumienia natura ludzka, często jest tak niedelikatna i szorstka. W swojej nieumiejętności kochania rani, okalecza, a czasem i zabija to, co człowiek stara się ukryć przed światem dla tej jednej nieudolnej, tak ludzkiej miłości, która podeptana, poobijana, nie zrażona dotychczasowymi niepowodzeniami *wyciąga odcięte ramiona* po więcej. W tym krótkim jak pojedyncze tchnienie, jak delikatny pocałunek, wierszu autorka przy pomocy wiecznie tryumfującej bogini zakłętej w samotrackiej rzeźbie, podkreśla ciągłą potrzebę miłości, która jest nieodzownym fundamentem nie tylko relacji z drugim człowiekiem, ale również jego otwarcia się na świat. Być może to porównanie do zwycięskiej Nike zmusi nas do głębszej refleksji nad postrzeganiem tej delikatnej rzeczywistości, którą postrzegamy sercem.

Jednym z najbardziej zaskakujących, współczesnych obrazów Nike na pewno jest *Nike Zwyciężona*¹⁶ Mieczysława Jastruna. Sam tytuł podważa autorytet uskrzydłonego ideału. Okaleczona Nike, która znalazła chwilę wytchnienia w paryskich salach zostaje przyparta do muru przez podmiot liryczny wypowiadający się w wierszu. Podjęta w utworze próba оголоcenia

¹⁴ M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Nike* [w:] *Wiersze wybrane*, Warszawa 1985.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ M. Jastrun, *Nike zwyciężona* [w:] *Innowacje* 1962.

Nike z jej wyrzeźbionej lekkości, subtelności, obdarcia z pięknego kłamstwa słodkich sukcesów zmusza czytelnika do głębszej refleksji. Choć pozbawiona rąk, z *odkruszoną głową* – patrzy surowo na ofiary wszystkich poległych na przestrzeni wieków. Dlaczego człowiek widzi piękno w tym, co jest tak okrutne? Z umownie delikatnych dłoni bogini spływa krew. Jednak nie jest to krew boska, lecz ludzka. Skoro już teraz człowiek potrafi wynosić na piedestały tak skrzywiony obraz szczęścia i spełnienia, jak potoczą się jego kolejne dni? Czy spełni się ponury obraz, malowany przez poetę, czasów *gdy Klęskę ogłosiła boginią, Zalegalizują słabość*? Oznaczałoby to niewątpliwie upadek ludzkich wartości, doczesnych ideałów, a śmierć wielu bohaterów uczyniło bezsensowną, nie godną uwagi, czci czy pamięci. Jastrunowa Nike niepokoi i odpycha, jednak w równym stopniu gardzimy czy brzydzimy się Klęską. Można pokusić się o twierdzenie, że to dobry znak; dojść do wniosku, że wizja świata przytoczona przez autora wiersza jest wciąż daleka ludzkiemu sercu. Pozostaje bezgłowa, krwawa Nike uśmiechająca się brakującymi ustami z zimnego marmuru. Odkruszone, silne, ręce, posłuszne bezwzględnej, nieśmiertelnej woli są nieustannie gotowe *wpinać chabry*¹⁷, wskazywać zwycięzców, grzebać poległych w monotonii nieustannych bitew.

Gdy mówimy o kulturze współczesnej, nie sposób zapomnieć o takich tekstach kultury, jak: film, reklama, gry komputerowe itp., które towarzyszą człowiekowi dwudziestego pierwszego wieku niemal na każdym kroku. Przeglądając się uważnie, możemy dostrzec obecność greckiej bogini również na tych płaszczyznach ludzkich zainteresowań. Postać Nike nie pojawia się często na taśmach filmowych. Jednak twórcom amerykańskiej kreskówki *The Simpsons* udało się uchwycić jej karykaturę. Ujęcie pythokritosowej rzeźby w niekonwencjonalnej otocze pozbawia Nike dostojności i powagi, nadanej jej przez rzeźbiarza, na korzyść niestandardowego i lekko prześmiewczego podejścia do kultu antycznych twórców i sztuki. Szara Nike traci marmurową lekkość, a symboliczny brak głowy wypełnia kamera monitoringu. Być może daleko nam jeszcze do uwielbienia słabości, jednak wyraźnie tracimy respekt przed pomnikami tego, co było dla nas święte.

Bogini doczekała się, śladem wielu wielkich poetów, działaczy, polityków nagrody nazwanej jej imieniem. Wyróżnienie literackie *Nike* Gazety Wyborczej oraz Fundacji Agora przyznawane jest od 1997 roku. Wręczone zostało tak wybitnym postaciom jak Tadeusz Różewicz, Czesław Miłosz, Wiesław Myśliwski czy Stanisław Barańczak.

Podróżując po Belgii, odnajdziemy ślady działalności mieszkającej tam Polonii połączonej z działaczami w kraju, która pod sztandarem nieugiętej Nike

¹⁷ J. Lechoń, *Nike* [w:] *Marmur i róża*.

promuje i chroni od zapomnienia dorobek polskiej i europejskiej kultury. *Fundację Ochrony i Promocji Dóbr Kultury NIKE* powołano do życia w 2000 roku. Z siedzibą w Antwerpii, a także w Lublinie, promuje Polskę poza jej granicami i prowadzi działania na rzecz naszych rodaków za granicą.

Na Placu Teatralnym w Warszawie znajdziemy kolejny współczesny pomnik poświęcony greckiej bogini. Pełna ekspresji Nike o dziecięcych rysach córeczki autora – Mariana Koniecznego, dźwiga na barkach z brązu pamięć o bohaterach Warszawy 1939-1945.

Pamiętając o olimpijskiej przeszłości boskiej córki, utrwalono pamięć o niej i w tej dziedzinie, nazywając jej imieniem jedną z lepszych, sportowych marek. Plecaki, kurtki, wszelkiego rodzaju sprzęt i odzież, a w szczególności obuwie, reklamowane na wielkich billboardach, w telewizji i Internecie, ma prowadzić nabywcę tych konkretnych dóbr ku samym zwycięstwom. Znaczek, potocznie w Polsce nazywany „łyżwą”, miał symbolizować jedno skrzydło antycznej bogini. Jednak przez zbyt krótki czas przeznaczony na opracowanie logo początkującej firmy, efekt był mało zachwycający. Młoda projektantka otrzymała niewielkie wynagrodzenie i krzywy uśmiech zleceniodawcy. Teraz po latach widzimy, że grecka Nike „dopięła swego”, czyniąc, (być może przez próżność, bądź litość) symbol imitujący jej pojedyncze skrzydło, jednym z najbardziej rozpoznawalnych na świecie.

W oparciu o wyżej opisaną markę, powstała aplikacja, promująca wysiłek fizyczny. *Nike + Kinect Training* polega na powtarzaniu ruchów wirtualnego trenera, wyświetlanego na ekranie. Program rejestruje, analizuje i wskazuje nasze błędy podczas treningu dostosowanego do naszych potrzeb. To rozwiązanie pomaga z pewnością zwyciężać nasze słabości. Z pewną uszczypliwością, trudno powstrzymać się od komentarza, że być może ta forma gry komputerowej jest również zwycięstwem maszyny nad żywym człowiekiem, zastępując go chociażby w zawodzie sportowego instruktora.

Wreszcie, przechadzając się między półkami w drogeriach czy perfumeriach, możemy natknąć się linię zapachów firmy 5th Element Woman nazwaną również imieniem antycznej bogini. Być może ma ona nawiązywać do subtelnego, antycznego piękna i harmonii delikatnej Nike odzianej w powiewne stroje. Możliwe również, że wybierając nazwę dla produktu, producent chciał, aby zapach dawał poczucie pewności siebie, wiary we własne zwycięstwo.

Trudno więc zaprzeczyć ciągłości mitologicznego motywu Nike. Odniósł on swoje zwycięstwo nad czasem, a także nad zmieniającym kryteria piękna i hierarchię wartości światem. Antyczna bogini przedstawiana w tak wieloraki sposób na przestrzeni wieków, w zależności od chwili, nastroju, zachcianki człowieka, zdołała obronić i zachować swoje miejsce w ludzkiej

pamięci. Rzymska Wiktoria o różnych twarzach trwa nieustannie na powierzonym jej piedestale. Choć ludzie zaprzestali palenia jej ofiar i wznoszenia do niej modłów, wciąż mimowolnie, nieświadomie czczą ją na wiele sposobów. Dla wielu sama pamięć jest wyrazem poważania i szacunku. Nike zwyciężyła i tym razem. Jednak czy nie zasługuje na pamięć i szacunek to, co minęło? Przeszłość każdego dnia próbuje przekazać nam zdobytą przez lata mądrość i doświadczenie. Dlaczego postać Nike nie miałaby nas czegoś nauczyć?



PIÓREM MŁODYCH TWÓRCÓW





Agata Wasielewska, kl. II a, LO

Czucie i wiara, czyli o balladzie romantycznej

Ballada romantyczna to czołowy gatunek literacki epoki romantyzmu, zwłaszcza w Polsce. Jej rozkwit zawdzięczamy naszemu narodowemu wieszczowi, Adamowi Mickiewiczowi. Jego wydane w 1822 *Ballady i romanse* zapoczątkowały popularność tego gatunku. Skąd jednak ballada się wzięła?

Jej pierwowzorem były taneczne pieśni ludowe wykonywane przeważnie chóralnie, które przywędrowały początkowo z Prowansji. Nazwa pochodzi od włoskiego słowa *ballare* (tańczyć) i z czasem jej znaczenie coraz bardziej rozszerzało się, obejmując oprócz owych pieśni prowansalskich (które powoli przekształcały się w gatunek literacki o zrygoryzowanej formie) pieśni angielskie i szkockie o nieco bardziej epickim charakterze. W ten oto sposób ballada stała się gatunkiem synkretycznym, co też jest jedną z jej głównych cech rozpoznawczych¹.

Ballada romantyczna, czyli ta najbardziej rozpowszechniona, ma bowiem cechy wszystkich trzech rodzajów literackich. Liryki – bo uczucia i wrażenia odgrywają w niej znaczącą rolę, dramatu – bo bohaterowie ballad często dochodzą do głosu i sami opowiadają swą historię, oraz epiki – mamy w niej bowiem fabułę, a o wydarzeniach opowiada narrator. Narrator ten jest z reguły obserwatorem wydarzeń, nierzadko subiektywnym, opowiadającym się po którejś ze stron (na przykład w *Romantyczności* Adama Mickiewicza). Nie jest wszechwiedzący, posiada wyłącznie wiedzę o określonym miejscu i czasie, niejednokrotnie dopiero w trakcie utworu zaczyna łączyć ze sobą fakty.

A połączyć z sobą fakty w balladzie to zadanie wcale nie takie proste, gdyż gatunek ten cechuje fragmentaryczność fabuły. Potęguje to tajemniczy, niepowtarzalny klimat i oddziałuje na emocje czytelnika. *Czucie i wiara silniej mówią do mnie / niż mędrca szkiełko i oko* – pisze w *Romantyczności* Mickiewicz. To jedno zdanie streszcza właściwie myśl przewodnią ballad. To właśnie uczu-

¹ I. Opacki, hasło: ballada [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 72.

cia wysuwają się na pierwszy plan. Atmosfera grozy, często podobna do estetyki typowo gotyckiej, poetyckie opisy, budowanie napięcia, elementy nadprzyrodzone, baśniowe, często zaczerpnięte z ludowych opowieści – to wszystko sprawia, że tekst wywołuje w czytelniku emocje, intryguje go.

W dodatku ballady pełnią funkcję moralizującą, pokazując, że nie ma winy bez kary. Kary, wymierzanej zazwyczaj przez przyrodę (jak na przykład w *Świtezi*), co podkreśla sprawiedliwość wyroku.

Tematyką ballad bywały zbrodnie i wielkie miłości. Fabuła toczyła się w konkretnym miejscu i czasie, urealniam opisywane wydarzenia i wzmacniając czerpanie z kultury ludowej.

Z balladami często polemizowali późniejsi twórcy. W *Balladach i romansach* z 1945 roku Władysław Broniewski neguje romantyczne przekonanie, że każda wina pociąga za sobą karę. Główną bohaterką tego utworu jest trzynastoletnia żydowska dziewczynka, Ryfka. Jej rodzice zostali zamordowani w czasie II wojny światowej, samotne, obłąkane dziecko tańczy i śmieje się na gruzach domu. Postawa dziecka jest wyraźną aluzją do słynnej *Romantyczności* Mickiewicza. Obydwie ballady zaczynają się tak samo (*Słuchaj dziewczeczko! Ona nie słucha.../ To dzień biały, to miasteczko...*), w obydwu młoda dziewczyna nie potrafi pogodzić się z utratą bliskich. Karusia z *Romantyczności* widzi swego zmarłego ukochanego, Jaśka, i rozmawia z nim. Ryfka chce zanieść rodzicom jedzenie, zdaje się nie przyjmować do wiadomości, że oni już nie żyją. Bohaterka *Ballad i romansów* zostaje rozstrzelana przez SS-manów, którzy nie ponoszą za to żadnej kary. W balladach romantycznych było nie do pomyślenia, aby niewinna, bezbronna dziewczyna, została bezkarnie zamordowana, aby dobro nie zwyciężyło nad złem. Broniewski pokazuje zaś, że na świecie nie ma sprawiedliwości. Ponadto obnaża obłudę ludzi, którzy, choć dostrzegają krzywdę Ryfki i współczują jej, rzucając, co jakiś czas, kawałek chleba czy grosik, tak naprawdę nie podejmują żadnych konkretnych działań, by jej pomóc. W utworze Mickiewicza ludzie z małego miasteczka są szczerzy i prostoduszni. Krzywda bohaterki Broniewskiego jest więc dotkliwsza, los jest tu o wiele okrutniejszy niż w balladzie Mickiewicza.

Z kolei Bolesław Leśmian w *Balladzie dziadowskiej* niejako parodiuje gatunek, tworząc postać nachalnej rusałki, pieszczącej drewnianą nogę starca. Piękno zostało zamienione na brzydotę, przystojny ukochany na starego kalekę, wielka miłość zaś na obsceniczne pieszczoty. Deformacja elementów tradycyjnej ballady zaprzecza romantycznym ideałom, co zresztą jest charakterystyczne dla twórczości Leśmiana, mimo, że artysta ten niejednokrotnie romantyzmem właśnie się inspirował. Lubił on jednak łamać ogólnie przyjęte normy i wykraczać poza pewne granice, co widać chociażby w warstwie

językowej jego utworów. Nawet w *Balladzie dziadowskiej* styl typowy dla ballady miesza się z mnóstwem neologizmów.

Z balladami często polemizowali późniejsi twórcy. W *Balladach i romansach* Władysław Broniewski neguje romantyczne przekonanie, że każda wina pociąga za sobą karę. Z kolei Bolesław Leśmian w *Balladzie Dziadowskiej* niejako parodiuje cały gatunek, tworząc postać nachalnej rusalki, pieszczącej drewnianą nogę starca.

Agata Wasielewska, kl. II a, LO

Ballada o niepokonanej¹

Miłość to była wielka:
Szczera, prawdziwa i trwała.
Miłość, a jednak udręka,
Co ich udziałem się stała.
Ona – śliczna pasterka,
Zawsze roześmiana.
Zwiewna do kolan sukienka
Jasną wstążką przewiązana.
On – poeta młody,
Przystojny, skromny taki.
Lubił do lasu chadzać na jagody
I słuchać jak śpiewają ptaki.
Pokochali się dość prędko,
Nie mając przy tym pojęcia,
Że za sprawą pasterki wdzięku
Wielu kandydatów jest chętnych do ożenku.
Jeden z nich, Żołnierz okrutny,
Zasadzkę przygotował:
Poecie koniec obmyślił smutny
I się za krzakiem schował.
Młodzieniec szedł szczęśliwy lasem,
Wesoło pogwizdując.
Żołnierz z kryjówki wyskoczył tymczasem,
Rywala w pierś sztyletem kłując.
Czekała Pasterka biedna,
Czekała swego Poety.
Nie przyszedł – spłynęła niejedna

¹ Ballada utrzymana jest w konwencji romantycznej.

Łza słona po twarzy kobiety.
Dumając, że zdradził ją pewnie,
Przysięgła zemstę ona.
Za Żołnierza wyszła chętnie,
Nie wiedząc, że mordu dokonał.
Nie była jednak szczęśliwa,
Spokojnie spać nie mogła.
Dniem i nocą tęskniła,
Żadna rada nie pomogła.
Żołnierz jej nie kochał,
Wiedziała już na pewno.
Wciąż mówił: „Skończę za nim szlochać,
Bo teraz jesteś ze mną!”
Wreszcie, gdy kilka miesięcy minęło ospale,
Nabrała podejrzenia,
Że Poeta nie zdradził jej wcale,
Że go już na świecie nie ma.
„Ach, jak mogłam pomyśleć w ogóle,
Że mnie mój miły porzucił?
Wszak żegnając się wcześniej, uśmiechał się czule,
Zapewniał, że wkrótce powróci.”
Rozpaczą swą targana
Pomknęła do lasu wieczorem,
Upadła na kolana
I łkała pod jaworem.
„Kochanku mój najśłodczy,
Czyżbyś był już w niebie?
Czy może jeszcze, najdroższy,
Wśród żywych szukać mogę ciebie?
Daj znak jakiś, o luby,
Czy ty już w ziemi głuchej?
Czy jeszcze znosisz próby
Doczesnej zawieruchy?”
Wtem patrzy pasterka,
A pośród jagód wyrasta
Róża wprost przepiękna,
Lecz groźna, bo kolczasta.
Uznała ją dziewczyna
Za znak ukochanego.
Wyrywać ją zaczyna,

By mieć choć kwiat od niego.
Nie zważa na ostre ciernie
I mocno trzyma kwiat,
Aż nagle wraz z korzeniem
Duch wyszedł na świat.
Popatrzył na kochaną
Pełnym żalu wzrokiem.
Strwożoną, zapłakaną,
Lecz ucieszoną jego widokiem.
„Zawiodłem się na tobie”
Rzekło widmo surowo
„Jam tu spoczywał w grobie,
Ty znalazłaś miłość nową.”
Gorąco zaprzeczała,
Że to bez znaczenia,
Że zawsze tylko z nim być chciała,
Że to się nie zmienia.
O przypuszczeniach swych mówiła,
Zraniła go głęboko.
„Ty ufać mi nie potrafiłaś?
Myślałaś, że ku innej zwrócił oko?”
W kilku prostych słowach
Prawdę jej wyznał całą:
Że go Żołnierz zabił i w lesie pochował,
Ciesząc się jej niewiarą.
Pasterce przykro było.
Poetę przeprosiła,
Wyznała mu dozgonną miłość
I pomścić się go zgodziła.
Wróciwszy szybko do domu,
Zemsty plan uknuła
I nic nie mówiąc nikomu,
Przy kolacji męża otruła.
Zdażył jeszcze spojrzeć
W Pasterki jasne oczy.
Zdażył w nich jeszcze zemstę dojrzeć
Nim się martwy z krzesła stoczył.
Szaleńczo się dziewczyna śmiała,
Grobową różę trzymając w ręku,
A że z kochankiem się połączyć chciała,

Sama truciznę wypila bez lęku.
Tak sprawiedliwość dopadła mordercę,
Tak się oprawcą stała niewinna dziewczyna,
Tak gorąco kochało jej serce,
Tak jej wybiła ostatnia godzina.
Dwa duchy się spotkały
– Poeta i Pasterka.
W zaświatach znów się śmiały,
Historia ich pamiętna.
Bo miłość to była wielka:
Szczera, prawdziwa i trwała.
Miłość, której udręka
Nigdy nie pokonała.

Agata Kowalewska, kl. II a, LO

Czarty z Pelplina

Legenda literacka, nagrodzona trzecim miejscem w VI Konkursie Literackim im. Romana Landowskiego w kategorii Juwenilia Literackie – proza.

Dawno, dawno temu, około XI wieku, terenem dzisiejszego Pelplina władał Wojsław ze Świecia. Był bardzo surowym i niesprawiedliwym władcą, dlatego poddani go nie kochali. Jego oczy przepełnione były gniewem, a serce nienawiścią. Odnosił się z okrucieństwem nawet do swojej najbliższej rodziny. Każdemu przyglądał się podejrzliwie, dopatrując się zmywy lub intrygi. Najczęściej jednak śledził siostrę swojej żony Świętosławy, Sygrydę. Była ona kobietą ładną, ale skromną i cichą. Nie lubiła przebywać w towarzystwie ludzi i całe dni spędzała w swej chacie lub na wędrówkach po lesie.

Pewnego dnia Wojsław wyruszył na polowanie. Obiecał złapać zającą na ucztę z okazji narodzin córki. Gdy tak ukrywał się między drzewami, usłyszał głos Sygrydy, która prowadziła rozmowę. Władca kilka godzin siedział w ukryciu, starając się zobaczyć tajemniczego towarzysza kobiety. Niestety, nikogo oprócz niej nie zauważył.

Po pewnym czasie Sygryda udała się w drogę powrotną. Wojsław zaś, nie mógł powstrzymać ciekawości, która aż zżerała go od wnętrza. Zawołał więc donośnym głosem:

– Jest tu kto?!

Odpowiedziało mu tylko echo, a po nim ktoś odezwał się:

– Jestem tutejszym pomorskim diabłem, wysłannikiem Lucyfera. Planuję posłać kilka dusz na stracenie, a niewiasta, która była tu przed chwilą, pomaga mi. Wracaj do osady, nie ujrysz mej twarzy.

Rozwścieczony Wojsław przeszukał okolicę i znalazł jamę, a w niej wszystkie niezbędne czarownicom przedmioty. Bez chwili zastanowienia udał się do chaty Sygrydy, po czym siłą wyprowadził zaskoczoną kobietę z domu i przywiązał do najbliższego drzewa.

– Spłoniesz czarownico, za te konszachty z diabłem – syknął.

Ludność szybko zgromadziła się na miejscu egzekucji. Znalazła się tam także Świętosława z niemowlęciem na ręku i krzyczała:

– Zlituj się nad mą siostrą! Ona ochrzczona przecież jest! Na twój rozkaz porzuci czarną magię.

Tymczasem przerażona i zalana łzami Sygryda tłumaczyła się:

– Diabeł mnie zmusił, groził zagładą naszych ziem. Sama nigdy nie zainteresowałabym się czarnoksięstwem. Wraz z siostrą przy chrzcie otrzymałyśmy imiona na cześć córki Dobrawy i Mieszka, królowej wielu krajów, więc nigdy...

– Dosyć! – zażądał władca. – Czart cię wydał, wiem, że przekazujesz piekłu biedne dusze.

Po tych słowach wyznaczył krąg dookoła drzewa i rozpałił ogień. Podczas, gdy bezlitosne płomienie zbliżały się do kobiety, na miejscu zdarzenia pojawił się diabeł we własnej osobie, lecz tylko ona go widziała. Przyglądał się jej z drwiącym uśmiechem, gdy od ognia zajęły się jej włosy i ubranie. Sygryda przed śmiercią zawyla żałośnie:

– I ciebie poczwaro, i Wojsława spotka kara okrutna! Zemszczą się na was czarownice, tak jak ja, zmuszone do magii!

I wyzionęła ducha...

Minął rok, a Wojsławowi zaczęło brakować rozrywki. Każdy dzień upływał tak samo, bez żadnych wrażeń. Mężczyzna postanowił wprowadzić jakieś zmiany w osadzie.

Godzinami zastanawiał się, co zrobić. Pomysł pojawił się, gdy ujrzał grupkę dzieci w zniszczonych ubraniach, niosących wodę ze studni, podczas, gdy ich matki po raz setny cerowały tę samą odzież, a ojcowie poszukiwali zwierzyny na obiad.

– Już wiem. Na moich ziemiach jest za dużo biedaków.

Następnego dnia ogłosił zarządzenie:

– Każda osoba tu mieszkająca niech wystawi w chacie cały swój majątek.

Wszyscy przerażili się, gdyż każdy dokładnie pamiętał los nieszczęsnej czarownicy Sygrydy. Byli pewni, że i tym razem Wojsław ma niecieplą plany wobec swych poddanych. Nie mylili się... Władca dokładnie przeglądał dobytek każdego i przeliczał denary. Następnie kreślił dziwne znaki na wielu drzwiach, bez słowa wyjaśnienia. Dopiero wieczorem ogłosił swą decyzję:

– Wszyscy najubożsi, których drzwi zaznaczyłem, muszą opuścić osadę w ciągu dwóch dni.

Rozpacz znów ogarnęła lud i tak jak ostatnio, na nic zdały się prośby Świętosławy o litość. Wojsław był nieubłagany.

Po dwóch dniach, gdy wszyscy biedacy już się wyprowadzili, zadowolony odpoczywał w swojej rezydencji. Nagle, obudziły go dziwne hałasy.

Wyrżał przez okno, a jego oczom ukazała się grupa kobiet, które samym wyglądem budziły strach. Władca nie miał wątpliwości, kim są.

– Czarownice! – wrzasnął.

Wiedźmy okrążyły jego posiadłość i odprawiły dziwny taniec. Potem włamały się do kilku chat i zrabowały je. W tym momencie Wojsław pożałował swego czynu. Przecież wypędził biedaków i teraz nie miał kto bronić wioski, a co jak co, ale walczyć o swoje, byli gotowi zawsze.

Po tej okrutnej napaści prawie połowa zabudowań została zniszczona i ograbiona. Złe czarownice ugotowały żywcem w kociołku i zjadły jedno dziecko. Kto był temu winien? Wojsław...

Nie upłynęło wiele dni, a kolejna klęska spadła na jego ziemie. Tym razem w postaci wody... Nastął słoneczny poranek. Było ciepło, a po niebie wędrowało kilka puszystych, białych baranków. Lecz nie można chwalić dnia przed zachodem słońca. Zupełnie niespodziewanie zaczął padać silny deszcz. Ziemia zatrzęsa się i rozstała, a z jej wnętrza zaczęło wydobywać się błoto. Zwiastowało to, tylko jedno: niebawem będą tu rozległe bagna.

Wojsław długo się nie zastanawiał. Wraz ze swoją rodziną uciekł boso, w koszuli nocnej, gdzieś daleko, za kociewskie lasy i pagórki. Poddanymi nie przejął się zupełnie. Wielu zostało pochłoniętych przez zgubne mokradła podczas bezwzględnej walki o życie z żywiołem. Ci, którzy przeżyli, przekazywali z pokolenia na pokolenie historię okrutnego władcy. Nie wiadomo tylko, co się stało z czarownicami. Prawdopodobnie utopiły się, ich ciała zostały na dnie, a dusze trafiły do piekła. A może odleciały na swych miotłach i zajęły inne tereny? Zaś chytry diabeł pomorski ukrył się w jamie, w której swą czarodziejską siedzibę miała Sygryda i czekał na zmianę pogody. Minęły prawie dwa wieki, ale mokradła zostały. Był to czas, kiedy rozkwitała działalność zakonu cysterskiego. Mnisi wybudowali już wiele klasztorów w całej Polsce. Wciąż jednak szukali odpowiedniego miejsca na kolejny. Wędrowali przez cały kraj, niestety, nie chciano im odstąpić więcej ziem. Dotarli na Pomorze, a ich droga wiodła akurat nieopodal bagien. Tereny te, były niezamieszkane i od razu zwróciły uwagę cystersów. Jedyne problem stanowiły rozległe moczary. Wiedzieli co nieco o historii tych ziem i słyszeli wiele o bezwzględnym Wojsławie. Po długich naradach i modlitwach do Boga z prośbą o radę, postanowili osuszyć teren.

Przez wiele tygodni z trudem wykonywali ciężką pracę, a efektów nie było widać. Nagle znów rozpętała się straszna ulewa. W bagnach zaczęło przybywać wody. Cystersi patrzyli bezradnie, jak cały ich wysiłek idzie na marne.

– Widocznie nie było nam dane tu się osiedlić – odrzekł jeden z mnichów. Pozostali zgodzili się z nim i nie chcąc kusić losu, zdecydowali, że jutro, z sa-

mego rana opuszczą to miejsce i udadzą się w dalszą drogę. Gdy decyzja zapadła, podszedł do nich pewien brodaty wędrowiec. Spowodował niemałe zdziwienie, przecież nikt tędy nie przechodził.

– Jestem wysłannikiem księcia Mściwoja II, zwanego Mestwinem. Przekazuje on wam te ziemie na własność. Nie przejmujcie się bagnami, gdyż przepowiednia głosi: „jeśli powstanie tu świątynia, to ziemia pochłonie mokrą.”

Zakonnicy twierdząc, że Bóg tak chciał, obiecali zbudować ogromny kościół. W tej właśnie chwili ziemia znowu się zatrzęsała i rozstąpiła, pochłaniając bagna do swego wnętrza.

Jak podają kroniki historyczne, Pelplin oficjalnie założono w 1276 roku. Od tego momentu cystersi przez wiele lat budowali katedrę. W tak trudnym zadaniu przeszkadzał im diabeł pomorski, który z radością wyszedł z ukrycia i zabrał się do pracy. Na szczęście jego plany spelzły na niczym. Legendy głoszą, że został uwięziony za karę w przydrożnej wierzbie i daremnie szuka wyjścia. Niestety, diabeł, jak to diabeł, nie poddaje się tak łatwo.

Nastał rok 1447, a władzę w klasztorze objął opat Mikołaj z Rożnowa. Był to czas odpoczynku od konfliktów z zakonem krzyżackim, więc cystersi radowali się każdą chwilą.

Pewnego dnia, około godziny 19.00, gdy mnisi zaczęli odmawiać Kompletę*, rozpetęła się silna burza. Błyskawice co chwilę przecinały niebo, a woda spływała do rzeki Wierzycy. Nagle, do wrót klasztornych ktoś zapukał. Jeden z cystersów, nieco zdenerwowany przerwaniem modlitwy, udał się ze świecą do drzwi. Jego oczom ukazała się młoda dziewczyna, która mogła liczyć sobie około szesnastu wiosen. Jej długie, jasne włosy były całe mokre, a twarz czerwona.

– Czy mogę prosić o schronienie? Nazywam się Julianna, przybywam z daleka, gdyż szukałam rodzinnych stron, a moim przodkiem był Wojsław ze Świecia.

Mnich niechętnie zaprosił ją do środka. Zakonnicy nie powinni udzielać schronienia niewiaście, lecz na dworze szalała burza, w tym wypadku zwołali radę, a opat Mikołaj zarządził:

– Możemy udzielić jej noclegu, ale tylko dziś. Jutro, z samego rana opuści klasztor i zatrzyma się u tej rodziny, która mieszka nad rzeką.

Tak też się stało. Julianna następnego dnia udała się do chaty, którą wskazał jej opat. Tam została przyjęta nadzwyczaj mile i szybko zaprzyjaźniła się z domownikami. Pani domu była sympatyczną gospodynią, która w wolnych chwilach zajmowała się szyciem habitów dla cystersów. Jej mąż pracował jako tutejszy drwal. Mieli oni bliźnięta w wieku Julianny: chłopaka o imieniu Aleksander i dziewczynę – Zofię. Czas na wesołych pogawędkach i wędrow-

kach płynął dosyć szybko i Julianna nie miała nawet kiedy myśleć o powrocie do domu. W jej rodzinnej wiosce nie działo się dobrze, a tu wszyscy traktowali ją jak stałą mieszkankę.

Któregoś dnia odwiedził ich sam opat Mikołaj z prośbą:

– Podczas ostatniej burzy wiatr połamał gałęzie tej wierzby, która rośnie przy ścieżce do klasztoru. Wydaje mi się, że powinno się ją wyciąć, gdyż zagraża tutajszym mieszkańcom.

Późnym popołudniem drwal poszedł ścinać stare drzewo. Towarzyszył mu jego dzieci i Julianna. Wierzba była już słaba, toteż ostrze siekiery wbijało się w nią bez trudu i po krótkim czasie zwała się na ziemię, pozostawiając w glebie tylko pień.

Nie minęła chwila, a wyskoczył z niego diabeł pomorski z głośnym rechotem.

– Nareszcie zniszczę to opactwo i zrzucę mój kamień! – krzyknął i uciekł.

Wieść ta szybko rozniosła się po Pelplinie. Zrozpaczeni cystersi zabezpieczali świątynię, czemu towarzyszyły długie modlitwy. Julianna doskonale знаła całą historię diabła, Wojsława, Sygrydy i całej osady. Żal jej się zrobiło mieszkańców i postanowiła odkupić winy przodka i zemścić się na diable, jak to przysięgła Sygryda.

Wieczorem udała się z Zosią i Aleksandrem na spacer i opowiedziała im o swoich zamiarach:

– Ma ciotka Sygryda została spalona. Wojsław posądził ją o czarną magię. Niestety, zarzuty okazały się słuszne. Sygryda była czarownicą, ale czart zmusił ją do tego, groził i szantażował, a potem opowiedział wszystko Wojsławowi. Tuż przed śmiercią zapowiedziała, że zemści się na diable i Wojsławie. Wkrótce wioska została ograbiona, lecz diabeł nie zaznał jej gniewu. Postanowiłam pomścić ją i wykończyć czarta. Sama nie dam rady i proszę was o pomoc.

Aleksander skrycie zakochany w Juliannie zgodził się bez wahania i namówił siostrę. Pozostało tylko obmyślić dobry plan.

Julianna wiedziała o tajemniczej norze – siedzibie czarownic. Postanowiła z Zosią przebrać się za czarownice i nękać złego diabła. Aleksander zaś miał im dopomóc.

Następnego dnia cała trójka udała się do lasu. Skrytka była starannie ukryta pod wystającymi z ziemi korzeniami drzewa. Jak widać przetrwała epokę bagien i wody. Ostrożnie weszli do wnętrza jamy. W środku było wilgotno, ale ubrania, eliksiry, miotły i kociołki wiedźm znajdowały się w stanie nie naruszonym.

– Zaczynamy straszenie czarta – oznajmiła z dumą Julianna.

Zabrali potrzebne rzeczy i ukradkiem powrócili do chaty. Wszystko schowali do piwnicy, która stała się ich własną „siedzibą czarownic”. Nazajutrz,

wczesnym rankiem, dziewczęta założyły długie, fioletowe suknie, trójkątne kapelusze, a twarze ubarwiły trawą. Z gliny i ziemi ulepiły brodawki i umieściły je na swoich nosach, brodach i policzkach. Potajemnie wyszły z domu trzymając w rękach miotły i udały się nad rzekę, gdzie leżał słynny diabelski kamień. Były pewne, że tam spotkają diabła. Pelplin trwał pogrążony jeszcze we śnie, więc nie czekały na nie żadne przykre niespodzianki.

Gdy dotarły na miejsce, diablona akurat zmierzał w stronę wioski z głazem w łapach. Kiedy zobaczył dwie czarownice tak się przestraszył, że aż upuścił go na swoje stopy, po czym zawył z bólu.

– Przeklęty diable! Przez ciebie zginęła Sygryda! Nie zaznasz, nie zaznasz spokoju! – krzyknęły.

Następnie podeszły bliżej patrząc na niego złowrogim wzrokiem. A ten aż trząsł się ze strachu. Wtem odkleiła się kurczajka z nosa Julianny i spadła prosto na jego twarz.

– Ratunku, brodawka więdźmy skacze! – wrzasnął i uciekł do lasu.

Przyjaciółki zaśmiały się serdecznie i powróciły do chaty, a całe zdarzenie opowiedziały Aleksandrowi.

Drugiego dnia, o tej samej porze wymknęły się nad rzekę. Razem z nimi poszedł Aleksander z taczką, na której wiozł wielki kociołek pełen bulgoczącej mikstury. W tym samym miejscu zastały diabła.

– Chodź tu czarcie! Gorąca kąpiel czeka na ciebie! Zostaniesz ugotowany i zjedzony, jak niegdyś to bezbronne dziecko, pamiętasz?!

– Dajcie mi wreszcie święty spokój – zawył, jakby nie zdając sobie sprawy, że użył tak znienawidzonego przez siebie słowa.

– O! Będziesz miał spokój, ale piekielny! – poprawiła go Zosia, po czym swą miotłą dała mu klapsa jak niegrzecznemu dzieciakowi.

Wystraszony diabeł zaczął biegać po całej polanie i krzyczeć coś o wrednych czarownicach, które chcą go sprzedać piekłu. Od tych wrażeń zwariował zupełnie i zapomniał, że sam jest z piekła. Julianna postanowiła wykorzystać sytuację.

– Słuchaj, czarcie. Zawrzyjmy pakt. Obiecasz, że nie zamierzysz się więcej na pelplińską katedrę, a my damy ci spokój. Jeśli nie, już niebawem będzie z ciebie czarodziejska zupa.

Przerażony diablona zgodził się na wszystko i obiecał, że zaangażuje się w prace społeczne. Będzie mieszkał w swym kamieniu, oczyszczał rzekę, budował wały antypowodziowe. I tak to z diabłami bywa.

Tymczasem uradowani przyjaciele udali się w drogę powrotną. Nie spostrzegli, że nastał już dzień. Zauważył ich opat Mikołaj. Czym prędzej wybiegł z klasztoru i krzyknął:

– Czarownica! Wtrąć ją do lochu! Przybyła tu i przeciągnęła na swoją stronę dzieci drwala! Mało to kłopotów mamy? Diabeł chce zniszczyć katedrę! Jeszcze czarownic tu brakowało!

Strażnicy pojмали Juliannę, związali jej ręce i nogi, a następnie wrzucili do podziemi. Zrozpaczona dziewczyna spędziła tam dwa dni bez wody i jedzenia. Nie żałowała, że ocaliła świątynię, ale jej serce przepełnione było strachem. Wkrótce umrę z głodu – myślała.

Kiedy już straciła nadzieję, do jej celi przyszedł opat Mikołaj z Aleksandrem.

– Ten młodzieniec ocalił ci życie. Opowiedział mi całą historię i wytłumaczył, że uratowałaś też klasztor. Tak mi przykro z powodu tych niesłusznych oskarżeń. Proszę o wybaczenie i niech Bóg ci błogosławi. Tymczasem idę przygotować ucztę na cześć waszej trójki.

Takiej biesiady nie było nigdy w zakonie i stanowiła ona wyjątek w dziejach cystersów. Tego samego dnia Julianna oznajmiła, że wraca do swojej wioski. Ciężko było rozstać się z przyjaciółmi, pomimo wielu próśb, nie mogła zostać tu na zawsze.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś – powiedziała do Aleksandra.

– Jak to mówią: dla ciebie nawet w ogień bym wskoczył.

Żegnana rzewnymi łzami odeszła... by powrócić znów po kilku latach, ku wielkiej radości bliźniąt i całego zakonu. Wyszła za mąż za Aleksandra. Diabła więcej nie widziano, ale wygląda na to, że pilnie wykonuje swą pracę. Tylko czasem, gdy rzeka jest zanieczyszczona, oznacza to, że właśnie ma urlop...

Pelplin rozrastał się, a Jan Długosz w swoich kronikach napisał:

„Klasztor ten założony i uposażony przez dawnych polskich książąt Sambora, Mszczuja i Świętopełka tak wspaniale i ozdobne miał budowle, że budził podziw wszystkich ludzi” i tak jest do dziś.

Agata Grodź, kl. I a, LO

Jesień

Cisza. Od ciszy wszystko się zaczęło, a właściwie od jej nadmiaru. W ciszy nadeszła jesień. Nie należała do tych, o których śpiewa się piosenki i uwiecznia na płótnach. Nie otaczała się promieniami złoto-pomarańczowego słońca i nie tonęła w czerwonych jabłkach, soczystych gruszkach. Nie. Tego roku jedynie stare śliwy na tyłach zrujnowanej, drewnianej chałupy podjęły wysiłek wskrzeszenia choć odrobiny złotej jesieni. Powietrze pachniało deszczem, wilgotną ziemią i powidłami.

Jednak w domu starego człowieka pachniało czymś jeszcze – pachniało samotnością. W małym, ciasnym pokoju poza ciszą znaleźć można było niewiele rzeczy. Stare, sprężynowe łóżko przykryte grubą pierzyną, poobijany stół, krzesło obdarte przez czas z farby i malowany kufer. Przez dość zaniebane okno wpadały do pomieszczenia smugi szarego, październikowego światła w milczeniu rozświetlając starą, pooraną zmartwieniami twarz. Należała ona do równie sędziwego ciała, które siedziało na skraju łóżka, owinięte jedynie w niewymyślny szlafrok, a na stopach miało dwie wełniane skarpety. Myśli starego mężczyzny były daleko od ubrania, zakurzonej kołdry, zamarzniętej wsi czy słotnej jesieni. Świadczyły o tym jedynie bladoniebieskie oczy staruszka, zatracone bez reszty w drżących liściach sędziwej lipy, od lat stojącej za oknem. Dla baczного obserwatora zauważalne byłyby niewielkie ogniki szczęśliwych wspomnień, tłące się jeszcze i dogorywające w spojrzeniu dziadka. Pierwsza kropla mżawki wystarczyła, aby je zdusić.

Powieki sędziwego mężczyzny załopotwały. *Przestań żyć przeszłością.* – upomniął się w duchu. Jednak zaraz zgarbił się jeszcze mocniej, kurcząc się w pościeli jak bezbronne zwierzątko – *Tylko cóż zrobić, gdy nie ma już dla ciebie przyszłości, a twoją teraźniejszością są wspomnienia tego co minęło?*

Na stoliku, oprawiony w ramkę, stał wyblakły, dziecięcy obrazek. Jakież on kolorowy! Nieforemna głowa dziadka z nastroszonymi bezładnie włosami, ogromnym uśmiechem i przydługą szyją. Na ramce, z drugiej strony, dobrze

znanym mężczyźnie, starannym, kobiecym charakterem pisma nakreślony był cytat:

*(...) Ona
odkrywa
barwę smutku i radości
barwę ciszy
barwę tęsknoty (...).*¹

Ile to już lat minęło, odkąd mógł przytulić własną córkę? Ile lat upłynęło od chwili, gdy trzymał na kolanach paroletniego brzdąca – WŁASNĄ wnuczkę? Nie wiedział. Stronił od kalendarzy. Nie chciał śledzić czasu, który uciekał jedynie przy akompaniamencie samotnego, charczącego oddechu starego człowieka. To miała być jedynie parodniowa wycieczka do Australii, która trwała już parę lat. Dla mężczyzny Australia na zawsze będzie oznaczać rozłąkę, samotną wyspę oddzielającą go od tych, których kocha.

*krzyknąłem na Nią
przed dziesięciu laty
odeszła
w pantoflach z czarnego papieru
>>nie tłumacz się – powiedziała – nie trzeba<<
krzyknąłem na Nią w pustym szpitalnym korytarzu (...)*²

Dżdżysta pogoda ustąpiła strugom deszczu, siekących bez litości starą lipę. Usta leciwego staruszka wygięły się w tklwym uśmiechu. Pod lipą na stole, w strumieniach słońca, stało dwoje zakochanych ludzi, oprawionych złotą ramką. Byli szczęśliwi i zakochani w sobie do samego końca. Nawet wtedy gdy... Usta mężczyzny zacisnęły się w wąską kreskę, poblądły. Spod zużytych powiek wymknęła się niepostrzeżenie jedna, bladobłękitna łza. Wtedy, gdy przyciskał do serca słabnący puls szczęścia, czuł, że razem z nim słabnie dla niego sens życia. Jak znając już radość całości, nauczyć się żyć połową? Dlaczego połowa ciebie decyduje się zmienić wspólny, ciepły dom na zimną i niegościnną kwaterę?

*(...) siedziałem między
stółem a trumną
bezbożny chciałem cudu
w przemysłowym zdyszonym
mieście w drugiej połowie
XX wieku*³

¹ T. Różewicz, *Malarka w Starym Sączu*.

² T. Różewicz, ***.

³ Tamże.

Na blacie stołu stał parujący kubek herbaty i pare łyżek rozwodnionej owsianki w wyszczerbionym naczyniu. Nieobecny duchem staruszek recytował niemo podsunięte przez zwodniczą pamięć słowa:

*(...) Oczy mam pełne łez
i wykrzywione usta
na ludzi patrzę z daleka
nie mogę się dźwignąć
z ziemi do nieba
deszcz jest samotny i czysty
opada i wznosi się wyżej⁴.*

Kościelne dzwony, wznosząc się nad szum deszczu, obwieściły światu południe. Mężczyzna ubrany w szlafrok i wełniane skarpety oddychał teraz lipcowym powietrzem. Zbierał z matką czereśnie i dbał o stare śliwy. Obserwował godzinami brzęczące pszczoły wśród wonnych kwiatów lipy rysował z ojcem plany nowych wynalazków. Dźwięki dzwonów z wieży kościelnej wtargnęły do pokoju, płosząc obrazy dzieciństwa. Zapytały z wyrzutem:

*(...) Życie ucieka
czemu tu siedzisz
życie złamane
szczęście stracone (...)?*⁵

Koło wyblakłego obrazka, złotej ramki i zimnej herbaty stała wątpła świeczka. Jej płomień chwiały się pozwalając cieniom na trochę swobody.

*Job ciągnął dalej swą opowieść i tak mówił:
Kto przywróci mi dawne miesiące
i dni, w których Bóg czuwał nade mną,
kiedy Jego lampa świeciła nad moją głową
i gdy przy Jego świetle chodziłem w ciemnościach?*⁶

Pan Bóg uśmiechnął się do staruszka błękitnym światłem mrugających gwiazd. *Słyszałem skargę kościelnych dzwonów i sędziwej lipy. Usłyszałem twój szloch, błagania i skrucę. Wyślucham ich. Chcę położyć kres twojej ziemskiej samotności – rzekł. I delikatnym podmuchem zgasił drżący płomień świecy.*

⁴ T. Różewicz, *Obcy*.

⁵ T. Różewicz, *Jesienny wiersz*.

⁶ *Księga Hioba* 29, 1-3.

Adam Leczkowski, kl. I b, gimnazjum

Ku wolności

Mam trzynaście lat, mieszkam pod „trzynastką” i mam sto trzynasty poziom w najnowszej wojennej grze komputerowej. W tym momencie odbijam średniowieczne miasto z rąk okupanta. Karolina, moja siostra, pewnie powiedziałaby, że wpatruję się w ekran, jak sroka w gnat. Szczerze mówiąc – nie lubię jej.

– Michał, obiad! – krzyknęła z kuchni mama.

– Już, już... – tak naprawdę nie zamierzałem zakończyć gry, zanim nie przejdę poziom. Mogłoby to potrwać co najmniej kwadrans, ale do pokoju wpadła Karolina.

– Michał, co robisz?

– Nic, co mogłoby cię zainteresować – odburknąłem.

– Ale mnie interesuje, co robisz – protestowała Karolina.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć – wysapałem – to właśnie stoję na czele wielkiej rebelii i odbijam średniowieczne miasto z rąk wroga.

– Phi! – prychnęła Karolina – naprawdę byś tak wcale nie potrafił.

– Potrafiłbym.

– Wcale, że nie.

– Wcale, że tak.

– Nie.

– Tak.

Karolina sięgnęła po piórnik i zaczęła wyciągać długopisy.

– Nie!

– Tak!

Nagle wszystko wokół zawirowało, zakręciło się, straciłem grunt pod nogami i boleśnie upadłem na siedzenie. Otworzyłem oczy, ale zaraz je zamknąłem. Czy to możliwe, abym leżał nie na miękkiej wykładzinie, lecz na zimnym bruku? Zerknąłem spod wpół przymkniętych powiek. Bruk był matowoszary. Nie zmieniło to wcale faktu, że był brukiem, a nie wykładziną.

Zbadałem ręką fakturę podłoża. Gładki, bez włosków. Upewniłem się, że to na pewno nie jest wykładzina w moim pokoju.

Jeżeli nie byłem w moim pokoju, to gdzie byłem? Powoli, szanując bolące miejsca, podniosłem się i stanąłem na własnych, obolałych nieco nogach. Oślepił mnie blask słońca, pewnie umyślnie przezeń skierowany w moje biedne oczy. Schowałem głowę w ramiona, aby ukryć się przed nieznośnymi promieniami. Wtedy, na czarnym tle moich powiek, ujrzałem w negatywie monumentalny kształt wielkiego budynku.

Gdy doszedłem do siebie, wstając, przezornie uczyniłem z dłoni daszek nad głową. Monumentalna bryła okazała się wielką świątynią, całą z czerwonej cegły. Szczytem sięgała nieba, gontowym hełmem zdawała się przebijać słońce. Była o wiele wyższa od każdego kościoła, jaki widziałem. Mimo swego ogromu, okna miała bardzo małe, byłaby świetną twierdzą.

Moje rozmyślenia zostały przerwane. W jednym momencie, wydawało by się, usłyszałem stukot drewnianych kół na kocich łbach, rzenie konia i nagle przez kogoś zostałem bardzo niedelikatnie wypchnięty z toru jazdy, jak się domyślam, dorożki. Usłyszałem krzyk, gwałtowną rozmowę mężczyzny, który mnie trzymał z dorożkarzem, kilka wyzwisk i zostałem przez owego mężczyznę zabrany w niewiadome miejsce. Szedł bardzo szybko, prawie biegł, a ja z całej siły starałem się mu wyrwać. Trzymał jednak mocno. Po kilku minutach bezsensownego szarpania, zmęczony całym zdarzeniem, zasnąłem.

Lodowata woda chlusnęła w moją twarz. Pomyślałem sobie, że gdziekolwiek jestem, ludzie nie są tu zbyt uprzejmi. Wtedy po raz pierwszy tknęła mnie myśl: a gdzie ja właściwie jestem? Na rozmyślenia nie miałem jednak czasu. Lodowata woda podziałała na mnie, jak kopnięcie prądem, od razu oprzytomiałem. Dookoła stało sześć postaci. Wszystkie bezczelnie wlepiały we mnie swój wzrok. O co mogło im chodzić? Odwzajemniłem się, również lustrując ich wzrokiem.

Najbliżej mnie stała dziewczyna. Miała płomiennorude włosy jak moja siostra. Była jednak zdecydowanie ładniejsza. Miała delikatne rysy twarzy, a z jej nosa nie ciekł katar. Obok niej stał przysadzisty brunet, o odpychającej z kolei twarzy. Poza tym – dwaj bliźniacy, też rudzi, wysocy, przed dwudziestką, starsza kobieta w łachmanach – pewnie służąca i barczysty blondyn w sile wieku. Patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym był mu coś winien.

– I to ma być nasz wybawca? – z powątpiewaniem zapytał jeden z bliźniaków.

– Jest młodszy od nas – kontynuował drugi.

– No, ja na pewno nie będę go słuchał – poskarżył się pierwszy.

– Ani ja – przytaknął drugi.

- Cisza! – warknął brunet, pewnie ojciec.
- Jak masz na imię? – spytała ruda.
- Mi – mi – Michał – wyjąkałem, po czym odchrząknąłem. Musiałem się ostatnio nieźle przeziębicić.

- Niech będzie, witamy, Mikael – byłem tak zdezorientowany, że nie próbowałem nawet poprawiać rudej. – Ja jestem Careliana – przedstawiła się.

Podejrzanie podobna do mojej siostry – pomyślałem.

Ci dwaj bliźniacy to Arkun i Aren, to – pokazała na staruszkę – Jest Mahandi – nasza szamanka. Ten brunet to Braklion, a tamten blondyn, który cię przyniósł to Farian.

- Przyniósł mnie? ! – zdziwiłem się.

- Tak, przyniósł cię, choć ty się tak wyrywałeś. Wiesz, co cię prawie przejechało?

- Jakaś dorożka? – strzeliłem.

- Nie. Kareta Nihazay.

- Jakiej Nihazy? – nie zrozumiałem.

- Wszystkiego się zaraz dowiesz, wybawco.

- Czemu nazywacie mnie wybrańcem? !

Spodziewałem się, że odpowiedź na to pytanie usłyszę za moment, ale okazało się, że przeraziłem wszystkich zgromadzonych pod drewnianymi belami sufitu tej izdebki.

- Wybawca... ma.... prawo... nie wiedzieć... – wycharczała niezauważona przeze mnie dotąd postać w rogu izdebki.

Na byle jakim posłaniu leżał biały jak papier mężczyzna z brodą do pasa. Na jego czole widniały duże krople potu, mówił z ogromną trudnością.

Tymczasem w Braklionie coś najwyraźniej pękło.

- Jak takie chuchro ma nas wyzwolić z rąk Nihazy? !- wybuchnął. – Równie dobrze mogliby tego próbować Arkun i Aren! Oni przynajmniej dobrze znają te tereny, a on – pokazał na mnie swym wielkim palcem wskazującym – spadł z nieba – to ostatnie wypowiedział jak najgorszą obelgę.

Nastąpiła chwila milczenia, po której odezwał się wreszcie ja – jakby nie patrzeć – główny zainteresowany.

- Dlaczego nazywacie mnie „wybawcą”?

- Bo jesteś tu po to, żeby nas wybawić – powiedziała Careliana, jakby było to tak oczywiste, jak to, że niebo jest niebieskie.

- Aha – ciągnąłem. – A z czego mam was wybawić?

- Z niewoli.

- To wy jesteście uwięzieni? – zdziwiłem się.

Careliana z początku nie chciała odpowiadać na tak głupie pytanie. Napotkawszy jednak surowe spojrzenie leżącego brodacza, odpowiedziała:

– Tak. Fren, nasze miasto, został napadnięty przez wrogie królestwo, z którym toczymy wojnę. Pewnie, gdy tu przybyłeś, zobaczyłeś twierdzę?

– Chodzi o ten kościół?

– Chodzi o twierdzę – powtórzyła z naciskiem. – O twierdzę. A swoją drogą, co to ten kościół?

Dłuższą chwilę myślałem nad odpowiedzią na to dziwne pytanie. Gdy już ją wymyśliłem, nagle dziewczyna znowu się odezwała.

– W każdym razie: nasze miasto jest okupowane, a wrogie wojska stacjonują w twierdzy. Za kilka dni przyjdzie odsiecz, co jest najgorszym możliwym wydarzeniem. Albo Nihaza ze swą armią opuści twierdzę paląc miasto i mordując mieszkańców, albo nasze wojska zasypią twierdzę, a przy okazji całe miasto, kamieniami z katapult. Tak, czy siak – zginiemy. A, jak głosi przepowiednia, zginęlibyśmy, gdyby nie ty, wybawco.

Obudziło mnie przenikliwe charczenie. Zamaszyście przewróciłem się na drugi bok, spadając przy okazji z łóżka. No, teraz to już na dobre się obudziłem – pomyślałem, rozcierając kolano.

Dookoła pryczy brodacza stali wszyscy, których poznałem tu wczoraj. Na stołku obok leżącego stała świeca, której płomień chybotął się na wszystkie strony. Wydawało się, że zaraz zgaśnie. Postać na pryczy najwyraźniej straszliwie cierpiała. Pokazywał to grymas na jej twarzy. Starala się ona jednak nie dawać po sobie znać bólu.

Wszyscy zwrócili twarze w moją stronę. Także brodacz.

– Choć... tu... wybawco... – wydusił z siebie.

Podszedłem, choć trochę się bałem. W grach komputerowych zabijałem tylu ludzi, a tu na widok prawdziwie umierającej osoby bałem się. Nie miałem wątpliwości, że to jego ostatnie minuty. Człowiek, któremu dane jest dalej żyć, nie wygląda w ten sposób. Tymczasem on wznosił swą trzęsącą się dłoń, położył mi ją na ramieniu i rzekł:

– Nie martwcie się... on... was... uratuje....

Jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu, po czym, równie nagle puściła je i bez życia spadła na pierś swojego właściciela.

Jakaś niewidzialna siła ścisnęła moje gardło i nie chciała przestać dusić łez, które dzielnie powstrzymywałem. Jednak kiedy Farian zamknął zmarłemu oczy, a Mahandi wybuchnęła płaczem, ja też nie wytrzymałem.

Wybiegłem z pomieszczenia, trzaskając drewnianymi drzwiami. To przecież takie niesprawiedliwe! Czemu ludzie muszą umierać? Czy nie mogliby żyć wiecznie? Nie w niebie, daleko, ale tu, na ziemi? A właściwie, to gdzie ja jestem? Czy mi też będzie dane umrzeć tutaj?

Poczułem czyjaś dłoń na ramieniu. Obejrzałem się za siebie. To była Carliana. W jej oczach odbijał się smutek tak głęboki, że aż zawstydyłem się, że śmiem myśleć o sobie w takiej sytuacji.

– Mikael – powiedziała jakby nie swoim głosem. – Chyba powinienes obejrzeć miasto.

– Po co? – zapytałem z rezygnacją.

– Musisz wiedzieć, jak zaplanować akcję niepodległościową.

Machnąłem ręką lekceważąco.

– Czy ty też wierzysz w te brednie? Nie wiem nawet, jak się tu znalazłem! – rozkręcałem się coraz bardziej. – Tam, skąd pochodzę, nie jestem nikim! Tak naprawdę nie potrafię dowodzić armią, wydawać rozkazów, zdobywać miast. Nawet nie nazywam się Mikael!

Przestraszyła się mojego wybuchu. Cofnęła się, zdjęła rękę z mojego ramienia. Zrobiło mi się głupio.

Nagle, na niebie stało się coś dziwnego. Chmury zaczęły układać się w dziwne kształty i postacie. Niebo, szarawe przed porankiem, zmieniło swój kolor na czerwony. Chmury w kształcie rycerzy z halabardami zaczęły walczyć między sobą. Po chwili, nad górką utworzoną z ciał wojowników, niebo stało się czarne i posępne. Już nikt nie walczył, było niezdanie. Spokój, pełen napięcia, przerwało wejście dwóch postaci. Jedna do złudzenia przypominała brodacza, a druga była postawnym mężczyzną z blizną na twarzy. Brodacz wprowadził trzecią postać, w której ze zdziwieniem ujrzałem samego siebie. Mężczyzna wyciągnął kuszę, wymierzył i strzelił w mojego sobowtóra, który nagle się rozplątał. Równocześnie mężczyzna przewrócił się do tyłu i zniknął wśród chmur. Brodacz, który dotąd przypatrywał się walce, zniknął. Wzeszło słońce i niebo stało się niebieskie.

Nasunęły mi się dwa pytania.

Czy dane mi jest zginąć w tej krainie?

Czy niebo zawsze musi być niebieskie?

Fren było naprawdę pięknym miastem. Ludzie tutaj żyli na poziomie średniowiecza, choć byli nadzwyczaj mądrzy. Mieszkali w budynkach podobnych do naszych kamienic, pogrupowanych w różne cechy. Wszyscy popierali rebelię z wiadomych powodów. Kruki, które, jak się okazało, potrafią mówić, przyniosły złe wieści. Sprzymierzeńcy już jutro dotrą do Frenu i go zniszczą wraz z nieprzyjacielską armią. Trzeba było się pospieszyć.

Szczególną sympatią obdarzyły mnie cechy kowali i szewców. Właściwie, to byli oni gotowi sami rozpocząć walkę z wrogiem, ale wierzyli przepowiedni głoszącej moje przybycie. Poza tym, strażę Nihazy, uzbrojone po zęby, cały czas patrolowały miasto.

Obmyśliłem już nawet pewien plan ataku. Armia wroga stacjonowała w twierdzy, którą na początku wziąłem za kościół. Zaraz za wejściem do twierdzy zaczynał się, według planów zdobytych wcześniej przez jednego z kowali, korytarz prowadzący do wieży. Po wejściu tam, dałoby się zamknąć przejście. Na dole była sala biesiadna, gdzie cały czas spędzała armia Nihazy, niepoinformowana najwyraźniej o odsiecz. W wieży znajdował się też mechanizm otwierający bramę.

Moim planem było poranne wejście z kilkoma kowalami do wieży, otwarcie bramy oraz wejście na szczyt i zawieszenie flagi. To ostatnie miało uchronić Fren przed zasypaniem kamieniami z katapult.

Wtajemniczając moją, liczącą jakieś czterysta ochotników, armię w plan, myślałem dużo o wczorajszej wizji. Czy to wszystko przypadek, czy naprawdę zostałem wystawiony przez tego zmarłego brodacza, by pokonać Nihazę samemu ginąc? W końcu nie wytrzymałem i zapytałem Carelianę, kim był człowiek, który jako jedyny wierzył w moje zwycięstwo.

– Linodius był moim dziadkiem – oświadczyła. – Swego czasu zrobił wiele dobrego dla Frenu i król mianował go namiestnikiem. Wczoraj tytuł ten przejął mój ojciec... – głos jej się załamał.

Odczekałem chwilę, po czym kontynuowałem:

– Miał jakieś kontakty z magią?

Spojrzała na mnie, jak na skończonego idiotę.

– Jeżeli magią nazywasz to, czego zwykli ludzie nie potrafią, to wiedz, że tu każdy jest magiczny.

Zdziwiłem się bardzo. Skąd mogła wiedzieć tyle o mnie i o moim świecie?

– A kiedy pochowacie Linodiusa?

– My palimy ciała zmarłych.

– Ale przecież to pogański zwyczaj!

– Od kiedy to przykładasz taką wagę do wiary? – zapytała z lisim uśmiechem na twarzy.

Faktycznie. W domu nie zależy mi na religii, nie szanuję innych ludzi, gram tylko cały czas na komputerze w jakieś bezsensowne gry o zabijaniu. Czas to zmienić.

Ciało Linodiusa istotnie zostało spalone w noc przed akcją. Następnego ranka wszyscy bardzo szybko wstali, każdy czuł, że to wielki dzień.

Zbierało się na deszcz. Tak, jak zaplanowałem, w każdym cechu został ktoś, by pozorować zwykłą pracę. Reszta, uzbrojona w to, co mogła, ukryła się w podziemiach cechu kowali. Gdy tam przyszedłem, wszystko było gotowe. Rozdzieliliśmy się na dwie grupy. Moja liczyła sto osób, a drugą, liczącą trzystu ludzi, dowodził Farian. Razem podeszliśmy pod twierdzę. Jeszcze wszyscy spali. Grupa Fariana została przed bramą, a moja weszła cichutko przez drzwi.

Minęliśmy strażników pogrążonych w głębokim śnie i po schodach weszliśmy na piętro. Nikogo to nie było. Na drugim końcu sali był mechanizm otwierający bramę i schody prowadzące na wieżę. Gdy wszyscy weszli, powiedziałem:

– Dobrze. Teraz wy zostańcie tutaj, a ja...ja...a... – kichnąłem przeraźliwie, tak głośno, jak jeszcze nigdy w życiu. Strażnicy z dołu popędzili w naszą stronę, zrobiło się zamieszanie. Ledwo zdążyliśmy zamknąć przejście. Popędziłem na wieżę. Na schodach spotkałem strażnika. Nie zdążyłem zastanowić się nad tym, co robię. Wyciągnąłem nóż z pochwy przytroczonej do spodni. Rozmyśliłem się jednak i tylko zepchnąłem zdziwionego wojownika ze schodów, wbiegłem na wieżę i zabarykadowałem się.

Wszedłem na gontowy hełm wieży. Byłem na wysokości około osiemdziesięciu metrów.

Brama była otwarta. Wlewały się przez nią chorągwie sprzymierzeńców, w dole toczyła się walka. Na półpiętrze stał postawny mężczyzna z blizną na twarzy. Trzymał kuszę i mierzył w moją stronę. Po chwili ogromne bełt wbił się z impetem tuż obok mojej skroni. Ścisnąłem mocniej chorągiew. Spełnię swoje zadanie – pomyślałem. Wbiłem chorągiew w sam czubek wieży. Rozwinęła się pięknie, ukazując białe–czerwone barwy. W tym momencie usłyszałem świst. Zamknąłem oczy spodziewając się strasznego bólu. Odczułem jednak tylko słabe uderzenie i metaliczny dźwięk.

Otworzyłem oczy. Pod moimi stopami leżał długopis. Moja siostra z furią gotowała się do kolejnego rzutu. Podbiegłem i przytuliłem ją.

– Nawet nie wiesz, jak cię kocham – wyszeptalem.

Oszołomiona odwzajemniła uścisk. Do pokoju weszła mama.

– Michał, ile razy mam wołać cię na obiad?!

Marta Kaczor, kl. I b, gimnazjum

Złote góry

Pewnego czerwcowego popołudnia w małym hiszpańskim miasteczku Pablo i Rozella Marianor wybrali się do biblioteki. Kobieta wyjęła bardzo starą książkę pod tytułem *Gorączka Złotych Gór*. Otworzyła ją i przeczytała pierwsze zdanie: *Głupcy, którzy szukają głupiej rzeczy*. Zmarszczyła brwi i zawołała męża. Pablo przeczytał zdanie i równocześnie poczuł gwałtowne szarpnięcie w żołądku. Spojrzeli na siebie i... stracili przytomność.

Gdy się obudzili, zmierzchało. Leżeli na ziemi, a dookoła słyszeli rozmowę trzech osób. Pablo szybko podniósł się i pomógł żonie wstać. Jakiś metr od nich siedział mężczyzna, którego całą twarz zasłaniał ciemny kaptur. Obok niego stali jasnowłosego mężczyzna i czarnowłosa kobieta, mniej więcej w wieku Pabla i Rozelli. Wyglądali na tak samo zdziwionych, jak oni i zerwali się z miejsc.

– Wy też? – spytała ciemnowłosa kobieta – Ta książka. Czytaliście książkę o głupcach?

Rozella skinęła głową.

– Tak myślałam – mówiła kobieta – Z nami było tak samo.

– Jestem Jane Castle – ciągnęła i podała im rękę. – Ze Stanów.

– Bardzo miło cię poznać, Jane – odpowiedział Pablo nieśmiało łamaną angielszczyzną – Nawet w takich okolicznościach.

– Tak, mnie również – Obejrzała się na mężczyznę w kapturze i podeszła do nich bliżej. – Nie wiem, kim jest – powiedziała. – Był tu, kiedy się tu pojawiliśmy, a gdy o coś pytamy, odpowiada w jakimś dziwnym języku...

Faktycznie, nieznajomy nie wydawał się zbyt przyjazny. Ciągłe pomrukiwał, jakby miał problem z krtanią. Był potężny i czwórka ludzi, w tym dwie kobiety, nie miałyby szans, gdyby okazał się wrogi. Jane przedstawiła małżeństwu Williama Haskella, osadnika z Australii. Potem William i Jane odeszli trochę dalej i usiedli na trawie. Tymczasem Rozella i Pablo rozejrzeli się dookoła. Byli w skalistych w górach. Powietrze wydawało się rześkie, ale nie czuli zimna. Rozelli było ciepło w letniej sukience. Orientowała się w geogra-

fii lepiej od męża, ale o takim miejscu nigdy nie słyszała. W każdych górach jest zimno! Myślała nad tym bardzo długo i w końcu poszła z Pablem nazbierać chrustu. Rozpalili ognisko i położyli się spać, chociaż tak jak ich nowi znajomi, bali się zakapturzonego mężczyzny. Wczesnym rankiem Rozella obudziła się i wrzasnęła ze strachu. Nad jej twarzą wisiał brunatny kaptur i ziejąca z niego dziura. Jej mąż obudził się natychmiast, ale zbyt się przestraszył, żeby jakoś zareagować.

– Obudź resztę – powiedział mężczyzna chrapliwie. Kobieta była zbyt przestraszona, żeby mu się sprzeciwić, odgarnęła brązowe włosy za ucho i poszła obudzić Jane i Williama. Po chwili już byli na nogach.

– Dobra, słuchajcie – wycharczała dziura w kapturze – Wcale mi się nie uśmiecha, że muszę was znosić, ale no cóż, taka moja rola. Jestem Mangas i strzegę tajemnicy książki, którą zaczęliście czytać. Gdybyście przeczytali ją do końca, to wiedzielibyście, że jest tam przepowiednia o czwórce dzielnych ludzi, którzy przywrócą rozum jednemu z największych głupców w dziejach i tak dalej. A ja mam was strzec i uważać, żeby wam się nic nie stało. No. To wasze zadanie. Dziękuję. I usiadł z powrotem na ziemi. William wytrzeszczył na niego oczy.

– Mangas? Wódz Indian? Z dziewiętnastego wieku?

– Ten sam – odpowiedział Mangas – Coś ci się nie podoba?

– N-nie – zająknął się William – Nieważne.

– Świetnie.

Jane i Rozella pomyślały, że należałoby coś zjeść, ale obydwie stwierdziły nagle, że nie są głodne. Bardzo się zdziwiły, bo nie miały nic w ustach od ładnych paru godzin. Zaraz potem zauważyły, że przez noc pasmo gór jakby rozciągnęło się w pierścień wokół polany, na której były. Jak okiem sięgnąć, tylko płaska łąka i góry. Ani jednego drzewa czy roślinki. Doszły do wniosku, że są zdani na Mangasa i od niego zależy ich życie.

Pablo i William rozpalali ognisko drewnem, które wzięło się nie wiadomo skąd, bo przecież nie było żadnego drzewa w okolicy. Kobiety jednak nie wnikały, skąd mają opał. Mangas siedział w tym samym miejscu, co poprzednio i ostrzył drewniany kostur, którego tam wcześniej nie było.

– Zdziwione co? – zapytał sarkastycznie – Aha, słuchajcie, jak już zaczniecie wypełniać przepowiednię, to musicie mieć inne ciuchy. W takiej sukieneczce przed kolana i w dżinsach, to raczej będzie z wami krucho.

– Nie mamy nic do ubrania – powiedział Pablo.

– Ano faktycznie – stwierdził Mangas, machnął lekko kosturem, a po chwili pojawił się przed nim stosik równo złożonych ubrań.

– Przecież to ubrania z XIX wieku! – zdziwił się William, a potem spojrzał przerażony na Mangasa – Dokąd ty nas wysyłasz?!

– Słuchaj, ja też nie lubię tej roboty, ale taką mi przydzielono, więc rób, co mówię – warknął mężczyzna – Przebierajcie się.

Było to krępujące, tak się przebierać przy obcych ludziach, ale jakoś sobie poradzili. Rozella i Jane miały na sobie piękne, dziewiętnastowieczne suknie do ziemi, zieloną i niebieską, natomiast Pablo i William włożyli kolorowe spodnie i czarne kamizelki. Nie było to miłe uczucie, bo stroje drapały i były bardzo sztywne.

– No i co teraz? – zapytał William, ale nikt mu nie odpowiedział. Mangas w tym czasie pukał łaską w ziemię i znalazł chyba to, o co mu chodziło, bo zawołał wszystkich. Uderzył zaostrzonym końcem kostura w miejsce, którego szukał i w tym momencie ziemia zatrzęsa się. Czwórka ludzi zwała się z nóg, ale on ani drgnął. Gdy się podnieśli, zobaczyli przed sobą wielki tunel, jakby szyb kopalni prowadzący chyba do wnętrza ziemi. Przy wejściu oświetlało go dziwne światło, jakby wiszące w powietrzu. Spojrzeli po sobie z przerażeniem.

– Ja nie idę – rzekł William – Mam konstytucyjne prawo nie iść... Nikt mnie do niczego nie zmusi.

– Dobra – odezwał się Mangas – Idź sobie, nikt cię nie trzyma.

– Świetnie! – ucieszył się William – Żegnajcie! I odszedł.

Pozostała trójka popatrzyła po sobie, a ich spojrzenia wyrażały tę samą myśl – *Nie wiemy, dokąd iść, jesteśmy na niego skazani, musimy zaryzykować.*

– Gdzie ten tunel się kończy? – zapytała Rozella najbardziej hardo jak potrafiła.

– Jak się skończy, to wypełnicie po części zadanie, które wyznaczyła wam książka – odpowiedział Mangas niedbale.

– Och, przecież to było oczywiste – wtrącił cicho Pablo.

– Słyszałem to – powiedział Mangas i popchnął go do wnętrza tunelu – To wszystko z mojej strony, do widzenia. I odszedł w góry.

Nastała grobowa cisza. Pablo wyszedł z tunelu i wziął Rozellę za rękę. Uznali wspólnie, że na razie trzeba omijać tunel z daleka i oddalili się najdalej, jak tylko mogli. Siedzieli przy ognisku, gdy nagle usłyszeli trzask łamanej gałęzi. Pablo zerwał się natychmiast i stanął przed Jane i Rozellą. Po chwili w krąg światła wszedł William. Wyglądał jakby oszalał – włosy miał brudne i poczochrane, toczył oczami we wszystkie strony i bełkotał coś o potworach.

– Nie ma wyjścia... Wilki... Mróz... Skwar... Smoki... Tunel... Nie ma wyjścia... Złoto... Misja... Susza... Nie ma wyjścia... – bełkotał.

W zasadzie nie wiadomo skąd pojawił się koc, który Jane od razu zarzuciła na Williama i przytuliła go. Kiedy się uspokoił, mówił już bardziej sensownie.

– Musi być wyjście – powiedziała do niego Jane. – Nie było cię parę godzin, a ty mówisz jakbyś sprawdził cały łańcuch gór.

– Bo tak jest – powiedział cicho, patrząc jej w oczy. – I coś ci się pomieszało, nie było mnie trzy tygodnie, a nie kilka godzin. Nie ma wyjścia...

Pozostała trójka popatrzyła po sobie z przerażeniem.

– Will – zagadnął Pablo drżącym głosem – Co się działo, odkąd nas zostawiłeś?

– W sumie to wiele rzeczy – zaczął William. – Najpierw, tuż po tym, jak od was odszedłem, zaraz się ściemniło i rozpałem ognisko. Wtedy byłem jeszcze na łące, tak jak teraz. W środku nocy obudziło mnie wycie i warczenie, zobaczyłem, że nie ma ogniska. Ani śladu, a zamiast niego jest piach. Na szczęście mam latarkę w telefonie i poświeciłem dookoła i co zobaczyłem? Wilki. To znaczy, chyba wilki, bo nie miały szarej sierści tylko złotą jak piasek. Jakieś dwadzieścia potężnych wilków uśmiechało się do mnie pięknie, pokazując mi wszystkie zęby i błyskając zielonymi ślepiami. Nie miałem dokąd uciec. Kiedy cofałem się przed tymi stworzeniami, pomyślałem sobie, że przydałoby się tu jakieś drzewo i nagle uderzyłem o coś plecami. Świecę latarkę – sosna! Wspiąłem się szybko na sam szczyt i czekałem do rana. O świcie wilki sobie poszły, ale za to było chyba sto stopni w ciągu dnia. W nocy przyleciały trzy smoki i podpaliły mi sosnę, ale jakoś udało mi się im uciec. Smoki nie są bystre i najpierw działają, a potem myślą, więc zanim się obejrzały już mnie nie było. Potem był straszny mróz i bardzo zmarzłem. Rano obudził mnie silny wiatr. Ledwo mogłem otworzyć oczy, wszędzie latał piasek – burza piaskowa! Zarzuciłem koszulę na głowę i szedłem dalej, aż w końcu dotarło do mnie, jaki jest cel tego wszystkiego – tunel. Jakby mnie wołał, czy coś w tym rodzaju. W końcu już nie mogłem wytrzymać, musiałem wrócić i wejść do niego. I tak, bez większych trudności, znalazłem was.

– Tak, ja też czuję coś takiego, jakby potrzebę wejścia tam... – powiedziała cicho Jane.

– Ale jak wyszedłeś z obozu – zapytała Rozella – to nie mogłeś zawrócić na drugi dzień?

– No właśnie nie – odpowiedział William. – Nie było nigdzie widać obozowiska, jak okiem sięgnąć pustka. Myślę, że to sprawka Mangasa.

Reszta pokiwała głowami na znak, że też tak myślą.

– Prześpijmy się i jutro wchodzimy do tunelu – zdecydował Pablo. – Z tego co mówisz, Will, wydaje się to nieuniknione.

Zrobili tak, jak powiedział. Na drugi dzień zapakowali zapasy, które wzięły się nie wiadomo skąd i stanęli przed otworem w ziemi. Chwycili się za ręce i wkroczyli do tunelu. Początkowy odcinek oświetlony był tym jasnym, dziwnym światłem, a otwór, przez który weszli, natychmiast się zamknął. Przez

chwilę było słychać tylko przyspieszone oddechy czworga ludzi. Nadal trzymali się za ręce. Po jakichś dziesięciu minutach Pablo westchnął i ruszył do przodu, ciągnąc za sobą resztę. Szli bardzo długo, aż zauważyli, że oświetlenie się zmieniło – teraz świeciły słabe żarówki wolframowe. Po żarówkach świece, pochodnie, aż w końcu zapanowała ciemność. William musiał porzucić swoją koszulę, żeby zrobić pochodnię. Gdy już wydawało im się, że tunel nigdy się nie skończy, na końcu zabłysło światło. Od razu przyspieszyli i po krótkim czasie wyszli na zewnątrz. Tylko, że to miejsce nie wyglądało jak to, gdzie byli, ani jak żaden znany im do tej pory kraj, ani nawet nie wydawało się, żeby to były te same czasy. Wszyscy byli poubierani w takie stroje, jakie dał im Mangas, machali kilofami i młotami, kilku mężczyzn trzymało sita w rękach. Nie było widać kobiet.

– Bardzo pana przepraszam, może mi pan powiedzieć, jaki mamy rok? – zapytała Rozella jakiegoś mężczyznę z sitem. Spojrzał na nią z politowaniem spod ronda kapelusza.

– Cóż za impertynencja – odpowiedział. – Jest jesień 1897 roku, rzecz jasna.

– Którego roku?!

– 1897 – mężczyzna wstał, podszedł do niej i krzyknął do ucha – JESIEŃ 1897!

– Usłyszałam za pierwszym razem, dzięki – Rozella odeszła do reszty grupy. – Wiecie, który jest tu rok?

Pokręcili głowami.

– Tysiąc osiemset dziewięćdziesiąty siódmy – ciągnęła. Pozostali otworzyli usta ze zdumienia. – Ten tunel był portalem. Zauważyliście, jak oświetlenie się zmieniało? To czasy się zmieniały i były wtedy inne wynalazki.

– Też tak uważam – powiedziała Jane. – Ale po co Mangas nas tu wysłał? Nie widzę związku...

– No jak to nie – odparł Pablo. – Przecież wszystko zaczęło się od tej książki, tak? Jak brzmiało to zdanie? *Głupcy, którzy szukają głupiej rzeczy*. Mangas mówił, że mamy przywrócić rozum jednemu z największych głupców w historii. To dziewiętnastowieczne ciuchy, tak? Jesteśmy w roku 1897. Gorączka złota. Jesteśmy w Kanadzie.

– Ty to masz pamięć – rzekł William. – Znowu się zmierzcha, trzeba by poszukać noclegu.

Rozella od razu podeszła do tego samego człowieka, którego pytała wcześniej o rok. Już nabrała powietrza, żeby coś powiedzieć, ale on jej przerwał.

– Słuchaj, paniusiu – zaczął. – Nie wiem, czego ode mnie chcesz, ale zostaw mnie w spokoju, dobra? Pozwól mi pracować.

– Jeszcze tylko jedno pytanie – powiedziała szybko Rozella – gdzie tu jest najbliższe miasto? Takie, gdzie moglibyśmy przenocować?

- Pięć minut stąd jest Dawson – odpowiedział mężczyzna. – Znajdziecie tam nocleg.

- Dziękuję panu bardzo, panie...?

- Joe Meeker.

- Rozella Marianor, miło pana poznać.

- Dobra, zaprowadzę was, bo inaczej nie dasz mi spokoju. – Joe machnął ręką. – Niech stracę.

Rozella uśmiechnęła się do niego, a był to piękny uśmiech. Spojrzał na nią jak na wariatkę.

Po chwili weszli do Dawson. Było to brzydkie, obskurne miasteczko. Co prawda był tam bar, kościół i hotel, ale nie wyglądało na cywilizowane. Widać było budynek policji, ale miał powybijane okna i sprawiał wrażenie pustego. Przeszli główną ulicą do baru.

Przekroczyli próg i aż się cofnęli. Smród był okropny. Zobaczyli wielu mężczyzn pijących piwo z lepiących się szklanek. Barman czyścił je ciągle tą samą ścierką, która była już tak brudna, że nie dało się określić jej koloru. Przybysze grzecznie podziękowali za napoje i usiedli przy klejącym się stole. Joe spojrzał na nich spod runda kapelusza.

- Co tu robicie i czego chcecie? – spytał.

William opowiedział mu wszystko ze szczegółami i poprosił, żeby tego nie rozpowiadał. Joe, jako że był dobrym człowiekiem, zgodził się.

- No tak. Od razu wiedziałem, żeście nie tutejsi. Wy na przykład – wskazał na Pabla i Rozellę. – Kto by pomyślał? Hiszpanie w Dawson! Albo Amerykanka i Australijczyk. Coś podobnego! A ten cały Mangas, o którym mówicie... Był tu kiedyś taki. Słynny wódz Indian, zmarł kilkanaście lat temu.

Wytrzeszczyli oczy.

- Jak to? – spytała Jane

- A tak to – odpowiedział Joe. – Był wybuchowy, wściekał się bez żadnego powodu. Raz dostał szału i rzucił się na szamana. Zabił go, ale ten ostatnim tchem przeklął go na wszystkie czasy, kazał mu pilnować jakiejś księgi czy czegoś. Dokładnie tak, jak mówiliście.

- O rety – powiedział William.

- A co do ciebie – Joe wycelował palec w Williama – Skądś znam to nazwisko, ale nie mam pojęcia skąd. William Haskell... – William zrobił zdziwioną minę. – Dobra, czyli macie przywrócić nam rozum, tak?

Kiwnęli głowami.

- A powiedzcie mi, jak, u licha, to zrobicie? – zapytał Joe. – Przecież to niemożliwe. Ci faceci nie wiedzą, ile jest dwa plus dwa, dorwali się w końcu do złota, nie zrezygnują z niego łatwo. Chyba, że sprzymierzycie się z Belindą

Mulrooney, Robertem Johnsonem lub ojcem Judgem. Ale z Johnsonem nie radzę. To morderca.

– Zabijacie tu? – zapytała Pablo.

– W Dawson nie obowiązuje żadne prawo – powiedział Joe – Tu się zabija nawet za kawałek drewna na opał. Johnson jest inteligentny. Zabija bardzo podstępnie. Belinda ma tu hotel i skup drewna, a ojciec Judge to ksiądz, więc ma szacunek u wszystkich. Tylko on ma jaki taki wpływ na tych morderców.

– Dobra, Belinda i Judge – rzekła Jane. – Gdzie ich znajdziemy?

– To nie będzie trudne. Dawson składa się z jednej ulicy, traficie najdalej za pięć minut.

Odkleili się od krzeseł i podziękowali Joe. Wyszli z baru i prawie od razu trafili do hotelu, gdzie zapytali o Belindę. Po chwili podeszła do nich wysoka, czarnowłosa kobieta. Przedstawiła się jako właścicielka, zaprosiła ich na herbatę i zażądała wyjaśnień, dlaczego zawracają jej głowę. Jane opowiedziała jej wszystko, tak jak wcześniej opowiedzieli to Joe, a ona roześmiała się zimno. Powiedziała, że nie ma czasu na takie głupoty i wyrzuciła ich. Zdecydowali się więc pójść do ojca Judge. On cierpliwie wysłuchał tego, co mieli do powiedzenia i obiecał pomóc. Podziękowali mu i poszli szukać noclegu. Wrócili do hotelu Belindy, ale nie było ich stać chociaż na jeden pokój. Poszli do baru i wynajęli dwa pokoje na piętrze. Na drugi dzień ojciec Judge odprawił mszę i przestrzegł wszystkich górników przed złym działaniem złota, ale nikt oczywiście nie posłuchał; poszli kuć, przesiewać i zabijać dalej. William spróbował raz jeszcze z Belindą i jakimś cudem udało mu się ją przekonać do współpracy.

Tydzień później właścicielka hotelu podczas mszy weszła na ambonę i zagroziła, że nie sprzeda ani kawałka drewna żadnemu górnikowi, który będzie uporczywie szukał złota i wszyscy umrą z zimna. Ojciec Judge dodał, że wszyscy pójdą do piekła, jeśli nie przestaną zabijać dla tak głupiej rzeczy, jak złoto, które nie ma żadnej wartości po śmierci. Na sam koniec wstał Robert Johnson i powiedział, że Indianie są wściekli, że biali zajęli ich tereny i szkoda by było, gdyby wybili wszystkich obcych, którzy panoszą się na ich ziemi. Ten argument najbardziej przestraszył górników i po mszy ruszyli gromadnie na południe.

Pablo, Rozella, William i Jane zostali w Dawson, które po tych wydarzeniach stało się spokojnym miasteczkiem. William ożenił się z Belindą, a Jane z Joe; trzy małżeństwa cieszyły się szacunkiem i uznaniem wśród okolicznej ludności, a przede wszystkim sławą bohaterów Dawson.

Mangas obserwował to wszystko ze szczytów wzgórz i po raz pierwszy był dumny ze swoich podopiecznych. Wypełnił misję. Mógł odejść z tego świata w spokoju.

Monika Kruszc-Szamocka, polonistka

Esej – krótka próba definicji

Obok prezentuję Państwu prace moich uczennic, które są udaną próbą eseju na temat: *Jak urodziwe jest szczęście*. Esej jest gatunkiem trudnym do jednoznacznego opisanie. Nie da się ustalić konkretnych cech poetyki eseju z powodu różnorodności kształtu, tematyki i stylistyki poszczególnych realizacji tego gatunku¹.

Liczy się w nim nie tyle bezwzględne dowodzenie swoich racji, co zasadność, spójność i uroda myślowych skojarzeń, czasem bardzo odległych². Pewne jest, że autor prezentuje swój punkt widzenia, więc tekst jest subiektywny, hybrydyczny, niekonkluzywny.

Uważa się, że ta pisemna wypowiedź jest okazją do próby spojrzenia na dany temat z zupełnie nowej, innej niż dotychczas, perspektywy. Dlatego to forma idealna dla tych, którzy chcieliby wejść w dyskusję ze znanymi autorytetami, opiniami uważanymi za obiegowe, oczywiste, pewne. To forma doskonała dla tych, którzy chcieliby prowokować a nie rozstrzygać.

W czym więc tkwi trudność? Otóż w przywołanej powyżej *urodzie myślowych skojarzeń*. To ona wymaga od nas nie tylko erudycji, z jednej strony swobody formy i różnorodności, ale z drugiej podporządkowania jakiejś myśli przewodniej.

Powszechnie uważa się, że esej jest popisem kunsztu literackiego autora. Czytelnik może śledzić w nim nawiązania do innych dzieł literackich, aluzje, konteksty. Może rozpoznawać cytaty, motywy wędrowne, przeróżne cechy innych form gatunkowych, etc.

¹ K. Dybciak, *Inwazja eseju*, „Pamiętnik Literacki” z. 4, s. 114.

² *Sztuka pisania*, Kraków 2003, s. 249.

Maria Drozd, I b, LO

Jak urodziwe jest szczęście...

Wielu zarówno wybitnych myślicieli, jak i zwykłych ludzi zastanawiało się nad tym, czym właściwie jest szczęście oraz jak je osiągnąć. Każdy z nas do niego dąży, tęskni za nim, poszukuje go w codziennym życiu. Szczęście ma wiele definicji, przybiera różne formy, realizuje się w innej postaci. To stan odczuwany na przykład, dzięki powodzeniu w realizacji życiowych celów, uznaniu życia za udane i wartościowe. To splot sprzyjających okoliczności, poczucie bycia kochanym i szanowanym. Czasem to chwila euforii, krótkotrwałego zachwytu. Szczęście czyni nasze życie lepszym, pełniejszym i piękniejszym.

Starożytni myśliciele rozumieli to uczucie na dwa sposoby. Grecki filozof Epikur, twórca szkoły epikureizmu głosił, że należy cieszyć się drobnymi przyjemnościami codziennego życia oraz unikać zbędnego wysiłku. Uważał, że celem człowieczego ziemskiego bytowania jest osiągnięcie indywidualnego szczęścia. Było to możliwe tylko wtedy, gdy drobne przyjemności przeważają nad chwilami smutku.

W myśl stoicyzmu przeciwstawianie się naturalnemu biegowi losu nie ma sensu i najczęściej ma negatywne skutki. Należy więc poddać się przeznaczeniu. Zapewnia to wewnętrzny spokój i niezależność. Ideał życia według stoików spełniał człowiek mądry, żyjący w zgodzie z rozumem, nieulegający namiętnościom, który nie przywiązuje dużej wagi do dóbr materialnych. Każdy człowiek powinien dążyć do osiągnięcia *virtus*- cnoty. To ją uważano za najwyższe dobro, samowystarczalne i dające szczęście niezależnie od wyroków Fortuny.

Rzymski poeta i filozof Horacy, który w swojej twórczości łączył idee epikureizmu i stoicyzmu, poszukiwał w życiu *aurea mediocritas*. Owe zachowanie umiaru, zdaniem poety, zapewni człowiekowi szczęście w życiu doczesnym. Miarą szczęścia dla twórcy jest także poetycka sława. Dlatego też można wnioskować, że ten wybitny myśliciel osiągnął szczęście. Był zadowolonym, świadomym swej wielkości artystą. Zdumiewa mnie pewność, z jaką

mówił, że: *nie wszystkim umrę*. Wiedział, że jego twórczość niczym *pomnik ze spiżu* przetrwa wieki.

Dla człowieka starożytnego poczucie szczęścia kryło się w kalokagatii. Antyczni twórcy przywiązywali dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Dla nich doskonałość ludzkiego ciała łączyła się z pięknem duszy. Świadczą o tym rzymskie i greckie rzeźby przedstawiające postacie o idealnych kształtach. Starożytni artyści nawoływali więc do uprawiania sportów, aby zachować piękne ciało, jak i wzbogacania swego umysłu. Osiągnięcie takiej równowagi zapewni człowiekowi szczęście i sprawi, że życie stanie się piękniejszym.

Uważam, że dążenie do doskonałości i piękna może dać człowiekowi szczęście. To uczucie realizuje się również w sztuce. Człowiek ma potrzebę przebywania wśród piękna. Dlatego tak ważna jest kultura, pod wpływem której ludzie mogą stać się lepszymi. Homo sapiens ma naturalną potrzebę słuchania muzyki, podziwiania obrazu, oglądania tańca. To daje mu choć chwilę szczęścia. Oczywiście, o wiele więcej korzyści z obcowania ze sztuką miał sam jej twórca. Był zadowolony, radosny i dumny z tego, co tworzył. Na myśl przychodzi mi obraz Jana van Eycka zatytułowany *Rodzina Arnolfinich*, na którym artysta uwiecznił chwilę szczęścia młodej pary. Małżonkowie są uśmiechnięci, bije od nich pogoda ducha, spokój i bezpieczeństwo. Będąc razem, są szczęśliwi. Według jednej z interpretacji, patrząc na postać kobiety, można przypuszczać, że jest w stanie błogosławionym.

Receptę na szczęśliwe życie daje także renesansowy twórca Jana Kochanowski. Moim zdaniem, najbardziej optymistyczna spośród jego utworów jest *Pieśń IX Nie porzucaj nadzieje...* Poeta doctus pokazuje nam, że w życiu człowieka przeplatają się radości i smutki. Mimo ciężkich chwil, trudnych przeżyć powinniśmy zawsze mieć nadzieję, że będzie lepiej. W tej pieśni pociecha i optymizm wynikają z analogii między światem człowieka a naturą. Jak po zimie przychodzi wiosna, tak w życiu ludzi po złych chwilach nadejdą lepsze. Autor zauważa, że człowiek jest elementem natury. Jedynie życie zgodne ze światem i Bożymi przykazaniami przyniesie szczęście, niezależnie od tego, co da nam los.

Innym przykładem odnajdywania radości w codziennym życiu jest „Pieśń Świętojańska o Sobótce- Panna XII”. Kochanowski przytacza zalety życia na wsi. Każdy element przyrody zachwyca poetę i cieszy jego oczy. Opisuje szczęśliwy, spokojny żywot wiejskiego gospodarza, który zarówno do pracy, jak i do odpoczynku odnosi się z jednakim optymizmem i radością. Cieszy się każdą czynnością, jaką wykonuje. Jednocześnie renesansowy twórca pokazuje, że szczęścia nie zastąpi bogactwo ani dobra materialne. Nie trzeba szukać przygód ani służyć na dworze. Wystarczy być cnotliwym, pracowitym człowiekiem. To zapewnić ma bezpieczeństwo i dobre życie.

Moim zdaniem, możemy być naprawdę szczęśliwi, gdy nie jesteśmy samotni. Radość i spokój zniknęły z życia Kochanowskiego po stracie córki. Wielki poeta doctus, stoik, w obliczu śmierci ukochanej osoby przestał doceniać to wszystko, co miał do tej pory. Pragnienie posiadania kogoś bliskiego, rodziny, przyjaciół nie zmienia się od lat. Średniowiecznym przykładem na to jest postać żony świętego Aleksego. Współczesna autorka Kazimiera Iłakiewiczówna podkreśla, że kobieta mogłaby wieść piękne, beztroskie życie u boku swojego męża. Tymczasem skazana była na samotność. Straciła lata na poszukiwaniu męża. Jej życie składało się z tęsknoty za nim. Tym samym zabrakło w niej radości. Dlatego tak ważna jest obecność ukochanej osoby.

Jak urodziwe musi być szczęście, jeśli nieszczęście jest tak bardzo piękne. Dla każdego z nas ma ono inną barwę, smak i zapach. Imię, oczy, skórę. To uczucie jest ważnym elementem naszego istnienia. Chcemy czuć się kochani, potrzebni, mieć udane życie, tworzyć mnóstwo pięknych wspomnień. Taką potrzebę ludzie czuli już od starożytności i mają dzisiaj. Szczęście ukryte jest w małych rzeczach, które nas otaczają. Trzeba je tylko dostrzec.

Agata Grodź, kl. I a, LO

Agata Grodź została finalistką IV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Radość pisania” zorganizowanego przez Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Świętej Rodziny z Nazaretu w Krakowie.

Jak urodziwe musi być szczęście?

Nie brakuje ludzi, którzy powtarzają, że brakuje im szczęścia. Czasem nawet, użalając się nad sobą, mówią o nim z tak wielkim rozczerwieniem, jakby mieli na myśli najbliższego przyjaciela, członka rodziny, którego dawno nie widzieli i za którym tak bardzo tęsknią. Ludzie mają skłonność do poszukiwania rzeczy i wartości pięknych, nie odbiegających mocno od niemal nieosiągniętych ideałów, które sobie narzucili. Nachylając się nad kałużą spojrzałam jej w oczy i zapytałam: Jak wspaniałe, jak urodziwe musi być szczęście, skoro jest tak pożądane przez człowieka? Jak drogie ludzkiemu sercu, skoro poświęca on tyle czasu na jego poszukiwanie?

Przechadzając się ulicami, wypatrywałam śladów tej niematerialnej piękności. Od samego początku z lekką dozą niewiary w to, że je odnajdę. Jednak gdzieś głęboko w środku tliła się we mnie absurdalna, może nieco dziecinna nadzieja, że zdołam zamienić z nią parę słów.

Pisk opon, krzyk kobiety i okrzyk, przestraszone oczy chłopczyka stojącego tuż przed samochodem, który sekundę temu jechał sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Teraz maszyna stała z zapartym tchem, trzy centymetry od brzdąca, mierząc dziecko chłodnym spojrzeniem reflektorów. Świat odechnął. Matka chłopca podbiegła i przycisnęła maluszka do piersi. Zaciśnęła mocno powieki. Grantowa koszulka chłopca wchłonęła parę łez wdzięczności. Stałam właśnie przed Szczęściem zaciskającym oczy, szepczącym modlitwę. Stałam przed Szczęściem, które w zabawnych ogrodniczkach nie wiedziało czy też powinno się rozplakać jak mama, czy może wyrwać się już z mocnego uścisku i biec na plac zabaw. Szczęściem nieświadomości. Czyli ono istnieje i doprawdy zapiera dech w piersiach.

Kiedy byłam mała, tata czytał mi baśnie. Mama siadała na łóżku i bez pakowania ubrań, bez ubierania butów, zabierała mnie w podróże po najdalszych

zakątkach ziemi. Często tak odległych, że znane były jedynie poetom i szanującym się nianiom. Większość przygód, których byłam poniekąd współuczestnikiem, kończyło zdanie, które dawało mi pewność, że ulubionym bohaterom nic nie grozi. Zdanie, które teraz brzmi tak zabawnie, tak infantylnie, zdeptane przez zmartwienia wszystkich tych, którzy przestali wierzyć w jego autentyczność. „...żyli długo i szczęśliwie”. Wtedy szczęście było dobrą wróżką, złotą rybką, kryształowym pantofelkiem znalezionym na schodach parę minut po północy. Było równomiernym oddechem trzylatka i zmęczoną dłonią rodzica gładzącą złote loki rozsypane na poduszce. To Szczęście było piękne jak moja mama i miało mądre, cierpliwe spojrzenie taty.

Kiedy podrosłam i nauczyłam się czytać, poznałam innych herosów. Śmiałków, którzy walczyli z bestiami stokroć gorszymi od tych, o których słyszałam, chowając się pod kołdrą tak niedawno. Te monstra również pluły ogniem, siały zniszczenie, mordowały nie mogąc nasycić się okrucieństwem, ale w tym wszystkim tylko ich połowa była zwierzęciem. Pozostała część była człowiekiem z mocnym, niemieckim akcentem. Dla moich bohaterów nie przewidziano zakończenia obiecującego długie i szczęśliwe życie. Jednak wciąż zadziwiali oni świat, odnajdując je wśród świstu żarłocznych kul. To Szczęście było uparte i zuchwałe. Ubrane w harcerski mundur, z nieugiętym wyrazem twarzy i wolną Polską w sercu. Mimo iż było zmęczone, często brudne i poczochrane, obtłuczone i pokrwawione, było ideałem piękna dla tylu ludzi. Było nadzieją na lepsze jutro.

Snułam się nad brzegiem Wisły. Nie liczyłam kroków, ani czasu zbyt zaprzątnięta daremnymi próbami uchwycenia szczęścia w ciasną ramkę. Siedząca na ławce dziewczyna zmierzyła mnie przygasłym spojrzeniem w kolorze matowej zieleni. Hm... Ona na pewno nie pomoże mi w odnalezieniu wizerunku szczęścia – przemknęło mi przez głowę. W tym momencie usłyszałam radośnie wykrzyczane imię z drugiego końca ulicy; obie dostrzegłyśmy nienaturalnie wysoką sylwetkę patykowatego chłopaka. Nie zauważyłam nawet, w którym momencie znikła znudzona obserwatorka. Nie byłam nawet pewna czy wcześniejsza dziewczyna nie była tylko wytworem mojej wyobraźni. Teraz na ławce siedziała śliczna, młoda kobieta z uroczym uśmiechem pełnym równych ząbków. Ach! A jej oczy! Tak błyszczącego i radosnego, intensywnie zielonego spojrzenia jeszcze nie widziałam. Nagle cały świat utonął w ich drżącym śmiechu. To Szczęście miało kolor zielony. Intensywnie zielony. Miało bladożółtą sukienkę i perlisty śmiech. To Szczęście oddychało tą drugą osobą, o której nie potrafiło zapomnieć i może właśnie dzięki temu było godne zapamiętania.

Jednak ja wciąż nie byłam nasycona. Nie wystarczało mi mijanie szczęścia na ulicy czy podziwianie jego niezłomności zapisanej na kartach historii.

Chciałam z nim porozmawiać. Chciałam, żeby usiadło obok mnie i uśmiechnęło się właśnie do mnie. Byłam zmęczona, z plątaniną myśli wplecionych przez kapryśny wiatr w niesforne włosy. Otumaniona zanurzyłam się w kościelnej ciszy. Miniony dzień pchnął mnie na kolana przed Najświętszym Sakramentem obserwującym mnie z zatroskaniem ze złotej monstrancji. Nie rozumiem. Tyle czasu poświęciłam na poszukiwanie szczęścia, które ogarnie również mnie. Cały dzień starałam się mieć oczy i uszy otwarte. Dlaczego mi się nie udało? Czego mi brakowało? Co miałam kiedyś, czego nie mam teraz? Co mieli ludzie, o których tak często rozmyślałam? W moim sercu z minuty na minutę gromadziła się złość na swoją nieporadność. Teraz siedzę przy pomrukującym komputerze i pisząc te słowa wiem, że gdzieś tam, wśród rzędów sędziwych świętych klęczało Szczęście w żółtej sukience. W cieńniu barokowego konfesjonału spowiadało się Szczęście roniące łzy ulgi na kamienną posadzkę. Niedaleko skakało Szczęście w połatanych spodenkach na szelkach. Tuż przy mnie (!) siedziało Szczęście z nogą w gipsie, młode szczęście – takie, które nazywamy przyszłością narodu. Teraz to widzę. Jednak w tamtym momencie byłam ślepa i to nie ja odnalazłam odpowiedź, tylko ona mnie. SZCZĘŚCIE stało przede mną! W ciszy. Wymagając jedynie p e ł n e g o zaufania. Zawołało mnie po imieniu. Tak cicho, że ledwo słyszalnie w bitwie sprzecznych uczuć, która toczyła się o moją decyzję. Jak urodziwe musi być szczęście? Odpowiem, że jest najpiękniejsze ze wszystkiego, czego może doświadczyć człowiek, ukryte w delikatnym białym opłatku. Szczęście, które chodziło zakrwawione i skopane dla naszej Wolności, abyśmy „żyli długo i szczęśliwie”. Szczęście, które potrafiło bezgranicznie zaufać. Chce się właśnie podzielić z nami swoją radością. Teraz je widzisz? O, jakie jest urodziwe!

Marta Kondziela, kl. II a, LO

Późnym wieczorem w lesie¹

Pewnego razu para kochanków umówiła się na romantyczny, wieczorny spacer. Scott uprzedził Vee, że ma dla niej niespodziankę. Dziewczyna była bardzo podekscytowana, spodziewała się bowiem oświadczyć.

Kilkadziesiąt minut przed umówioną godziną spotkania, Vee zaczęła się przygotowywać. Wyjęła z szafy najpiękniejszą suknię, umalowała się, a jej służąca zrobiła jej kunsztowną fryzurę.

Słońce powoli chowało się za horyzontem. Czas ruszać – pomyślała Vee i szybkim krokiem, radośnie podśpiewując, wyszła z domu. Wokół zrobiło się ponuro, ptaki przestały śpiewać, a ona poczuła niepokój. Znalazła się bowiem u wejścia do lasu. Ruszyła wolno, starając się nie pobrudzić trzewików, lecz gdy gdzieś nad głową usłyszała przejmujący jęk, zaczęła biec. W jej myśli wkradł się głos, mówiący: „jeszcze chwila i znajdziesz się w ramionach ukochanego”. Po kilku metrach zwolniła, w oddali ujrzała jakąś postać. Poprawiła włosy, uspokoiła oddech i pewnym krokiem podeszła do Scotta.

Z przerażenia zasłoniła oczy. To nie był jej ukochany. Nie umiała określić tego zjawiska. Przed dziewczyną stała zjawa. Była ona piękną kobietą o długich kasztanowych włosach, porcelanowej twarzy pokrytej piegami i filigranowej posturze. Mimo szczupłej figury miała kształtne piersi i wyraźne wcięcie w tali, co czyniło ją istotą wyjątkową. Vee zorientowała się, że nie jest ona żywą kobietą, gdyż jej postać otaczała niebieska luna, a sama ona unosiła się kilka metrów nad ziemią.

– Przyszedłeś tu spotkać się ze swoim ukochanym, prawda?
– T-tak – wyszeptała sparaliżowana strachem Vee.
– Nie masz pojęcia kim jestem, no nie? – zapytała piękna. Vee. Nie mogąc wydusić ani słowa pokiwała tylko głową.

¹ Praca jest inspirowana powieścią grozy.

– Mam na imię Lila. Kiedyś byłam narzeczoną twojego Scotta. Mieliśmy wziąć ślub, a co on zrobił? Nie zjawił się w kościele. Zdradził mnie, a wyrzuty sumienia nie pozwoliły mu na zaślubiny.

– Czy on cię....? – wyjąkała przerażona dziewczyna.

– Nie, nie zabił mnie, jeśli o to pytasz. Nie mogłam pogodzić się z tym, co mi zrobił i popełniłam samobójstwo. Posłuchaj, Vee, nie możesz mu ufać. On zdradzi cię z pierwszą lepszą kobietą. Dla Scotta liczy się tylko wygląd, nie wiąż się z nim. Scott chce ci się dzisiaj oświadczyć, ale przyjęcie pierścionka będzie błędem twojego życia.

Vee, słysząc te słowa, ucieszyła się. Dobrze podejrzewała, że Scott chce się dzisiaj z nią zaręczyć. A te teksty o zdradzie? Ha! Ta cała Lila chce tylko skłócić ją i Scotta.

– Kłamiesz! Nie wierzę ci! Scott kocha tylko mnie, a ty jesteś podłą dziewczyną, która kiedyś była w nim zakochana. Mój wybranek odrzucił twoje załoty i – pewnie dlatego popełniłaś samobójstwo– Vee wykrzyczała te słowa, jakby była w amoku, jak gdyby wpadła w furję.

Zjawa pokręciła tylko głową z pobłażaniem.

– Możemy to łatwo sprawdzić, chcesz?– zapytała Lila.

Vee zastanowiła się... ufa Scottowi i nie powinna poddawać go próbom, ale z drugiej strony ma się z nim związać na całe życie. Musi mieć pewność, że jej nie skrzywdzi.

– Jak możemy to sprawdzić?– nieufnie zapytała Vee.

– Jestem duchem. Mogę więc przybierać wygląd różnych postaci. Zmienię się w jakąś piękną dziewczynę, ukazę się Scottowi i zobaczymy, jak wszystkim się potoczy.

– No dobrze, możemy spróbować. Pospieszmy się, Scott zaraz tu będzie.

– Plan jest taki: ty schowasz się w zaroślach i po cichu będziesz obserwowała przebieg wydarzeń. Ja będę działała.

Kilki minut później, Vee, skryta w zaroślach, oczekiwała rozwoju sytuacji. Po chwili ujrzała Scotta, był ubrany elegancko, a za plecami schowane miał kwiaty. Dziewczynie zrobiło się żal chłopaka. Już chciała wyjść z ukrycia i wpaść mu w ramiona. Powstrzymała się jednak, bo jej oczom ukazała się piękna istota. O wiele piękniejsza od Lilii. Vee nie słyszała, o czym rozmawiali, ale z biegiem czasu Scott coraz swobodniej czuł się w towarzystwie obcej kobiety. Widziała to po jego ruchach, jakie wykonywał: „przypadkiem” ją dotykał i patrzyła z podziwem. Między stopami Vee coś przebiegło, wystraszona dziewczyna pisnęła głośno, lecz zaraz zakryła usta, w obawie, że wyda się jej plan. Swoją wzrok przeniosła na Scotta i zmienioną Lilę. Para stała w romantycznym uścisku i namiętnie się całowała.

Rozwścieczona Vee wybiegła z zarośli i krzycząc „zdrajca” rzuciła się na Scotta.

– Kochałam cię, wierzyłam w każde twoje słowo, mówiłeś, że jestem tą jedyną. Ty podły kłamco! – wyrzucała z siebie kolejne, pełne wyrzutu zdania.

Scott złapał Vee za ramiona i potrząsnął mówiąc: „kochana, ależ o co ci chodzi? Nic złego nie zrobiłem, bardzo cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną”. Dziewczyna nie chciała słuchać kłamstw Scotta. Odepchnęła go gwałtownie i zaczęła płakać. Nie zauważyła, że chłopak potknął się i przewrócił. Widać było tylko jego ręce i paznokcie wbijające się w ziemię. Reszta jego ciała wisiała nad przepaścią. Scott wołał o pomoc, błagał, by Vee podała mu rękę. Dziewczyna jednak nie umiała mu pomóc. Z całej siły nadepnęła na dłonie chłopaka i z uśmiechem patrzyła, jak jego bezbronne ciało spada w dół. Trzęsąc się cała, zbadała teren dokoła. Nie, nikt nie widział jej zbrodni.

Wpadając w furję, rozerwała suknię i z krzykiem rzuciła się za ukochanym. Lila przyglądała się całej sytuacji, a po wszystkim z uśmiechem na twarzy poleciała.... Daleko. Nieskazitelna i niewinna.

Sara Piotrowicz, II b, gimnazjum

Uczennica klasy II b Sara Piotrowicz brała udział w XI Powiatowym Konkursie Ortograficznym w kategorii: Najpiękniejsze wiosenne dyktando. Zadaniem Sary było zredagowanie tekstu dyktanda. Jej praca okazała się najlepsza i uczennica zajęła zasłużone pierwsze miejsce. Poniżej zwycięska praca.

W promieniach wiosennego słońca

Pierwsze promienie wiosennego, rażącego po oczach, słońca oraz świergotanie słowików zbudziły mnie- nastoletnią tczewiankę o imieniu Helena. Na szczęście poranek nie był dżdżysty. Rześka wstałam z ciepłego łóżka i zaczęłam pakować rzeczy na dwudniowy, harcerski biwak. Do plecaka włożyłam menażkę, melanzowy szalik, obuwie zmienne oraz aparat marki Ergo. Nie zapomniałam również o pysznym miodzie pszczelim, niskosłodzonym i małowartościowym dżemie porzeczkowo-morelowym, serku homogenizowanym i jajach na półtwardo oraz butelce oranżady. Babcia Małgorzata chciała dać mi słoik z gulaszem, ale odmówiłam. O ósmej wyszłam z domu i uzależniona tylko od wiosny, i pieszych wędrówek, wpółsenna, przeskakując kałuże, kierowałam się w stronę hufca. Na miejscu drużynowa Grażyna rześkim głosem zarządziła zbiórkę i zliczyła harcerzy. Półgłosem powiedziała: „Hura, są wszyscy!”. Rozpoczęliśmy wędrówkę w stronę Borów Tucholskich. Idąc wzdłuż krętej ścieżki, podziwialiśmy mnóstwo przebiśniegów, żółte krokusy, różowo-fioletowe hiacynty. Ze śpiewem, ochoczo, nie marnując czasu na nicnierobienie zgadywaliśmy dźwięki wydawane przez najrozmaitsze ptaki. Czy to gęgżółka? A może jaskółka? Żaden alkohol z supermarketu, ani coca-cola czy chipsy, orzeszki małosolne oraz hot-dogi nie były nam potrzebne. Uzależnieni od wiosny, mrużąc oczy, z niedowierzaniem, nie rzadko ze śpiewem na ustach, przemierzaliśmy nie na hulajnodze tylko pieszo dróżki „małej Ojczyzny”.

Adam Leczkowski, I b, gimnazjum

Adam Leczkowski z klasy I b zajął I miejsce w Powiatowym Konkursie Poetyckim „Radość pisania”. Zadaniem uczestników konkursu było napisanie wiersza, którego tematyka nawiązywałaby do tytułu konkursu. Jury powołane przez organizatora oceniało: bogactwo języka i środków poetyckich, oryginalność wiersza i jego budowy, zgodność z tematem konkursu.

Poezja

Radość pisania

Gdy siadam z piórem nad kartką papieru,
Gdy pióro susami wędruje do celu,
Ona mnie pochłania,
To radość pisania.

Gdy na komedię mam natchnienie,
To innych dziwi me rozweselenie.
Choć radość pisania,
Śmiechu nie zabrania.

Nie widzę wcale zdziwionych min gości,
Kiedy doświadczam pisania radości.
I nawet, kiedy ze śmiechu się krztuszę,
A ich spojrzenia są jak katusze,
Ja, właśnie dzięki wiersza tworzeniu,
Mogę się oddać swojemu marzeniu.

I tak, gdy Drakkarem fale rozpryskuję,
Woda mi sama wierszem kartkę maluje.
Gdy pod drzewem kwitnącym
Myślę nad wierszykiem,
Słońce wypisuje
Swe rymy promykiem.

A kiedy biegam boso
Po przepięknej łące.
Wiersz aromatem piszę
Białych kwiatów tysiące.

A jeśli stanę u stóp
Rozległej polany
Zawyje tam groźny wilk
Druh umiłowany.

A kiedy utwór nie chce być skeczem
Wtedy go piszę ogniem i mieczem
Nawet, gdy spędzam godzinę z Chińczykiem
Kartka się zapełnia skośnookim wierszykiem.

Z wierszem zwiedzam również wschód bliski,
Tak dobrze znany nam wszystkim.
Tutaj są pełne różnych przypraw miski.
Kicham – wiersza koniec bliski.

Nagle doznaję strasznego przebudzenia.
Stwierdzam ze smutkiem – to koniec marzenia.
Patrzę na kartkę z wiersza słowami
I już się nie smucę, bo mówiąc między nami,
Nic nie pokona marzeń rymowanych,
Takich „wodą i ogniem”, choć piórem pisanych.
Nic też nie złamie radości pisania
Ani euforii odczytywania.

Katarzyna Sosnowska, absolwentka naszego liceum

Katarzyna Sosnowska ukończyła polonistykę na Uniwersytecie Gdańskim. Napisała wiersz, będąc uczennicą klasy III.

Poezja

I

Z pierwszym mrugnięciem,
Strzepującym zaplatane w rzęsy
Resztki marzeń sennych.

Z ostatnią myślą,
Prześlizgującą się jeszcze
Na granicy tu i tam.

Z westchnieniem,
Debiutanckim po tej stronie jaźni,
Chciałabym opisać światło, które we mnie się rodzi...

Dźwięk rozedrgany jest szybszy.
Nie zna litości
Ani „później”.

Na nic zbierać chwilę ulotną.
Rozproszone kawałki
Stworzą już tylko kalejdoskop.

II

Gdy patrzę,
A nie widzę.
Gdy rzucone skądś „dzień dobry”
Pobrmiewa i znika,
Zanim jeszcze rozplynie się w ciszy.

Gdy palec zimna
Odciska na policzku
Ostre linie papilarne
I wietrzna ręka
Zaczepia kosmyki włosów.

Skaczą z żywego na martwe
Dogorywające języczki ciepła,
Kolorowy szelest
Otula ciasno stukot obcasów.
Szepce:
Spójrz!

Patrzę
I staram się zobaczyć...
Czy próbowałeś kiedyś
Odetchnąć bezmiarem
Otaczającego cię powietrza?

Czy udało ci się
Nabrać w garści
Nieprzebraną wodę morza
I nie uronić choć kropli
Przez kurczowo zaciśnięte dłonie?

Czy wiesz,
Jak zamknąć świat
W jednym spojrzeniu?

Patrzę
I kiedy myślę,
Że widzę,

Kiedy chciałabym opisać
To światło,
Które we mnie się rodzi,
Palce zimna
Topnieją.

Wietrzna ręka
Chwyta, popycha
I opada bezwładnie.
Języczki ciepła
Stygną w znajomych zakamarkach.

I ostatnie promyki dogasają w duszy.
Kolorowy szelest
Uciszą zachłanne grabie.

III

Chciałabym opisać światło,
Które we mnie się rodzi,
Ale tak,
Byś poczuł,
Jak bardzo jest jasne...

Widziałam ich wiele razy.
Idących
Bez potrącania łokciami,
Każdy z własnym kierunkowskazem.

Patrzyłam
I pragnęłam więcej
Poczuć, poznać, posmakować,
Dotknąć wnętrza tajemnicy
Niezbadanej nawet przez największych.
A ratio odpowiadał znudzony:
Człowiek.

Nie słuchałam.
Czekałam na rozwiązanie zagadki,
Której nie potrafiłam nazwać,
A szept w głowie powtarzał:
Nic się nie wydarzy.

I kiedy nobliwy ratio złośliwie chichotał,
Kiedy poczucie pewności o niebycie rutyny
Na próbę nie chciało być już dłużej wystawiane,
Rutyna przeszła próbę,
Z ust nieznajomych
Dobiegł dźwięk:
Pani rękawiczka...

Zamigotało światło,
Lecz nim spostrzegł je zaskoczony ratio,
Umknęło...
A oni szli,
Bez potrącania łokciami,
Każdy ze swoim kierunkowskazem.

Jeden był mój.
Co za szczęście,
Że nie na wyłączność.
Znajome ciepło rąk,
Tak wyczekane,
Zapach,
Przynoszący chwile zapomnienia.
I ratio poszeptywał:
Mów!
Lecz czy dwa słowa
Mogą oddać światło,
Które z tych oczu bije?

A oni szli dalej,
Bez potrącania łokciami,
Każdy ze swoim kierunkowskazem.
I ratio był już pewny,
Że nic się nie wydarzy,
Gdy jeden z nich
Załamał zgodny szereg
I posłał
Obcy tutaj grymas.
Nieznane światło oślepiło idących...

Drogi jeden z nich,
Drogi najdroższy,
Drogi właścicielu ust nieznajomych,
Drogi napotkany, niezapomniany, niezapamiętany,
Drogi N. N.,
Chciałabym opisać światło,
Które się we mnie rodzi.
Przesyłam ci je w uśmiechu.

